PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA

TOM I.

Styczeń, Luty, Marzec.

ROK 1820.

W KRAKOWIE

W DRUKARNI MACIEJA DZIEDZICKIEGO.

Na Ulicy Florjaskiej, Nr: 535.

Prenumerata roczna w Krakowie, *złł:* 30, *półroczna złł:* 17, *kwartalnie* z
W Królestwie Polskiém z pocztą, kosztu
złł: 40, *półrocznie złł:* 20. — *Pozosta*
w pięknej okładce, *z kopersztychem i*
zyczną, sprzedawane będą bez różnicy
12. *Osoby biorące dalszą prenumeratę*
je po złł: 10.

Każdy Tom tak jak dotąd z szesna
mniéj arkuszy; składać się będzie.

6
I Czasop.

SPIS RZECZY.

Przy pismach Redakcji nadesłanych, umieszczany jest ciągle podpis autorów, przez pierwsze litery lub całkowite ich nazwiska. Bezimienni, trzema gwiazdkami są oznaczeni.

Koniec Tomu Pierwszego z Roku 1820; Drugiego od Zaczęcia.

Ner: 1.



PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

2. Stycznia 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

Nowy Rok.

Już srebrny Xiężyc, rzucał swe promienie
Na uspione przyrodzenie;
Już cichość luba panowała w koło,
A niebios pogodne czoło,
Zdobne w gwiazd świetnych połyski łudzące,
Jakby w pochodni tysiące,
Czarowne zachwycenie wystawiały oku;
Gdy w wilją nowego roku,
Rynkiem Krakowskim biegłem ku domowi.
W tym, nagle mnie zastanowi
Pakiecik mały związany wstążeczką.
Wezmę w rękę, pudełeczko.

Otwieram, patrzę, jakie ma zalety?...
Z powinszowaniem bilety.
Cudzej własności taić się niegodzi.
Taki czyn, kradzież dowodzi.
Głoszę więc opis, a dla przekonania
Wyliczę *powinszowania:*
Bilecik biały z obwodką złotą,
Wyobraża wdzięki z cnotą;
Hymen z Kupidem miejsce na nim dzieli;
Adres, do pięknej Anieli..
Takiż, maluie w błękitnej obwódce
Florę, którą chytre dziécie
Pieszczonę jawnie, zadrasnęło skrycie:
Jest przypisany rozwódce...
Po nim następny ma brzeg cytrynowy,
Argus stuoczny, surowy,
Siedzi jak szatan w środku zasępiony:
Adres od męża, do żony....
Ostatni z damskich, z obwódką zieloną
Wystawia Ceres z Pomoną,
Przy nich *Nadzieja*, stoi w pomieszaniu,
Jest do Panny na wydaniu.
Właściciel z serca jej życzy,
Nie przebierania w zdobyczy.
Tu rożnych życzeń, następuią godła:
Na pierwszym Pegaz bez siodła.
Jeździec zrzucony, kuleje na nogę;
Adresu wydać niemogę.

Merkury, z workiem napełnionym złotem
Następując zaraz potem,
Spiesznie do kupca z pocieszeniem bieży;
Wszystkim go życzyć należy.
Dalej odziana w ubożuchnej szacie
Prawda biegnie zaziębiona!..
Czytelnicy, może mi wiary w tém niedacie;
Bez adressu zostawiona.
Skromność niosąca księgę pięknych wzorów
Niewinną postać wydaje;
Surowe bóstwo, talentowi łaje;
Adress do wszystkich autorów.
Opuśćmy godła zawilsze
A wspomnijmy dwa najmilsze.
Ubogi starzec uderzą nad inne,
Swoją siwizną zbielałą;
Błaga on niebios, by najdłużej trwało
Towarzystwo Dobroczynne!...
Nakoniec Wolność pełna chluby nowej,
Składa cześć Senatowi i Jzbie Sejmowej!—

Krytyka.

Krytyka jest starszą córką bystrego *Dowcipu* i *Prawdy*. Zaraz po swojém narodzeniu, została do *Sprawiedliwości* na wychowanie oddaną, która ją do pałacu *Mądrości* zaniosła. Bogowie ujrzeli wkrótce, jakiemi celowała przymioty, i poddali jej władzy obszerne wyobraźni krainy, włożyli oraz na nią obo-

wiązek dawania taktu, kiedy Muzy przed Jowiszem śpiewały. Gdy odwiedzały ziemię, musiała im Krytyka towarzyszyć. Niosła ona w prawej ręce berło, które od Sprawiedliwości otrzymała. Jeden koniec tego berła, skropiony był nektarem i laurowemi ozdobiony liściami; drugi zaś cyprysowemi roszczkami i zielem makowém obwity, w rzece zapomnienia zmaczany. W lewej ręce niosła Krytyka wieczny płomień, który był od Prawdy jej matki zapalony i na to przeznaczony; ażeby wszystkie przedmioty tak wyświecał, iżby ich rzetelną i właściwą postać widziano, jakkolwiek one pospolitemu oku wydawać się mogą.

Tak zstąpiła Krytyka na ziemię, dla roztrząsania dzieł tych mężów, którzy się miłośnikami Muz zowią. Oświecała je swoim płomieniem, a tych które podług prawideł sztuki, moralności i dobrego smaku napisane były: dotykała się, w nektarze umoczonym końcem berła swojego, i poświęcała je na wiekopomną sławę; — dziełom zaś pełném błędów; odmawiała nieśmiertelności skrapiając je wodą zapomnienia, która natychmiast rwiącym stawała się potokiem i oneż niszczyła. —

Jeszcze jeden rodzaj dzieł dostawał się pod jej Sąd, przy których oświeceniu pokazywały się wielkie piękności, lecz równie i wielkie błędy, tak dalece; że Sędzina niewiedziała sama, czyli je nektarem lub też wodą zapomnienia (z rzeki Lete) skropić miała. Ta-

kowe odsyłała do Trybunału *Czasu*— Sama zaś po ukończonem zatrudnieniu, opuściła ziemię i złamała swoje berło na dwie części. Spiesznie porwało Pochlebstwo ową część berła, której koniec nektarem był skropiony; — z równą chciwością pochwyciła Złość za tę część, która w rzece zapomnienia była umaczoną. Pochlebstwo nie żądało żadnego płomienia, ponieważ w mętnej wodzie łowić chciało; złość zaś otrzymała płomień od Furji, który tylko błędy wyświecał.—

Odtąd *Złość* i *Pochlebstwo* sprawują kolejno urząd sędziowski nad dziełami sztuki: unieśmiertelniają jedne, a potępiają drugie podług upodobania. Prawdziwa zaś i święta Krytyka, jeżeli kiedy zstąpi między śmiertelnych, Autorowie powodowani miłością własną, żądają od niej pochwał niezasłużonych; *Zazdrość* wyrzuca jej stronnictwo, skoro swoje wyroki bez pochlebstwa ogłasza; i tym sposobem nieszczęśliwa, za jedno z dwojga złego uchodzić musi. Oby Nieba! natchnęły duchem większej skromności pierwszych, a zniknie może druga, częstokroć z ich urojenia pochodząca.

S. Z.....

Ucinek.

Młodzik jeden powiadał, że w swojej podróży
Dziesięć tysięcy na to talarów odłoży;
Aby zwiedziwszy wszystkie Europejskie kraje,
Poznać mógł z gruntu ludzi i ich obyczaje.

Ktoś mu z przytomnych rzecze: jeźli się nie mylę,
Żadnéj korzyści w takim nie odniesiesz trudzie.
Lecz słuchaj mojéj rady, dołóż drugie tyle;
Żeby cię raczej nigdzie niepoznali ludzie.

X. G.

Nowinki Londynskie.

Pewien dziwak niemający prócz uprzedzenia o swej wartości, najmniejszych zalet, któremi by mógł pozyskać serce kobiety, ogłosił tu niedawno przez dzienniki; iż sobie życzy mieć żonę, godną swojej osoby. Mającej chęć wzajemną, wyznaczył miejsce schadzki, albo adres listowny. W kilka dni odebrał list następującej osnowy:

„ Mości Panie!

„ Najprzód mam honor WPanu donieść, że je-
„ stem sobie głupiuteńka, przecież mam więcej ro-
„ zumienia o moich talentach i dowcipie, niżeli komu
„ zdawać się może. Powtóre: mam lat przeszło czter-
„ dzieści, panna nad panny. Mówią mi że jestem
„ brzydka, ale temu niewierzę, chociaż mnie nawet
„ o tej prawdzie zwierciadło codzień przekonywa.—
„ Potrzecie, ś. p. rodzice moi umierając w przenaj-
„ świętszej goliźnie, zostawili mi tylko w całym u-
„ dziale, dypłom na pargaminie, dowodzący moje
„ szlachectwo. W prawdzie miejsca, w których ś. p.
„ przodków naszych imiona i nazwiska powpisywane

„ są, zdają się być skrobane i odmiennym cokolwiek „ charakterem; ale dzisiaj niczyich dyplomatów nie- „ rewidują, ujdzie więc za dobrą monetę. Poczwarto „ Mości Panie...... Lecz dajmy sobie pokòj.— Sądze „ że wykazanie tych trzech *kardynalnych* moich przy- „ miotów, odpowiedniemi znajdziesz dla swej osoby.— „ Czekam więc jego wezwania na miejsce ślubu, i zo- „ staję najniższą sługą.„

Rozmowa.

Ach! umieram dla pięknych oczu Pani,— rze- cze młody męczyzna, do panienki bardzo zalotnej.

— Gdyby tak w istocie było, odpowié piękna, żebyś WPan chciał za mnie na prawdę umrzéć, gdyby na- przykład życie moje od tego zależało, jakiż byś obrał rodzaj śmierci?

— Dałaś mi Pani do myślenia, jestem w położeniu prawdziwie litości godnym.

— Wybieraj WPan. Możebyś wypił Cykutę?—

— Niepodobna; bardzo w niej wiele goryczy.

— To może Opjum?

— Strasznie rozpiera ciało i nerwy szarpie.

— Możebyś WPan się utopił?

— Trudno, bo umiem pływać.

— A z pistoletu?—

— Głowę roztrzaskiwa i szpeci.

— Szlachetny puginał?
— Chybić się można.
— Jak widzę że WPanu do gustu trafić nieumiem. Przecież pomyślmy o sposobie...
— Tym iest niewzajemność Pani; a bez wszystkich narzędzi, w oka mgnieniu umrę z rospaczy!...

TEATR NARODOWY.

Dnia 28. drama w czterech aktach z Francuzkiego P. Monvel pod tytułem: *Straszliwa Tajemnica.*

Dnia 30. Trajedja: *Templarjusze.* Pan Włodek w roli *Maryniego* spełnił oczekiwania nasze. Grał z szlachetnością uczuciem i bez przesady. Pan Romanowski w piątym akcie, donosząc Królowi o zgonie Templarjuszów, przejęty był swą rolą,

W.

ZAGADKA.

z Francuzkiego A. Tavernier.

Kiedy wicher niszczący wpada od północy
J zdaje się naturę przytłumiać w jej mocy;
W ten czas oko badacza pełne podziwienia
Patrzy na oczywiste obrazy zniszczenia.
Przecież jakąś pociechę uczuwa w tej doli
Widząc że same kwiaty wzrastają do woli;
Właśnie jak gdyby chciały zdobić tron mocarza,
Który wszystkie żywioły pogromem przeraża.

Nr: 2.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

5. *Stycznia* 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

Głos do Boga

O Zachowanie Dni Alexandra.

Boże! którego wszechmogąca Ręka,
Kieruje światy rozsiane po niebie;....
Oto człek drżący przed Tronem twym klęka,
J głos niegodny podnosi do Ciebie! —

Opatrzność Twoja, na nieszczęscia czuła,
Łagodnem okiem na ludzi spoziera;
Widząc jak nędza dni Polaków snuła;
Zamknięte niebo łask swoich otwiera. —

Zesłałeś zbawcę, co Anioła głosem —
Przemówił .... wskrzesił sławne Lecha kraje,
J przywalonym srogich nieszczęść stosem,
Wolność swobody, i prawa nadaje! —

Gałęź oliwna szczepem Jego Ręki,
Duch Narodowy nowe światło wskrzesza;
Znów Muz słowiańskich brzmią łagodne dzwięki,
Tron Jego, wzniosły sięga do lemiesza! —

Boże! zachowaj w jak najdłuższe Lata
Monarchę co iest Twym dla nas obrazem;
Niechaj w nim przykład istnieje dla świata
Jak Panem ludów i Ojcem być razem!....

Bierzyński.

HISTORJA ZUZI.

Rozdział I.

Wielkie Niebezpieczenstwo.

W pewném miasteczku na Podlasiu, żyła uboga dziewczyna imieniem Zuzia. W kolebce utraciwszy rodziców, zostawała pod opieką swéj ciotki, kobiéty wyniosłej, choć także niebogatej, służącej niegdyś za pokojową u Państwa Szambelaństwa. — Charakter jej dziwaczny, był źrzodłem nieszczęść Zuzi, a zniechęcenia wszystkich, którzy mieli czasem ten honor że im Pani *Amsicka* (tak nazywała się ciocia) opowiadała swoje wypadki dworskie. Lubiła ona niezmiernie

mówić o sobie, i broń Boże!.. gdyby kto znudzony jej rozprawami, odważył się poziéwnąć, lub chcieć o czém innéin zaczynać, przed dokończeniem powieści; z których najkrotsza dwa tomy *Tysiąca Nocy* zaprzątnąć by musiała. Zuzia mając lat siedmnaście, oddana pracy i najpospolitszym usługom swojej ciotki, drżąca na każde jej spojrzenie, niemiała nawet czasu zastanowić się kiedy, że była cudem piękności. Młody cyruliczek jej sąsiad, poznał to wcześniej. Golił on pierwsze osoby w mieście. Talent jego w tej sztuce powszechnie zachwalano. Prócz tego był dowcipny. — Pan *Katarzyński* Burmistrz, lubił z nim wolne od obowiązków chwile, na rozumowaniach politycznych przepędzać. Czytywali stare gazety, rozprzestrzeniali i obcinali granice państw rozmaitych, obalali trony Persów i Turków, rabowali seraje, ożywiali handel, rzemiosła i piękne sztuki. Od poznania prześlicznej Zuzi, utracił biédny cyruliczek Damazy, wrodzoną sobie wesołość, nieumiał więcej trzech zliczyć. Burmistrz złajał go kilka razy, iż mu uwagi polityczne o stanie państw Europejskich, przerywał nierozsądnemi pochwałami nic nieznaczącej Zuzi, i narzekaniem na surowość jej ciotki, kobiéty dziwnego nabożeństwa.

Nieśmiał on w rzeczy samej zbliżyć się do tej srogiej sąsiadki. Gdy z piękną siostrzeniczką przechodziła czasem koło jego mieszkania, upokorzony jak baranek o podal zdejmował kapelusz, chciwy zawsze oddawać jej pokorne ukłony.... Lecz spojrzenie Pani

Amsickiej, miało wsobie coś tak *bazyliszkowatego*, że biedny chłopiec częstokroć sam niewiedział, czy się jej skłonić, czyli zemknąć na stronę, aby jej nieobrazić.

Z tym wszystkim z wyroków losu, który nami stale zarządza; znalazł pewnego dnia sposobność okazania nadobnej Zuzi uczuciów swego serca. Całe miasto udało się na odpust do bliskiej Wsi. Damazy pogrążony w głębokiej melancholii, powracał ku wieczorowi osobną ścieszką do domu. Nagle widzi przed sobą Zuzię, w towarzystwie Jejmości. Pośpiesza za nią, ale mu nogi kołczeją. W tym deszcz zaczyna padać, a Zuzia miała nowy kapelusik z kitajki. Męztwo ożywia go naraz. Dogania jej; zdejmuje chustkę jedwabną z szyi, i prosi głosem drżącym, aby Panna Zuzanna przykryła nią swoj kapelusz. Pani Amsicka odwraca się z podziwieniem i przybierając ton surowy, zawoła: „ Skąd się wziął, gdzie się podzieje? — „ Radbym kapelusik panny Zuzanny ochronić przed „ deszczem.... — Obejdzie się bez tej łaski, nikt jej „ na niego niedał, aby się troszczył o szkodę...., — A- „ leż jej zdrowie! Widzę że jest mocno zagrzana, „ może dostać kataru.... — Jeżeli zachoruje, znajdę „ takiego który ją będzie leczył. Idź że sobie moj „ Panie. „ To rzekłszy wzięła Zuzię za rękę i poszła swoją drogą. Dziewczyna nie z kamienia, rzuciła okiem litości na Damazego; który został w miejscu jak wryty. —

Nazajutrz ledwie nogi powlókł za sobą, idąc na odbywanie usług bałwierskich; a nieustanne drżenie

serca, i ręce jégo drżącemi uczyniło. Pan Burmistrz rozprawiając o potrzebie Wiédeńskiej, niemògłby był z większą kresą na twarzy powròcić z tamtąd, jaką dostał w ten moment od brzytwy Damazego; pierwszy Ławnik o mało nosa niestracił, a pisarz miejski uchybił godziny kancellaryinej, oczekując z zarośniętą brodą na przyjście balwierczyka. Po całém mieście niebawnie rozniosła się pogłoska, że Cyruliczek Damazy chciał zgładzić pierwszych urzędników. „ Niebezpieczny to człowiek!... „ wyrzeczono jednomyślnie na radzie miejskiej. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Do Przyjaźni.

Darze niebios, ty luba smiertelnych roskoszy
Przyjaźni, niech twe istnienie
Zapali w sercach płomienie
J pomrokę zawiści, swą władzą rosproszy!....
Kto ciebie czuje, daleki goryczy .....
Tyś pełna samych słodyczy!....
Czas niszczący powiększa chwałę twej istoty,
Miłość zawstydzasz *Stałoscią*,
J byłabyś *Namiętnością*
Gdyby człowiek żył wstanie niewinnej prostoty!....

Afisz Niemiecki Starożytny.

„ *Za najłaskawszém pozwoleniem, dziś w* Pirnie,
„ *znajdujący się tu Przezacni* Komedjanci, *będą mie-*
„ *li honor Przezacnym miłośnikom Teatralnych wi-*
„ *dowisk, przy ożywiającej* Instrumentalnej muzyce,
„ *godną widzenia* Actionem *Stanu wystawić; (a to*
„ *przez żywe osoby) pod tytułem:* Mars *w najgłębszej*
„ *żałobie nad krwawemi cyprysami Szwedzko Karo*
„ *lowskich zwłok:* to jest: *Nieszczęśliwy Przypadek*
„ *śmierci Najaśniejszego, Najwspanialszego Xięcia*
„ *Pana.* Karola XII, *Króla Szwedów Gotów i Wen-*
„ *dów, najchwalebniejszej Pamięci, który* Anno Do-
„ mini 1718 *w Aproszach pod Frydrychshall, w nocy*
„ *miedzy dniem* 11 i 12 *Grudnia, przez nieszczęśli-*
„ *wy strzał z* Falconetu, *oddał bohatyrskiego ducha.*
„ *Przytém* Arlekin i *wesoły* Dragon, *oraz gadatliwa*
„ Pepi, *jako zabłąkana* Markietanka, *prezentować się*
„ *będą.* —

„ *Zakończy* Extra *zabawna* Komedja. „

(*Tu następuje wiersz*)

„ Dzisiejsza sztuka, wodza, rycerza wystawi,
„ Którego Jmie Trąba zwycięztwa nam sławi!...
„ Na którego choć *Szczęście* zakrzywiło nosa,
„ Przecież go tylko *Śmierci* sprzątnąć mogła kosa!

„ *Miejsce widowiska jest na* Pelc Boden. NB. *Za-*
„ *cznie się* precise *o godzinie 7, a przyczém* NB. *nie-*

„ *będzie wolno nikomu palić fajki. Osoba na pierw-*
„ *sze miejsce płaci* groszy dobrych 2, *na drugie*
„ *miejsce* grosz 1., *na co* invituje,

Jan, Krzysztof Richter,

Przytym jest mały i wesoły Arlekinek *nazwiskiem* Kirsz.

(z Gazety Wieczornej Drezdeńskiej)

Mucha i Pszczoła.

Bajka.

Gdy Jesień pozłacała wdzięcznej Wiosny szaty,
W pięknym ogrodzie robocza Pszczółka
Aby w ul powracając niosła plon bogaty
Ssała słodkim nektarem nasycone ziółka.
W tym brzęcząc Mucha wesoła,
Siadłszy na kwiatku zawoła:
„ Kochana Pszczółko powiedzże mi na co
Ustawną trudzisz się pracą?
Czyż przez to słodsze pędzisz życia chwile?...
Patrz, jak ja, chociaż w części nie pracuję tyle,
Opływam w wszystko obficie,
J o przyszłość się nietroszczę;
W lubej roskoszy wiodę moje życie
J wszędy goszczę. „
„ O jak cię ślepy los zwodzi!
Pszczoła iej odpowiedziała:
Praca jedynie chwile nasze słodzi,
Pracą się osięga chwała.

Na łonie lubej swobody
Chlubiąc się żem jest nieodrodna Pszczoła
Pracuję w pośród jedności i zgody
J w pocie czoła.
Żyjąc poźniej z tej zdobyczy,
J innym nawet udzielam słodyczy.
Gdy ty podczas Wiosny, Lata,
Obiegłszy blisko pół świata;
Choć ci sprzyjaią dobroczynne nieba
Niechcesz zarobić na kawałek chleba;
J zniskąd żadney nie wziąwszy zalety,
Przed zimą giniesz wołaiąc: „*Niestety!*„
Ziomkowie! bądźmy Pszczółce podobnemi,
Pracy, poświęcajmy życie;
Tak chociaż w szczupłcy, ale wolnej ziemi
Staniem na wielkości szczycie!...

J. K. R.

Znaczenie Zagadki w I. numerze jest Zamróz; *który na szybach okien wydaje rysy kwiatom podobne.*

Ner: 3.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

9. *Stycznia* 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

Wesołość i Nudy.

Wesołość, *Nudy*, od początku świata,
Obiegają wszystkie strony;
Pierwsza niestety!..., z pośpiechem ulata,
Drugich krok zbyt wymuszony....
Wzgardziwszy miastem, przyszła *Wesołość* do (wioski.
„ Czy mnie w swe łono przyjmiecie?
„ Z chęcią; odpowiadają mieszkańce bez troski. —
„ Sprzykrzyłam sobie już na wielkim świecie.
„ Znam wasze serca, i wy znacie moje,
„ Ja to wypędzam z domu niepokoje
„ Zacieram smutne wspomnienia.
„ Ta wieś mi się podoba. Godni przyjaciele

„ U was chcę szukać schronienia. „
Było u Wojta wesele.
Zaraz się taniec ożywił;
Organista co nos krzywił
Ze na niego niezważano,
Z nagłą humoru odmianą
Rzucił swą postać surową
Wziął do *mazura* Bartkową.
J Pan Ekonom, który dotąd puszył
Ze wieśniakom honor czyni
Poskoczył do gospodyni
J za organistą ruszył.
Niepomny że godność zmaże
Wywijał z nią w drugiej parze.
Panna młoda w kąciku z zwyczaju płacząca.
Zmienia postać; Bogu chwała!
Nieprzystępna, z uśmiéchem swego Stasia trąca:
„ Jabym rzecze tańcowała. „
Tak naraz wszyscy weseli,
Całą noc prawie szaleli.
Nazajutrz ku wieczorowi
Kiedy weselny obchód się odnowi;
By osłodzić dzienne trudy;
Aż tu przybywają *Nudy.*
„ Przyjmcie nas na noc do siebie. —
„ Pomimo gościnności największą ponęte
„ Ten raz, niemożem Państwa dogodzić potrzebie
„ Bo wszystkie miejsca zajęte. „

Pełne kwaśnego humoru
Zajeżdżają wprost do dworu.
Jakoż przednio zrobiły, opuszczając chatę...
Właśnie Pani Hrabina dawała herbatę!

HISTORJA ZUZI.

Rozdział II.

PROMYK NADZIEI.

Pan Bonawentura Cyrulik miejski z pradziadów, u którego się uczył Damazy; odebrał naganę z magistratu za niezgrabność swojego chłopca; ze wszystkich stron bowiem oto pozachodziły skargi. Damazy pełen rozpaczy, wyznał mu naówczas wszystko. Poczciwy Bonawentura, lubiąc udzielać pociech, zaręczył go, iż gdy się dowié Pani Amsicka, że w czterech latach może być chirurgiem i perukarzem, bezwątpienia będzie dla niego tańszą. Słodycz pociechy i zaufania, wzmocniły umysł Damazego. Całą noc chodził po rynku nad sadzawką, i ułożył sobie *exortę*, któraby kamień do wzajemności poruszyć mogła. Nazajutrz ze wschodem słońca, zagrzany męztwem bohatyra mającego uderzyć na twierdzę nieprzyjacielską; zapukał do drzwi straszliwej ciotki.— „ J czegoż znowu chcesz WPan, Mości Panie Cyruliczku? rzecze „ z przekąsem Pani Amsicka.— Oto Mościa Dobrodziéjko, w pomieszaniu którego wyrazić nieumiem,... „ które uczuwam... które mną jak listkiem miota....—

„ No, i cóż z tego że miota?.... Niechże WPana wy-
„ miecie. Czego chcesz? Nie nudź mnie, nie trudź
„ mnie, i ruszaj z kąd przyszedłeś.. — „ Ale bo ja za
„ cztery lata, mogę być na swoją rękę chirurgiem i
„ perukarzem.... a zatym Jejmość Panna Zuzanna.... —
„ Za cztery lata! krzyknie wyschła Jędzonka. A któż
„ to będzie obowiązany czekać cię cztery lata? A
„ wreście jakież nadzieje za cztery lata?... Tytusy o-
„ baliły nazawsze panowanie peruk, niechże jeszcze
„ pojdą we zwyczaj długie brody i wąsy, jak nosili
„ przodkowie, a zginęliście biedne muchy. Jakież na-
„ dzieje chirurgów? Minęły szczęśliwe czasy, gdzie
„ ludzie posłuszni wyrokom kalendarzy, co miesiąc
„ krew puszczali!... Pokój na długo zabezpieczony,
„ pijatyki ustały, kuligi rzadkie, i chybaby z umysłu
„ nogi dla was łamano!... Idź sobie, idź z Panem Bo-
„ giem, niemasz tu w cale co robić. Porozumiéj się
„ lepiej z brzytwą, abyś nam pierwszych urzędników
„ obelżywie niekiereszował. Pan Burmistrz nosi *pa-*
„ *ragraf* na twarzy, do półxiężyca tureckiego podo-
„ bny; a Ławnik z swoim nosem kto wié czy się wy-
„ biega!... „

Nieszczęśliwy Damazy, głębokiém tylko odpowie-
dział westchnieniem; poszedł z kwitkiem jak zmyty,
że ledwie trafił do domu, i zdołał Panu Bonawentu-
rze opowiedzieć niepomyślność swojej wyprawy „ Nie
„ zważaj na nic powié mu nauczyciel, *Miłość i od-*
„ *waga wszystko przemaga.* Podwoiwszy twoje usiło-

„ wania, czas naukowych ćwiczeń o połowę ukrò-
„ cisz. Na zimę pojedziesz do stolicy. W Warszawie
„ mam kolegów którzy dla mnie wiele uczynią gdy
„ zechcę. Kocham cię mój Damazku (w tym się roz-
„ beczał Bonawentura) i niemogę obojętnie patrzeć
„ na twoją smutną dolę. „

W rzeczy samej P. Bonawentura lubił go bardzo, a niecierpiał Pani Amsickiej, która przed kilku łaty, odmòwiła mu własnej ręki; z powodu że przeszłej żonie, kazał się uczyć krew puszczać, i brody golić.

Jakkolwiek bolesną było rzeczą dla Damazego, oddalać się z miejsc, których piękna Zuzia była ozdobą; przecież myśl, że to uczyni dla wspólnego z nią szczęścia, ożywiała jego nadzieje, i pokrzepiała stroskaną duszę. Zeszło na tém do zimy.— Był on udatnym i pojętnym. Zuzia oddawna sobie skrycie szeptała, że nad młodego Damazka, niemasz milszej chłopczyny w mieście. Na dzień przed wyjściem do Warszawy, nieprzewidziane zdarzenie podało mu sposobność wyrozumieć dokładnie serce niewinnej Zuzi. Pan Burmistrz dawał u siebie wieczór z powodu imienin swojej żony. Pani Amsicka z Zuzią trzymała pierwsze miejsce. Damazy był na czele młodzieży. Smażono w sali bawialnej racuszki. Burzliwy smalec zaczął pienić się w rądlu, i spostrzegłszy że Katarzyna kucharka, zajęta widokiem tańcujących, niedała nań baczności; jak lawa z Wezuwiusza, ukradkiem puścił

się w ogień, którego piekielne płomienie, zapaliły gęste kędziory wiszących sadzy w kominie, i wyjechały z szybkością błyskawicy na dach słomiany!... Prawie hassano *krakowiaka*. Na odgłos *Gore!* tańcujący byli pierwsi którzy rozpoczęli w porządku odwrot. Reszta gości tłumem się z sali wyniosła. Damazy porwał Zuzię, kiedy Pani Amsicka, wychowana na dworze, pełna delikatnośći nerwów, zemdlała w ręku organisty. Wyniesiono ją w połumarłą, i nieprędko przyszła do zmysłów. W ów czas to zręczny Damazy upatrzył dogodną chwilę, wynurzenia Zuzi, miłości swojej. Kiedy gwałtowna moc płomieni, na próżno usiłowała opanować dach śniegiem przywalony, innego rodzaju ogień palił się w sercach kochanków.— „Panno Zuzanno? — Panie Damazy? — Ach! ja WPannę kocham nad życie!... — Czy tak? — Nieinaczej, „umrę jeśli mi nieuczynisz nadziei, że mi wzajemną „będziesz... — A gdybym uczyniła? — To z radością „polecę do Warszawy. Tam dzień i noc pracować „będę, abym najdalej za dwa roki zostawszy chirur„giem, mógł się z WPanną ożenić. — Szczerze to „WPan mówisz? — Tak jak szczerze WPannę ko„cham. (w tym się rozpłakał)- Dobry Damazy, ja „do ciebie już dawno tu samo czuję... — Zuziu. Ach „Zuziu!.. ty mnie kochasz?!... o! niedarmo twoj wi„dok stawał się dla mnie rajem!... Teraz jestem naj„szczęśliwszy z ludzi. Przysiągam ci *Wierność* i „*Stałość* — I ja ci mój Damazy to samo poprzysię„gam. „ —

Jak prędkie były wyznania dwojga kochanków, oddawna za sobą wzdychających, tak prędzej jeszcze minęło niebezpieczeństwo pożaru. Pan Ławnik z nosem podciętym pierwszy wpadł na dach i swoją granatową opończą przykrywszy komin, skręcił kark grożącej zguby, całemu może miastu. Spełniono jego zdrowie z powszechnem uniesieniem, i wesołość najżywsza nastąpiła po trwodze. Pani Amsicka sama w złych tylko była sosach, albowiem organista wyniosłszy ją na wolne powietrze, położył na śniegu pod ratuszem, a poskoczył do ratowania, co ona mimo najcięższych mdłości, bardzo dobrze zważała. Pomimo żywych nalegań czułych sąsiadek, niechciała dokończyć rozpoczętej historji o Magielonie, w której opowiadaniu, wiele ustępów przytoczyła o sobie: jak niegdyś Pan Wojewodzic szalał za nią przez cztery lata, i niemogł znaleść wzajemności... Gniewało ją i to niezmiernie iż natrętny Damazy, bez ustanku z Zuzią tańcował. Zuzia nad zwyczaj wesoła, mniej czuła zły humor cioci. W głębi swej duszy uzbrajała się męztwem na rozmaite przycinki, jakie ją nazajutrz niezawodnie czekały. —

Trzeciego dnia Damazy puścił się do Warszawy a przechodząc koło okien Zuzi, z których ona od świtu wyglądała, porzucił nieznacznie małą karteczkę. Zuzia wybiega za chwile porywa ją skwapliwie, i w tym gdy czytać zaczyna; straszliwa ciotka, czatująca na nią podstępnie, wydziera pismo, lecz jakby na swe ukaranie, te słowa czyta na wstępie: „Stara kwoka,

„ pilnująca cię jak Cerber.... ta wywiędła od złości „ i zazdrości ciotunia!.... „ - Co! ja kwoka! ja stara!.. ja wywiędła!.... O przebrzydły warchole, nauczę cię niecnoto!.. Nie będziesz jej posiadał.... . . . .

Jutro napiszę do Murgrabi od Szambelaństwa aby przyjechał. Jutro cię ty niewierna zaręczę z nim; musisz być jego żoną, albo cię do klasztoru zatarasuję! .

(Dalszy ciąg nastąpi.)

S Z A R A D A.

Pierwsze, drzewo co wierzchem obłoków dosięga,
Wiekami tylko, Czasu niszczy je potęga.
Rzymianie którzy niegdyś świat cały zwalczyli
Liściem jego obrońców wolności wieńczyli. —
Drugie, rznięte umyślnie iest dla ścieku wody,
Otacza pospolicie łąki i ogrody. —
Ostatnie zaś, Polaków zakończa przezwisko. —
Wszystko oznacza naszej ojczyzny obrońcę
Co się mścił iey upadku lat czternascie blisko,
J zdziwił swą odwagą oba świata końce!..

Dąbrowski...

Ner: 4.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

12. *Stycznia* 1820.

Praca jest godłem niéj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

Przygany Tekli.

Naśladowanie z Francuzkiego.

Teklo! sarkają na ciebie.
Wszyscy zganili twe wdzięki,
J ja ci sam niepochlebię,
Choć się dobijam twej ręki.

Najprzód, masz jmie
Nieromansowe,
Słynęło w Rzymie,
Lecz dziś są nowe....

Jesteś zdradliwa;
Bo twe spojrzenie

Trwogą przeszywa,
Tłumi westchnienie....

Nóżka za mała,
Kibić zbyt wgięta,
Postać zuchwała.
Narzuca pęta....

Nie osobliwość,
Błękitne oczy;
W kim zniecą tkliwość,
Od gustu zboczy.

Włos pospolity
W jasnym kolorze,
Choć w pukle zwity
Wabić niemoże....

Twa białość, próżna
W wdzięków szeregu;
Wszak w zimie można
Deptać po śniegu....

Że usta małe?..
Cóż je zaleci
Kiedy tę chwałę,
Mają i dzieci?..

Niewinność z cnotą?
Nowa przygana.
Pierwsza? prostotą!
Druga? wyśmiana....

Talenta wreście?
Choć im nieprzeczą,
Lecz dziś w niewieście,
Zwykłą są rzeczą.

Masz więc wszystko wyliczone,
A wszystko za złe ci wzięte.
Nic a nic, na dobrą stronę?....
Dla mnie to złe ma ponętę! —

Niechaj cię cały świat gani,
Krzyczcie obmowce zaciekli!..
Tekla moje serce rani,
Nieodstąpię za nic Tekli!...

Do Redakcyi Pszczółki.

Odpowiedź Pana W. na Pismo Pana N. N.

Gdyby nieszczęśliwe pismo pana N. N. (w Nrze: 101. gazety Krakowskiej z Grudnia r. z.) do mnie wprost było wymierzone, byłbym je, powodowany ludzkością, niezawodnie bez odpowiedzi zostawił. Podobne zamachy rozgniewanych pisarzy, im z głośniejszym szumem powstają, tym z cichszém upokorzeniem giną w otchłaniach niepamięci. Lecz że autor korzystając z omyłki drukarni, przepominającej mego podpisu przy recenzyi trajedyi *Zebrzydowski*, uderzył prosto w Pszczółkę; poczuwam się do tego obowiązku, który w obronie zaczepionej, światłym czytelnikom winienem, nie zaś pismu godnemu raczej litości, niż usprawiedliwienia. —

Ktokolwiek bezstronnie zważyć zechce, krótką recenzją tej sztuki, i porównać z nieokrzesaną rozprawą pana NN; zadziwi się nad śmiesznością jego urojeń. Zaraz bowiem na wstępie, sam niewiedząc przyczyny, posądza Pszczółkę o zazdrość. Wytłómaczyć się z tego zarzutu niepotrafi zapewne, i niemoglibyśmy na gorsze zadać mu *poty*, jak żądać w tym objaśnienia. Jest to namiętna słabość próżnych. Zawsze im się wydaje, że ktoś na nich zazdrosném patrzy okiem, chociaż zwyczajnie bywają nieuważani.

Recenzja *Zebrzydowskiego*, która takiego gniéwu stała się źrzodłem, w niczém się przecież tym wrzaskiem nieodmienia. Pan NN. choć tak głośno zdaje się krzyczéć, że jest nauką przepełniony, dowiodł nam przecie, iż tej dar bez ukształcenia i gustu, jest tylko prostym mechanizmem. Tarcza rycerza z najpiękniejszą *dewizą*, nieprzyda blasku niezręcznemu jezdcowi.

Próżno Pan NN. w oklepanych przysłowiach szukał pozyskania ufności czytelników, skoro nic nie był w stanie powiedzieć; coby w jakimkolwiek sposobie trafić mogło do przekonania. Nic łatwiejszego jak mu dowieść tej prawdy. Pierwszy zarzut ją stwierdza. Wmawia on we mnie, że uwagą następującą: „ *okó-* „ *liczność ta, zbliżać powinna Zebrzydowskiego do* „ *Cynny; Zygmunta do Augusta* „ chciałem dać poznać autorowi, iż powinien był bohatyrom swej sztuki nadać postacie Rzymian. Bynajmniej to nie było myślą moją. Każdy się łatwo dorozumie, że w niej

młodemu pöecie dla nabrania gustu lepszego, wystawiałem za wzór Kornela. Dzikość uznana w charakterze Zebrzydowskiego i niedołężność w Zygmuncie, niesą omyłką piòra. Trajedja tyle tylko wspólnego ma z historją, że z niej bierze swe zrzodło; lecz nie jest obowiązana trzymać się niewolniczo jej biegu. W takim to bowiem razie, przytoczenia pana NN. o Zygmuncie: " *ze w piłkę grywał, że alchemią robił,* „ *piece wystawiał, że Zamojski chciał go odwieść* „ *za morze, gdy się zkrolowania swego wyzuwać za-* „ *czął.* „ miałyby miejsce w trajedji, gdyby nawet i grę *w Drużbarta, lub w Pliszki* do tego dodać zechciał. Lecz gdzie wystawiać chcemy wielkość, i wspaniałość; tam poezja dłonią gustu wiedziona, surowość prawd historycznych, ubarwiać powinna szlachetnemi rysami. W tedy to dzikość Zebrzydowskiego płaszczem dworszczyzny okryta, niedołężność Zygmunta powagą Naczelnika narodu zacieniowana; nieubliżą historji, a utrzymają piękność traiczną. Tego żądaliśmy po autorze, tej on zasady, mimo zdań wygorowanych pana NN, trzymać się był powinien.

Miłość Malwiny z Zółkiewskim, że jest poetycznym ustępem, nic świętszego nic prawdziwszego. Akt drugi i rozwiązanie sztuki aż nadto są przekonywającemi, abyśmy idąc za wolą Pana NN. trudnić mieli natręctwem naszem autora, iżby nam dzieło swojej powierzał', dla czynienia rozbioru. Mniej szczeźliwe jéj wprowadzenie chcieć bronić porównywaniem z Zairą i Alzyrą iest to obrażać skromność jego przesadzonemi pochlebstwy.

Jnne niedołężne zarzuty przeciw uwadze: — *o potrzebie ugładzenia całej trajedji, zmiany aktu drugiego, o powtarzaniu zbyteczném zwrotów, myśli, wyrazów*, zostawmy przy nazwisku ubogiej gadatliwości, skoro ucho pana NN. niebyło niemi uderzone.

To cośmy powiedzieli o talencie autora, niepotrzebuje usprawiedliwień. Wyrażenie; iż często wznosił się nad swe błędy, pochodzi z natchnienia czystej krytyki, nieskażonej stronnictwem. Podejrzliwość jest wadą ludzi pospolitych, w cukrze nawet znajdujących gorycze... Ta to jedynie może nicować tak niezgrabnie słuszność oddaną antorowi.—

Niechaj z resztą Pan NN. gniewa się na nas jak chce, niech przez wszystkie gazety złość swoję światu ogłasza; to mu przecież śmiele naostatku powiemy, że w całej swej odpowiedzi sam niewie czego żąda.—

Cieszyć się postępem ojczystej literatury, każdy Polak dobrze myślący powinien z obowiązku, a w wytykaniu wad popełnionych, uważać tylko zamiar koniecznej ich poprawy, nie zaś chęć sprosną ubliżania czyim talentom. Bo jak zbyteczna surowość krytyki zniechęca do postępu i przytłumia odwagę, tak przesadzona pochwała otwiera drogę uprzedzeń, wydających niedojrzałe owoce, za arcydzieła sztuki.—

W.

Autor i Xiążka.

Bajka Leona Szabla.

Nie dawnemi bardzo czasy,
Xiążka wyszedłszy z pod prasy;
Tak narzekała strapiona,
Że niebyła oprawiona:
„ Co się ze mną biedną stanie,
Gdy się na półkę dostanę;
Między owe modne panie,
Co są wspaniale przybrane?...
Ja nie będąc wystrojoną
Jeżeli wnijdę w ich grono;
Pewna mię napotka wzgarda
Przy Zofijówce *Lagarda*!.... —
Krytyk chociaż i surowy,
Gdy zobaczy żem obdarta;
Opuści mię temi słowy:
„ Wspomnienia nawet niewarta „ —
Tak więc muszę (rzekła tkliwie)
Nie jednym pchnięta pociskiem;
Znosić pogardę cierpliwie,
I bydź wszystkich pośmiewiskiem „—
„ Niechaj cię (przerwie Autor dojrzały)
„ Nie łudzą okazałości;
„ Niezazdrość innym tej chwały,
„ Że słyną z powierzchowności....
„ Niedbaj na los niełaskawy,
„ Że tobą wzgardzi płochy i dumny;

„ Dość i tak będziesz mieć sławy,
„ Gdy Cię pochwali rozumny. „ —

Ucinki.

Celnik na Kąpielach.

Podług jednomyślnego lekarzy układu,
Pojechał brać kąpiele Celnik do Karlsbadu.
Słysząc to Kupiec, krzyknął z rozjątrzoną duszą:
Dziwna rzecz, iż ci ludzie zawsze coś *brać* muszą.

Na Aktora, dawniej Balwierza.

Zanadto ten Jegomość sobie dziś pozwolił;
Bo zarzyna autorów, których dawniej golił.

Szarada.

Leona Szabla.

Pierwszym mała ptaszyna ból, lub trwogę głosi;—
Szczęśliwy ten mąż, który dwóch drugich nie nosi;
Całość znaczy potrawę, która wszystkim prawie
U *Rozengarta* smakuje w Warszawie.—

Znaczenie Szarady przez J. K. R. w przeszłym Numerze: *Dąb-rów-ski.*

Ner: 5.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

16. *Stycznia* 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze;
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

DUMA.

O Mogiłach Krakusa i Wandy.

Przy Krakowie.

Już Orzeł biały wzniosł się nad innemi,
    Już szpony jego poznano,
Kiedy z dwunastu Rządców Polskiej ziemi
    Jednemu berło oddano.

Ten opuściwszy Gniezna okolice
    Nadwiślańskie osiadł niwy;
Wydźwignął pyszną, dziś wolną stolicę,
    J kraj był pod nim szczęśliwy.

Wdzięczny ròd Lecha, i wierny tronowi,
Już się w kolebce tym wsławił;
Cenił zasługi, i swemu wodzowi,
Wieczysty pomnik wystawił!...

A iego córy walecznej dziewicy,
Co wodmęt Wisły skoczyła
Z orężem w dłoni, wzbrói i przyłbicy;
Sławę uwieńcza mogiła.

Tak dwa grobowce, dwie chluby narodu,
Nadbrzeża Wisły unoszą;
A dumne wieże wspaniałego grodu,
Mogiłom wdzięczność swę głoszą!...

Każdy zaś, co się Polakiem bydź mieni,
J tchnie miłością ojczyzny,
Zapewne drogo poważa i ceni,
Te swięte przodków spuścizny. —

Ryte oznaki na twardym kamieniu
Najazdy obce zgładziły,
Odlane z kruszcu uległy zniszczeniu......
A z ziemi trwają mogiły!.......

Oby dziś mężom co w ojczyzny sprawie
Walecznie krew swą przelali
Wdzięczni rodacy ku wieczystej sławie
Takie grobowce stawiali!..

Oby i tobie! Wodzu ukochany,
Kościuszko, Polski zaszczycie!

Wzniosł Kraków, pomnik z ziemi usypany,
Na góry wspaniałej szczycie! —

Lud zaś uczuciem dla Ciebie przejęty,
W dniu w którym dzieło zaczynał,
Licznie zebrany zwiedzałby gròb swięty,
J Jmie Twoie wspominał.....

A. ....

Pudełko z Klejnotami.

Powieść Nowa Francuzka.

Po wszystkie czasy żądza świetnienia, władała samowolnie płcią piękną. Zacząwszy od Xiężniczki aż do służącej dziewczyny w mieście, każda goreje chęcią zwracania na siebie oczu. Niemasz rodzaju oszczędności któregoby się niechwyciły, ofiar których by nieponiosły, dla użycia nieocenionej pociechy, wynoszenia się nad stan w ktòrym je los postawił. Częstokroć zadrżeć potrzeba, wspominając nieszczęścia, jakie nieraz ten wymysł nienasycony, ściąga na pożycie domowe, swobody i obyczaje. Siedliskiem ich zwyczajnie bywa stolica.- Francuski najszczegòlniej różnią się tym od innych kobiét.

Alfonsyna Doteil, jedyna còrka i dziedziczka bogatego właściciela rękodzielni porcelan, zaslubioną została Karolowi Melkur młodemu Notarjuszowi w Paryżu. Zapis dwu kroć sto tysięcy franków wniosła mu zaraz na posag. Mąż jej powszechnie był lubiony.

W urzędowaniu mającém tyle wpływu do porządku towarzyskiego i szczęścia, umiał on sobie zasłużyć na ufność i szacunek. Zwiększało to jego dochody. Przecież wydatki nieuchronne w stolicy, spłacenie dawniejszych długów, szczupłą majętność po ojcu obciążających; niedozwoliły mu pomimo najlepszej chęci, ofiarować według zwyczaju, na wiano młodej małżonce pudełka z klejnotami, których ona z tajemną niecierpliwością oczekiwała od niego. Koszyczek ślubny dla Alfonsyny, był wykwintny, i pełen tego wszystkiego co może nasycić lekkość młodej kobiéty. Lecz na próżno w pośród łudzących pięknostek, szukała pożądanych przedmiotów. Nieznalazłszy ich wcale, uczuła gniéw potajemny, a ten ukrywać należało. Mimo skłonności do swojego Karola, którego ujmujące zalecały przymioty i powierzchowność wabna; w sercu jej powstała jakaś oziębłość i nawet nieco żalu, iż oddała rękę mężczyznie, tchnącemu zbyteczną oszczędnością, niezgodną z jej charakterem. W początkach roztargniona, na łonie rozlicznych zabaw, których była jedynym celem, ukrywała przez czas niejaki smutek co ją udręczał. Nic jej zaś bardziej do milczenia nieprzymuszało, jak widoczne zadowolnienie własnego ojca, który uwielbiał ciągle rostropną skromność Melkura. „Nielubię, mawiał on często, widzieć brylan„tów i rubinów na szyi ośmnastoletniej piękności; „zostawmy je kobiétom których obrazem jest jesień; „wiosnę niech barwią kwiaty. „- Uśmiech potakujący Alfonsyny, zdawał się stwierdzać myśl ojca; słod-

kie jednak wejrzenie na małżonka, sprzeczność jej zdania malowało. Rozumiał to dobrze Melkur, i w głębi swojej duszy ułożył sobie tajemnie, dopełnić płochej żądzy, skoro tylko dogodną upatrzy chwilę.

Tymczasem Alfonsyna nieprzestawała korzystać z najmniejszych zdarzeń, które jej nastręczały sposobność, wychwalania swych rówienniczek zdobionych klejnotami; aby dać poznać mężowi, ile ich sama pragnie. Widok przystrojonych w nie kobiét w podeszłym wieku, mniej udręczał jej duszę; lecz jeżeli nieszczęściem, miały je nowo zamężne, zazdrość naówczas widoczną, każde spojrzenie jej uprzedzało; wzrok pełen niechęci i oziębłości udziałem był Melkura, który z zarumienieniem spuszczał oczy, i więcej jeszcze na tym cierpiał niż luba jego żona. —

Nowe małżeństwo w rodzinie Dotejlòw powiększyło wstręt Alfonsyny, i stargało wędzidła ktòrem i dotąd hamowała nienasyconą swą próżność. Adela Krammér siostrzenica Doteila weszła w związki małżeńskie z Juljuszem Senwil, synem bankiera. Ustępowała ona w piekności swojej kuzynie, ale miała powaby, którym niepodobieństwem było się oprzéć. Wybor młodego Senwila, pochodził z natchnienia téj słodkiej sympatji, która pewniejszém jest źrzodłem szczęścia naszego, jak sama miłość i dostatki. Posag jej wynosił tylko 80,000 franków, niemniej przecież kosztowny odebrała koszyczek, który podług zwycza-

ju, otwarto w obliczu krewnych. Z początku prożność Alfonsyny była zadowolniona, zdawało jej się bowiem, że same kwiatki i drobnostki napełniają koszyczek; lecz zobaczywszy na dnie pudełko safjanowe, z podwojną cyfrą nowożeńców, w najposępniejszém milczeniu pogrążoną została. Adela otwiera go, znajduje kolczyki brylantowe, grzebień ozdobny i naszyjnik rzadkiej piękności. Kiedy tak uradowana przymierzając swoich błyskotek rzekła z przymileniem do Alfonsyny: „Patrz jak mi w nich do twarzy!.. — „Mów o tém ciszej rzecze jej z gorzkim uśmiechem „Alfonsyna, poglądając na swego męża. Moj Karol „by ci powiedział idąc za zdaniem teścia, że kobiéta „w swej wiośnie, w kwiaty się tylko stroić powinna.- „W rzeczy samej zawoła sędziwy Doteil, i otwarcie „wam powiem, że błądzi mocno Senwil łożąc na „djamenty połowę prawie tego, co posag żony wy„nosi. — Nic mnie one niekosztowały, odpowie Sen„wil, są to klejnoty mojej matki, któremi dla przy„szłej żony za życia podarowała — Ach! jeśli mej „Alfonsynie tę samę przyjemność uczynić zdołam, „ozwie się Melkur pomieszany, badając wzrokiem „drżącym swą żonę; krzyż złoty mojej, na takimże „łańcuszku, pierścień slubny który postanowiłem jako „świętość uważać całe życie; gdy przyjąć raczy ode„mnie w zakład uczuciow mego serca; przyda to wię„cej blasku szczęściu naszemu. „Alfonsyna spuściła nadół oczy, i w mniemaniu obłędnem, że ją mąż chciał tylko upokorzyć, bardziej jeszcze posępną i milczącą przybrała postać. Tak to łatwo dotknięte

serce obrazić się potrafi, że często najniewinniejszym myślom, przewrotne daje znaczenie.

W dzień ślubu swojej kuzyny, kiedy żona Melkura, bardzo skromnie ubrana z wymuszonym uśmiechem do niego rzecze: „ Młodej mężatce służą tylko „ wiosienne kwiaty!... — „ Twa postać wszelkie wdzięki „ przewyższająca, odpowie mąż nieśmiały, niepotrze- „ buje ozdob. Z tym wszystkim, jeśli na wzór Ade- „ li, raczysz użyć klejnotów po drogiej matce mojej, „ oto są, przyjm je odemnie. „ Naówczas wydobywa z kieszeni staroświeckie pudełko w aksamit powleczone, i składa w ręce Alfonsyny, która je z pomieszaniem i przez uległość tylko mężowi swemu otwiera. Znajduje w rzeczy samej krzyż złoty na łańcuchu; lecz jakież było jej podziwienie, kiedy na spodzie znajduje drugi, z brylantów przezroczystych, nieporownanej piękności!... — Melkur był tyle słabym, że na *podpisanego*, kupił ten drogi klejnot, dla zaspokojenia swej żony którą ubóstwiał, i dla której utrata życia była by niczém u niego. „ Także mnie zwodzisz, takaż to „ zemsta Karola!.. zawoła pełna radości Alfonsyna, „ rzucając się wobjęcie męża; Ach! jakże mi drogim „ będzie ten upominek!... „ - Natychmiast w niego się stroi, i pełna trjumfu bez granic, wchodzi na salę weselną z godłem odniesionego zwycięztwa nad sercem swego małżonka. Z ujmującym uśmiechem przyjęła żartobliwe przymówki ojca, czynione z tąd Melkurowi; niezazdroszcząc Adeli, jej kosztownych błyskotek.—

Niedługo Alfonsyna została przy nadziei. Dla uświetnienia tak szczęśliwego wypadku, ponowił Melkur swoje dary; których wysoka cena zachwycała młodą małżonkę, i dowiodła jej na nowo; że odtąd nic jej z trudem nie przyjdzie, cokolwiek pochlebia wyniosłości; bo Melkur stał się już sam uprzedzającym. Z jakąż radością uczęszczała na widowiska, przechadzki i zabawy, ozdobiona mnóstwem brylantów; jleż ją to niecieszyło; gdy wzrok innych współrowienniczek znajdowała wlepiony w siebie!.. Melkur dzielił jej szczęście. Równa pociecha nagradzała jego ofiary, przytłumiając tajemne serca wyrzuty; że nad stan swoich dochodów czynił wydatki.... Poddajmy się raz próżności, wnet ona rozkazywać nam zacznie, i często nas dalej posunie, niżeli przewidzieć można.-

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Dąb i małe Drzewka.

Bajka Leona Szabla.

Dąb jeden w górę wyniosły
Pyszny konary swoiemi,
Pogardzał często drugiemi
Co przy nim poziomo rosły. —
Raz mu też rzekł krzaczek mały:
„ Mòy patrjarcho wspaniały!
„ Nie gardź ubogą krzewiną, —
„ Gdyś iey niedoli przyczyną. —

„ Zabierasz krople dobroczynnéj rosy
„ Co nam spuszczaią niebiosy,
„ J żyiesz w miłej swobodzie
„ A my wnieustannym głodzie
„ Nędze cierpliwie znosiemy. —
„ Lecz choć z nas małe figury
„ Pełzać poziomo wolemy
„ Niż kosztem cudzym wznosić się do gòry! „—

Roskosz i Bieda.

Bajka Leona Szabla.

Roskosz przyjemna Bogini
Wracając do swey świątyni
Spostrzegła Biedę na drodzę
Cierpiącą srodzę. —
Precz! (krzyknie na nią wzapale)
Czego przechodzisz mi drogę?...
Nieszczęsnych istot udziale!...
Patrzeć na Ciebie nie mogę. —
Każdy się widzę mną brzydzi!)
Odpowié z westchnieniem bieda:
Każdy łaie, każdy szydzi
Ale ratunku nikt nieda. —
Ah! poznasz może to kiedy,
Jż pròżneć gniewy unoszą;
Bo gdyby nie było Biedy
Niebyła byś ty roskoszą. —

Teatr Polski w Warszawie.

Dnia 1. Stycznia, wystawiono na scenie naszej, nową Operę: Jagiełło w Tenczynie oryginalnie wierszem napisaną, z muzyką JP. Józefa Elsnera. — Jagiełło po śmierci Jadwigi, opuszcza tajemnie tron i stolicę, i w zamku Tenczyńskim oddaje się smutkowi. Anna z Mielsztyna przeznaczona mu za Małżonkę, z polecenia umierającej Jadwigi i z woli Senatu, udaje się ze stryjem do zamku Tenczyńskiego, gdzie przebrana, niedając się poznać Królowi, koi naprzód jego żale, a tém samém wzbudza w sercu jego miłość; nakoniec w przytomności Posłów od Senatu wysłanych, odkrywa mu swój ród i swoje nazwisko. — Oto jest treść tej sztuki. —

Scena drugiego Aktu, w któréj Pustelnik przepowiada Jagielle, czyny jego następców, upadek i odrodzenie się Ojczyzny, z powszechnym zapałem przyjętą została. Niektórzy zarzucają, że to przepowiedzenie jest tylko powtórzeniem snu Hinkana w Wiśliczankach. — Zarzut ten jest niesłuszny, bo, że Pustelnik przepowiada Jagielle dalszy stan Polski, to interessować może, ale to bynajmniej obchodzić nie mogło Wodza Króla Czeskiego. —

Piękne dekoracje pędzla Pana Courtin, niemało się przyłożyły do dobrego wystawienia tej sztuki. — Z muzyki szczególniej podobał się Nro: 1. po Uwerturze, Quartet napisany w stylu włoskim, — Himn do Pociechy i piękna harmonja w czasie przepowiedzenia Pustelnika. —

Po zakończonej sztuce, wywołano Autora Poezyi, a Publiczność z największém ukontentowaniem, dowiedziała się, że nim jest, znany już z kilku dzieł Drammatycznych, Alexander Hrabia Chodkiewicz. — Również zadowolnienie swoje okazała Autorowi Muzyki. —

JP. Kudlicz oddał rolę Pustelnika, z zwykłym sobie talentem. —

X. G.

DUMKA

O Nieczułej Piękności

Leona Szabla.

Wzdycham do Emmy nadobnéj,
Lecz ta zawsze nie wzruszona —
Jakże moy los iest podobny
Do losu Pigmaliona!..
Ale co mówię?... na iego westchnienia
Ożyła piękność z kamienia;
Wzbudził czucie w Galatei,
Ja nie mam nawet nadziei!
Boże! kiedyż cię dola moja wzruszy?..
Spojrzyj na dzieło twey ręki!
Dałeś mej kochance wdzięki,
Lecz zapomniałeś dać duszy. —

SYLWETKA.

Jeżeli z czułych swych kochanków grona,
Straci którego iuż zwiędła Kleona
Nie żali się przed nikim, ani go nie łaje
Jeszcze mu na pamiątkę sylwetkę swą daie. —
Chce przynajmniéj w swéj jesieni
Straciwszy wiosienne ròże
Bydź u kochanka w kieszeni,
Gdy iuż bydź wsercu nie może. —

L. Szabel.

TRJOLET O MIŁOŚCI

Miłość choć dni życia słodzi,
Przynosi iednak i bòle.
Nigdy cierpień nie łagodzi
Miłość choć dni życia słodzi.
Lecz iak zapachem uwodzi,
Róża co niekiedy kole
Tak Miłość choć życie słodzi
Przynosi iednak i bole.

J. K. R.

Znaczenie Szarady w przeszłym numerze: *Pi-rogi.*

Ner: 6.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

19. *Stycznia* 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

Oda do Stanisława Z....

Byłego P: Półkownika Wojsk Polskich.

W Dzień Jmienin. —

Ty! co miłością kraju wiedziony
Wśród klęsk jego i cierpienia,
Szedłeś z orężem Bellony
Polskiego szukać imienia; —
Co rzuciwszy ląd Wiślany
Swych Przodków okryty zbroją;
Z źródłomi Elby, Sekwany,
Męszałeś nie raz krew twoją. —
Dziś gdy na ojczystéj ziemi,
Daleki od Marsa boju;

Zyjesz z przyjaciołmi twemi
Na lubém łonie pokoju. —
Chlubny z swych ran, i swych czynow
Słodkie utworzywszy związki;
Do nieśmiertelnych wawrzynów
Wplatając mirtu gałązki;
Pozwól i przyiaźnej dłoni
By ta w dzień twego imienia,
Dotknęła się twojéj skroni,
Kreśląc te szczere życzenia:
By Stwòrca potężny Swiata
Co włada jego przestworem;
Przedłużając twoje lata
Zròwnał cię wiekiem z Nestorem.
Niech na Cię z niebieskich dłoni
Błogosławieństwa swe zliwa;
Niech stale w Twoiej ustroni,
Dostatek z szczęściem przebywa. —
Zgoła byś w życia kolei
Nieznając żadney zgryzoty;
Pod rządem nowej Astrei
Widział kwitnący wiek złoty. —
A gdy ci ieszcze z kilku potomków
Nieba do szczęścia przyczynią,
Byś po śmierci w sercach ziomkòw,
Znalazł Pamięci Swiątynią !.. —

L. Szabęl.

HISTORJA ZUZI.

Rozdział III.

Zniweczone Układy.

Pan Pokwapski Salezjusz, murgrabia pałacowy u państwa szambelaństwa, występujący tu na scenę; krótkiego przynajmniej wart opisu. Człowiek ten z umysłu za granicę wysłany dla nauczenia się służby pokojowca, był prymasem wszystkich *Kamerdynerów*. Po wysłużeniu lat dwudziestu i kilku, w nagrodę wierności i gorliwości o dobro pańskie, posunięty został na urząd murgrabiego pałacu na wsi, który już w krótce miał się pożegnać z tym światem. Niegdyś on był gagatkiem Pani Amsickiej, mimo szczérej miłości w jakiej pędziła życie z ś. p. swoim mężulem. Miał on dar szczególniejszy podobania się każdemu. Był nader wiele mówiącym, lecz jeden wyraz czarodziejski trzymając zawsze na pogotowiu; nikomu się narazić niemógł, owszem ujmował wszystkich za serca. Jest to w słabości ludzkiego charakteru, że lubiemy niezmiernie gdy nam kto bez ustanku przyświadcza.— Wyraz: *tak*; był godłem Pana Salezjusza. Kobiéty, wielcy panowie, pòeci i uczeni, sprzyjają potakiwaczòm. Murgrabia nasz temu darowi całe swoje szczęście był winien. Kochał go Pan Szambelan do tego stopnia, że mu swe wiersze czytywał; Pani Szambelanowa pozwalała mu często podawać sobie puszkę z ròżem, a panny szambelanki, zawsze były młodemi i

pięknemi, gdy tylko Salezjusza zapytały się oto. Jakże niemiała Pani Amsicka pamiętać o nim, jak mu nie bydz rzetelnie wdzięczną? —

Wypadek w zeszłym rozdziale opisany, nastręczył jej sposobność zemszczenia się na cyruliczku, a okazania swojej przyjaźni Pokwapskiemu. Wzywa go listownie; przyjeżdża. Biédna Zuzia, dotąd pokorna jak baranek, posłuszna swojej ciotuni; obznajmiona jednak z miłością, nagle zmieniła charakter. Widząc że ciocia nieżartuje, przybiera postać zuchwałej, i z cichego baranka staje się chytrą liszką. „ Niechaj „ się co chce stanie, mówiła sobie w duszy, potrafię „ ja na pierwszym wstępie, zniweczyć te układy ha„ niebne. „ — Cóż więc robi?.. Salezjusz miał zwyczaj bez odpocznienia palić tytuń, i zażywać tabakę. Nigdzie więc z domu niewyruszył bez worka z krajanym *Bakonem*, fajką ćwierć funta naraz obejmującą, i tabakierą pełną *Tomki*. Gdzie tylko przybył, miał zwyczaj pokładać zaraz na stole cały swoj magazyn dymiący i kichający. Zdradliwa Zuzia przygotowała się wcześnie na przyjęcie obmierzłego zalotnika. Zaledwie się rozgościł; wsypuje mu nieznacznie w tytuń kilka nabojów prochu, z dziesięć łutów pieprzu tureckiego do tabakiery, i nadto wsadza do niej Mysz żywą, poprzedniej nocy w pułapkę ułowioną. Uprzedzony listownie P. Pokwapski po co go sprosiła ciotka, siada poufale w ogromne krzesło po nieboszczyku, lecz jak opętaniec się zrywa, porażony szpilkemi; któ-

remi je wprzód Zuzia jak redutę wypalisadowała. Niepomyślawszy o zamachu, przemilczał przykry wypadek, a wziął się do nałożenia fajki. Właśnie wszczęto rozmowę. „ Czy podoba się WPanu Zuzia? - Tak.- „ Alboż nie ładna dziewczyna? — Tak — Będzież że „ WPan ją kochał? — Tak — Ożenisz że się WPan „ z nią zaraz?.... „ W tym Pan Salezjusz zapala fajkę. Lecz jakże na nowo uderzony?.. gdy proch na kształt szmermeli wyrzuca płomień zdradziecki i perukę mu opala!.... Rozumiejąc że jest zaczarowanym, dla odzyskania przytomności, porywa za tabakierę. Miał on zwyczaj podczas zażywania, trzymać ją przy samym nosku. Otwiera... Mysz wyskakuje!... Uderza go jak piorun!... Tabaka z pieprzem zasypuje mu oczy i usta!.... Pani Amsicka rozumiejąc że się diabeł wmieszał w tę sprawę; chwyta kropidło zmaczane w wodzie, i zachlustywa murgrabiemu twarz całą wołając: Gwałtu!... „ Czarownico stara!... wrzaśnie na- „ wzajem odurzony Salezjusz. — Człowiecze potę- „ piony, zawoła Pani Amsicka. Tyś chciał się żenić „ z moją Zuzią?!... — Nie, nie!.. „ krzyknie pierwszy raz w życiu Salezy i wynosi się za drzwi. Pomogła tej ucieczce sama Pani Amsicka, dawszy mu pięścią za kark, że ledwie biedak w sieni, reszty okopconych zębów niepozostawiał.

Nazajutrz w całém mieście jedne drugim przeciwne rozeszły się pogłoski; gdy tym czasem podstępna Zuzia tajemnej doznawała roskoszy, że tak szczęśliwie

potrafiła odprawić zalotnika, i wieczną nieprzyjaźnią rozłączając go z ciotunią, zniweczyć sprosne układy. -

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Róża i Fiołek.

Bajka.

W pewnym Ogrodzie
Gdy po grzmotach i deszczu pogody nastały,
Obok wspaniałej Róży wzrosł Fijałek mały;
J w miłey zgodzie,
W scisłey przyiaźni,
Kwitł bez boiaźni.
Uderzone tym widokiem
Pobliskie kwiaty, codziennie
Zazdrosnym na Fijołka spoglądały okiem,
J przymawiały nikczemnie:
„ Ze rośnie w cieniu,
„ Każdemu Róży podlega skinieniu;
„ Ze choć przyjemny zapach odebrał w udziale,
„ Ale
„ Gałązkami otoczony
„ Nie może bydz wszeregu kwiatow policzony.
„ My to panami swey woli,
„ Nieznamy żadney niedoli! —
Wtym ogrodnik rozgniewany
Słysząc takowe przygany;

„ A to skąd rzecze ta śmiałość
„ Burzyć spokojność i całość ?
„ Rzucać pocisk uszczypliwy ?
„ Gdy on może jak inne kwiaty być szczęśliwy!
„ Wzrosłszy pod silnej roży zasłoną.
„ Nikt go nietknie, nietrąci, wiatry niezawioną!
„ J czegoż więcej potrzeba
„ Skoro takiej opiece oddały go nieba?--
„ A raz rzucone nasienie,
„ Utrwali jego istnienie!.....

A....

Na Dewótkę ładną przed laty.

z Francuzkiego.

Pòki się tkliwéy Rozynie
Wiosna uśmiechała mile,
Bożek miłości iedynie
Wszystkie zajmował jej chwile.
Lecz dziś gdy kwiaty młodości
Zniszczyła zima lat sroga;
Na mieysce Bożka miłości
Zaięła ią miłość Boga. —

L. Szabel.

Bukiet dla Ruzi.

Szkarłatne ròżé! i śnieżne lilije!
Co wiosny zdobicie skronie,

Uszczkną was dzisiaj me dłonie,
Z was wdzięczny bukiet uwiję. --
Dam go Ruzi na wiązanie,
Wiem że go przyjmie z méj ręki;
Tak nieśmiertelnym zostanie,
Gdy zwieńczy cnotę, niewinność i wdzięki. --

L. Szabel.

LOGOGRYF.

Z piąciu członków się składam,
Co wam najprzód powiadam.
W nich może być przechadzka;
Dawna mowa Szarmacka; —
Założyć się też można;
Krwi władczyna, i groźna....
Sprzęt po izbach; na bagnie;
A kto wszystko mieć pragnie,
Niech mnie szuka po łodzie,
Albo latem na wodzie.

Ner: 7.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

23. Stycznia 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze;
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

O Królu Łokietku.

Powieść Polska.

Niemasz potężniejszego monarchy na ziemi,
Jest to powszechna i swięta zasada,
Jak ten, który ludy swemi
Ojcowsko włada!
Cóż jego tron zachwieje, gdy serca pozyska?
Na próżno go los uciska;
Próżno nieprzyjaciele z losem sprzysiężeni
Chcą skruszyć berło mocarza;
Darėmnie wściekłość się pieni....
Jeżeli miłość z ludem go skojarza,

Niegodne zamachy spłoną
Przed jej oponą!
Wielki nawet w upadku Łokietek nasz miły,
Bez wojsk, pieniędzy i siły,
Wygnany z własnej stolicy,
Już miał berło za stracone:
Szedł niewiedząc w którą stronę;
Kiedy w bliskości miasta Wiślicy,
W polach przy pługu spotyka
Starca, rolnika.
Kordal prosty i poczciwy,
Wzór najrzetelniejszych kmieci,
Kochający żonę, dzieci
Krola, i ojczyste niwy,
Nad wszystkie bogactwa ziemi;
Czciciel cnót, których czyny szlachetnemi,
Wléwał skuteczne przykłady,
Między sąsiady. —
Z płótna uszyta gurmana,
Czapka czerwona na głowie,
Z futrem z czarnego barana
Podczas kiermaszu kupiona *w Pinczowie*,
But zpodkuwkami na nodze,
W ręku bicz i pługa wodze,
Spojrzenie żywe uprzejme i śmiałe,
Pomimo lata zgrzybiałe;
Wąsy i broda rzęsista,
A dusza czysta!

Włosy na głowie szronem obielił wiek długi;
Lecz co za widok wspaniały?..
W liczbie dziesięciu za pługami pługi,
Syny jego kierowały.
Wszyscy udatni, rośli i barczyści,
Ojcu posłuszni, dalecy zawiści
Jaka często między braćmi,
Najpogodniejsze dni zaćmi;
Uprawiają ojca niwę,
Dzieci poczciwe.
W takowym to rzeczy stanie
Sędziwy Kordal, gdy Łokietka widzi;
„ Tyżeś to (zawoła) Panie!..
„ Los przewrotny z ciebie szydzi!..
„ Lecz naprożno rokoszany
„ Chcą nad tobą trjumfować,
„ Ty musisz Polsce królować
„ Bo jesteś od niej kochany.
„ Cóż z tąd żeś wygnan z stolicy?
„ Miłość naszą posiadasz, a w niej zapaśnicy
„ Znajdą okropne przedmurza;
„ We krwi się każdy zanurza,
„ Zginiemy wszyscy w tak swiętej potrzebie,
„ Królu, dla ciebie!
„ Często nikczemny morderca
„ Losem potyczki wygrywa;
„ Lecz tylko cnota prawdziwa
„ Podbija serca.
„ Będziesz panował drogi Władysławie.

„ Zycia. majątki nasze poświęciém twej sprawie!
To rzekłszy; Króla prowadzi do chaty.
Zamyka się z nim w komorze:
„ Patrzaj monarcho, co może
„ Czterdziestoletnia usilność i praca?
„ Ten dzban zawiera od Chrobrych dukaty,
„ Jch dzielność użyta w porze
„ Trony przywraca....
„ Niechaj ci służą o Panie!
„ Dziesięciu moich synów w szeregach twych stanie;
„ Jedynasty na ich czele
„ Mimo siwe włosy moje,
„ Pójdę krwawe staczać boje,
„ Niech zadrżą nieprzyjaciele.
„ A gdy zwycięztwem okryty,
„ Rozdawać będziesz zaszczyty
„ Twoich rycerzy wieńczące zawody;
„ My niechcem takiej nagrody...
„ Nam tylko niech udziela berło Władysława,
„ Wolność i Prawa!
„ Znana Polskich kmiotków cnota,
„ Dostarcza królom krwi, złota,
„ Hojności niechaj możni doznają,
„ Dla kmiotków dosyć, kiedy ich kochają.
„ Nad twoje szczęście nic nam niepotrzeba,
„ Będziem w ustroniu błogosławić nieba,
„ A w przeciwnej losu dobie,
„ Staniém przy tobie! „
To rzekłszy do nóg Łokietka się skłania.

Król go podnosi, wśród żałosne łkania.
Chciał mówić, łzy mu niedały.
Obadwa je wylewali;
Gdy w tym znać dali
O zwycięztwie pełnéni chwały!..

Tak poraz czwarty na tronie;
Często na Wiśliczan łonie,
Łokietek przepędzał życie,
W najszlachetniejszym zaszczycie,
Jaki powszechna nadała mu wola:
Ojca, i Króla!...

Pudełko z Klejnotami.

Powieści Francuzkiej Reszta.

Nakoniec Alfonsyna została matką dziecięcia, którego przyjście na świat, uwieńczyło nadzièje całej rodziny. Była to córka. „Zywy obraz Karola„ — zawołano powszechnie. Upojony ràdością Melkur, (bo któryż z mężów niecieszy się podobném zdaniem?...) przedsięwziął tę chwilę nader miłą, nowém záchwyceniem swej połowiczki upamiętnić. Korzystał z czasu. - Kiedy nadobna Alfonsyna, prawie ze wszystkiém zdrowa, podczas obrzędu chrztu w kościele; poczytywała sobie za słodki obowiązek, przybrać się w upominki swojego męża, i w tym celu otwiera gotowalnię; co za pociecha dla niej nieoceniona!... Zamiast aksamitnego pudełka, widzi safianowe z cyfrą swą i Karola. — Otwiera go... Grzebień płonący w

brylantach.... djadem i zapinka z dwóch soliterów, o mało ustępujących tak nazwanemu *Regentowi!*... Zaledwie je przymierza, pełna radości; wchodzi kochany Karol, niosąc na swoich rękach zakład najczulszych uniesień, maleńką chrześciankę, i oddaje ją matce.... obsypany wynurzeniami nieporównanej miłości i wdzięczności!.. Nigdy Alfonsyna niemiała tyle czarujących powabów. Niczém była w jej porównaniu cudna dziewica Rafaela..... Na dopełnienie roskoszy, została sama karmicielką swej Fanny...., a słodki ten widok dla jej męża, pozwolił mu jeszcze tą razą, zapomnieć ofiar czynionych, i niebezpieczeństw na jakie własną słabość wystawiała go coraz bardziej.–

Jnaczej to uważał sędziwy Doteil; lecz niechcąc mieszać szczęścia córki, i radości domu swojego; pomimo smutnych przekonań, głębokiemu oddawał się milczeniu. Przeciwnie Alfonsyna, z utęsknieniem oczekiwała tylko zimy, aby się okazać towarzystwom, w całym blasku swoich klejnotów. — W domu Senwila, zapowiedziany wieczór, był dla niej wstępem świetnienia. Suknia z czarnego aksamitu miała być podstawą jej chwały... O dziesiątej godzinie wieczór, chcąc być ostatnią z przybywających, wchodzi na salę, i wszystkich oczy zwraca od razu na siebie... Kobiéty zakładają natychmiast kontrollę ścisłą jéj gotowalni. Od stóp do głów zmierzywszy bohatérkę, jednomyślnie wyrzekły: „Wybornie, przewybornie u-„ brana!... „ Czarujące wyrazy, w głąb duszy Alfon-

syny przechodzą. Otoczona od mężczyzn, słyszy zdania najpochlebniejsze miłości własnej. Napróżno zawiść powtarza: „Zapewne mąż tej Pani musi być „właścicielem jakiej kopalni brylantów.... — Niebez„pieczna to wieszczba dla Jenerała **, (mówili dru„dzy,) który 60,000 franków ma u niego w scho„waniu.... „ — Nieszczęsny Melkur dosłyszał słów ostatnich, i zadrżał...

Właśnie od niejakiego czasu, przepych nad stan majątku, nadwerężał ufność powszechną, jaką dotąd posiadał. Naruszył on już w istocie składów pieniężnych które mu były powierzone. —

Zaślepienie towarzyszy miłości. Z sześciudziesiąt tysięcy franków, ostatni już może wychodził, kiedy Jenerał ** raniony w bitwie pod Hanau, powrócił do Paryża, i tej samej chwili, uwiadomił Melkura, aby mu bez najmniejszej odwłoki złożył depozyt pieniężny. Piorun by mocniej uderzyć go niepotrafił!... Cóż czynić w takim razie? Szukać pomocy rówienników? byłoby to obudzić potworę nieufności, i zaostrzyć pociski zawistnych. Zwierzyć się teściowi swemu; który tylokrotne o rozrzutność czynił wymówki?.. — byłoby uznać się winnym. Prosić o zwłokę właściciela?... niepodobna!.. bez utracenia na zawsze sławy, która stanowi los urzędu notarjusza. — Do kógoż i gdzie się udać?.... — Właśnie już biedny Melkur ostatnie zmysły utracał, gdy Alfonsyna najwykwintniej w dniu tym przystrojona, wchodzi do jego pokoju, i podaje mu

alabastrową rączkę, wiodącą spór o pierwszeństwo z djamentami; aby z nią wsiadał do karety, dla wyjechania na ucztę w domu pierwszego z bankierów. — „ Siadajmy luby Karolu, czwarta godziną uderza. — „ Ach! sześćdziesiąt tysięcy franków! — Co mowisz? „ Nierozumiem słów twoich.... — Biada mnie, że ich „ zrozumieć niemożesz, odpowie stretfiały Melkur. — „ Wytłómacz mi się jasniej.... Zaklinam cię!... — „ Tu mąż stroskany wyjawia jej z rozpaczą smutne swe położenie. — „ Dla czegoż mi czyniłeś upominki mają„ tek twoj przechodzące?.. — Dla czegoż okazywałaś „ twoją niepościągliwą namiętność, swietnienia w towa„ rzystwach, bez względu na stan nasz obopólny!.. „ — Powtorny list Jenerała, pełen cierpkich nalegań, przynoszą prawie tej chwili. — Alfonsyna łzami zalana omdlewa w rękach męża. Obłąkanie dusz prawdziwie szlachetnych, jeden wypadek rozprasza. Mimo wad lekkomyślności, wpojone cnoty ze krwią rodziców, odzywają się w dobrych dzieciach. Alfonsynie obce niebyły.... — „ Odbierz to wszystko Karolu, sprzedaj, i „ ocal twój honor. Poznaję winę moją.;.. Odtąd twej „ żony ozdobą, niechaj będzie krzyż złoty po matce „ twojej, a najdroższym klejnotem maleńka nasza „ Fanny!..... „ — Wzajemne łzy i uściski przerywa szanowny Doteil, wstępując po młodą parę aby jej towarzyszyć na zaproszoną biesiadę. — Lecz jakież jego podziwienie, a razem i pociecha?.. — „ Uspokoj „ się kochane dziecie zawoła rozczulony, poznałaś twe „ uchybienia, nikną wszelkie wyrzuty!... Przewidzia-

„Iem to dawno!.... Czekałem tylko sposobności....
„ Bądźcie spokojni. „ — Poczciwy starzec oszczędzając wstydu swemu zięciowi, sam się niezwłocznie zajął sprzedaniem klejnotów Alfonsyny, dodał resztę z własnej kieszeni; i dzisiaj szczęśliwa para, w skromném utrzymywaniu; jest wzorem domowego pożycia, któremu nieskażona przystojność świetniejszego dodaje blasku; niż bogactwa całego świata.

Wilk i Woły.

Bajka Leona Szabla.

Wilk jeden młody, wesoły,
Na zdobyczach wypaszony,
Widząc do pługa zaprzężone woły
Tak rzekł ich dolą wzruszony:
„ Jakże was mocno żałuię
„ Że iarzmo dźwigać musicie!...
„ Ja co nigdy nie pracuię
„ A znośnieysze pędze życie;
„ Używam czasem wygody,
„ A wy nieszczęśni prostacy,
„ Nieznacie żadnéy swobody,
„ Choć zawsze iesteście w pracy!„ —
Te go zaczęły strofować:
„ Przestań nad nami żal twóy rozpościerać!
„ Lepiey nayciężej pracować,
„ Niż cudzą własność wydzierać. —

Teatr Narodowy.

Dnia 1. Stycznia, nowa Komedja w piąciu aktach: *Ustawiczne Omyłki*; - (niezawodnie z niemieckiego przetłómaczona.) Podobno w niej sam autor najwięcej się pomylił. Jest to farsa bez gustu i porządku. Gra aktorów nadzwyczaj dobra, utrzymała jej sławę. — Procz PP. Rudkiewicza, Włodka, i Panny Jndyczewskiej, miło nam wspomnieć, że w ciągu roku zeszłego, znacznie się do nich zbliżyli: Pan Lasocki, Sobieski, i Romanowski w trajedjach. Pan Bardziński w komedji coraz więcej bywa szczęśliwym; a Panna Wencel przez widoczne swoje usiłowania (w rolach osobliwie komicznych) powszechnie ulubioną została. —

Dnia 2. Drama: *Honor Kobiét*. — Dnia 6. Komedja *Guwerner*, i jeden akt opery: *Fraskatanka*. Pierwsza prócz scen kilku zabawnych, żadnej niema zalety; drugiej całość i wydoskonalenie, miłemi będą Publiczności. Od jej to woli zależy. Widziemy usiłowania Dyrekcji teatralnej...,

Dnia 11. trajedja Szilera: *Narzeczona Messyńska*. - Dnia 13, nowa drama w trzech aktach, pod tytułem: *Szpada*, i komedja: *Płaksa i Wesołowski*. Mimo wszelkich swych zalet, zawsze dramy mają w sobie coś dręczącego usta, na kształt tórturów. Dla tego radzibyśmy raz w trzy miesiące je widywać. Płaksa i

Wesołowski ubili *Szpadę* na miejscu. Pan Rudkiewicz w roli drugiego, nieustąpiłby najlepszemu z artystów. —

Dnia 16. *Towary Angielskie*, komedja w dwòch aktach, i *Rywale Samych Siebie*; jednoaktowa. —

Dnia 18, komedja: *Łgarz.*— Dnia 20; powtorzone: *Ustawiczne Omyłki.* Oby nigdy omyłki niebyły powtarzanemi!.... —

Doniesienie Teatralne, zapowiada na dzień 25. b m; trajedją: *Sprzysiężenie Fieska*; na benefis Pana Lasockiego. — Chęci dobre tego artysty, ktòrym *Talent* nieodmawia znacznej pomocy, niebędą pewnie obojętnemi dla naszej Publiczności.

W.

Dzikie Gęsi.

Bajka Leona Szabla.

W twardej jesieni chcąc według zwyczaju
Powrócić Gęsi do ciepłego kraju;
W Rossją jakimsiś trafem zaleciały. —
Czyż przewodnika nie miały?...
(Nie jeden spyta) lecz drugi osądzi:
„ J przewodnik czasem zbłądzi. „ —

Szarada.

Gdy dzieci spotka dola nieszczęśliwa
Dwie pierwsze robi ojciec lub matka troskliwa.

Trzecie u nas ten śmiało za tytuł posiada
Kto ma dary Plutusa, i onemi włada. —
Lecz gdy się wszystko złączy, bywa letnią dobą
Flory dziełem i ozdobą. —

SZARADA.

Pierwsze się zdrugim wkartach francuzkich znajduje:
Dwòch drugich każdy majtek potrzebuje;
A gdy się wszystko z sobą złączy razem,
Całość iest wtedy Anioła obrazem.

L. S.

Znaczenie Logogryfu w zeszłym numerze: *Łyżwa.* w który wchodzą: wały - wy! - wa! - żyła - ławy —

Ner: 8.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

26. *Stycznia* 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

PRZEKLENSTWO DYDONY.

Z Czwartej Księgi Æneidy Przenicowanej.

FERDYNANDA CHOTOMSKIEGO.

Nie Wenera cię rodzi, ni Dardan twym Papą!
. . . .
. . . .
Próżno rod twoj ukrywać twa przewrotność szuka..
Ze też ani zapłakał, nad moją perorą?
Ach! ratujcie, ratujcie, już mnie spazmy biorą!..
Precz mi zmojego domu natychmiast niecnoto!
Znękanego wędrowką zmoczonego słotą,
Przyjęłam go do siebie gościnnie i czule;
Kazałam mu połatać i oprać koszule;

W nowe poprzystrajałam bòty i trzewiki,
Przybyłe z nim Urwisze, Zbiegi, Uliczniki!..
Precz mi ztąd; co najspieszniej opuszczaj me progi,
Bo ci mym Policjantom każę dać batogi.
J całą twoją zgraję kijami obsypię!..
A naostatku sama wydrapię ci ślipie!
Eneasz obiecanki bòjąc się spełnienia
Leciał pomiędzy ganki schody i podcienia.
J wniezmiernym o skòrę zostając kłopocie,
Nieoparł się nieborak, aż gdy był na flocie.

HISTORJA ZUZI.

Rozdział IV.

Wyprawa Do Stolicy.

Zazwyczaj niepomyślności, spadają na nas jak grad jedne po drugich. Jeszcze Pani Amsicka nieochłodła ze strachu po ostatniém zdarzeniu z murgrabią czarownikiem: kiedy zawistna *Fortuna*, nowe dla niej przygotowała niesmaki. Oszczędność za młodych latek pozwoliła jej zebrać paręset czerwonych złotych; a z przyrodzenia czuła na potrzeby bliźniego, pożyczała biednym na fanty biorąc skromny procencik, bo najwięcej tylko sto za sto. Pełnomocnikiem Pani Amsickiej był stary Szaja arendarz, który w kilka dni po niepojętym wypadku z Panem Pokwapskim, wyniosł się z miasta po francuzku, to jest bez pożegnania, i więcej niepowrócił. Otrąbiono i obębniono

zaraz ten czyn zdradziecki żyda, ale za naszych czasów rzadko się zdarzy wyśledzić winowajcę, który z pieniędzmi ucieka. Nigdy stroskana matka utraconego dziecięcia tyle nieopłakała, nigdy kochanka po zgonie swego lubego, nigdy panna przed ślubem, idąc za sześćdziesięcioletniego starca z przymusu; jednem słowem: nigdy nikt tyle nieubolewał, nieszlochał i niewzdychał; ile nasza poczciwa, zacna ciotka, po swoich dukacikach. Jnna ciotunia pospolitego wychowania, w takim nieprzyjemnym wypadku, najpierwej by się starała pozbyć z domu siostrzeniczkę będącą odtąd jej ciężarem. Pani Amsicka przyszła na myśl szczęśliwą, że w samém wykonaniu tego układu, źrzodło nowego szczęścia znalazła. „ Posłuchaj kochano Zuzin, rzecze „ do niej po macierzyńsku. Twoi rodźiee nic ci nie- „ zostawili, trzeba więc myśleć teraz o sobie. Żyd „ potępieniec okradł mię do szeląga. Sama już teraz „ nic przedsięwziąść niemogę, przynajmniej radą moją „ ciebie wesprzeć powinnam. Państwo Szambelań- „ ski go pamiętni są na me usługi; kilka liter za tobą, „ wyjednają ci u nich wstęp łaskawy, tak jakbyś mną „ samą była. Rok nieupłynie, a zgrabniuchna, ładna „ Zuzanka, może być naczelną panien służących Szam- „ belanowej. Nieuwierzysz kochanie, co to jest być „ w tym stopniu u dworu tych nieoszacowanych Pań- „ stwa. Najprzód.... „

W tym miejscu Pani Amsicka niemogła wstrzymać się od roskosznych przypomnień, które się do niej uśmiechały; a biédna Zuzia, w pośród szlochań i ję-

ków„ niebyła zdolną nic z tego wyrozumieć. Dobra ciotunia dała jej się napłakać dowoli, a sama siadła do stolika, dla napisania listu pełnego obszernych wywodów niezgasłej wdzięczności i przywiązania do swoich dawnych państwa, błagając o przyjęcie do usług swej siostrzenicy, i ręcząc za jej wychowanie podług własnego sposobu myślenia.

Zuzia z ubogiem zawinięciem, i czarodziejskim listem ciotuni, schowanym skwapliwie za gorsik, niezwłocznie puściła się ku Warszawie. — Trafia od razu do Pałacu Szambelaństwa, i wchodzi z głową na dół spuszczoną. Już postępowała na gorę, kiedy usłyszy głos przeraźliwy: „Gdzie to idziesz maleńka?„ — Zlękniona odwraca się, i widzi szwajcara wąsatego w bliskości drzwi, a naramniki złote na jego olbrzymich barkach, wprowadziły ją w błąd domniemania, że to jest sam Pan Szambelan. „Jaśniewielmożny Panie, od„ powie drżąca, oto pismo od mojej ciotki. — Któż „ ona jest zawoła? — Pani Amsicka. — Ach! kocha„ na Małgosia! Ruszaj na gorę, dziewczyno, Bóg z „ tobą. „ — W tym dzwoni, lokaj wychodzi, odbiera list, i niesie do Szambelaństwa. — Zostawmy Zuzię w przedpokoju otoczoną przez całą czeredę dworską, a dajmy krótkie wyobrażenie czytelnikom o państwu Szambelaństwu. Majątek ich był dość znaczny, nigdy im na niczém niezabrakło, przecież ta sama jednostajność dobrego powodzenia, sprzykrzyła się obojgu, i mimo podeszłych latek, żyli sobie oddawna, każde we-

dług swej woli. Pan Szambelan sławnym był wszędzie, posiadaniem najparadniejszych koni wierzchowych, dzielną grą w Faraona, i wyborem kochanek, Pani Szambelanowa słynęła z modnych wieczorów, romansów i dowcipu.

Nakoniec nieśmiałą Zuzię wprowadzono do jej sypialnego pokoju. „ Moje dziecie, Pani Amsicka, „ wiele dobrego pisze mi o tobie. Lecz podnieś główkę, daj sobie zajrzeć w oczy. Piękna z ciebie blondynka, postać udatna, a tak mało zaś ułożenia? „ Nieznasz to jeszczę służby? — Nieznam Jaśniewielmożna Pani — Widzę w tobie nieokrzesaną parafiankę, lecz nierozpaczaj malutka; wnet cię tu wystrychną na coś lepszego. — Panno Jastrzębska, (zawoła Szambelanowa na pierwszą z swoich dam „ dworskich) oddaję ci pod dozór to wiejskie dziecko „ prostoty. „ —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Zal Safony.

Już mrok ponury rozpostarł swe cienie,
Głuche w około panuje milczenie;
Słodki sen zajął wszystkich prawie ludzi,
A mnie okrutna miłość moja budzi! —

Próżno Letejskich doświadczam strumieni,
Czuję moc zawsze trawiących płomieni;

Już ja nieszczęsna chyba po mym zgonie
O tobie luby zapomnę Faonie! —

Niech cię przynajmniej dola moja wzruszy
Ah! przybądź choć raz duszo mojej duszy!
Ukoić żal mój...... Safo nieszczęśliwa.....
Srogi kochanku! litości twéj wzywa. —

Przybądź Faonie choć w ostatnią chwile!
Spokojnie w tenczas już legnę w mogile;
Bo jedno twoje słodkie uśmiechnienie.
Zgładzi w mém sercu przeszłości wspomnienie. —

Lecz ty się może weselisz w tej dobie,
Kiedy ja jestem w ponuréj żałobie;
Niewiész że twoja kochanka strapiona:
W ostatniey prawie rozpaczy już kona. —

Przerwij żałosny jęk lutnio pieszczona!
Nikt mego żalu z śmiertelnych nie słyszy;
Nie masz koło mnie lubego Faona......
Blady mi tylko smutek towarzyszy!

L. Szabel.

Warszawa.

List do Przyjaciela w Krakowie.

(Wyimek)

Dnia 20. *Stycznia* 1820.

Wszystko u nas stopniami do świetności przychodzi. Teatr narodowy codziennie przyjemniejszym i gusto-

wniejszym się staje. Dzieje ojczyste najznakomitsze zatrudniają dziś piora. Szacowny Ludwik Dmuszewski pomimo garsztki warczących zazdrośników, może przecież z tém się pochlubić, że on nieledwie pierwszy zasczepił na scenie Polskiej gust do lubej narodowości. Trudno tutaj niewspomnieć o biednym Pustelniku z Krakowskiego przedmieścia, który się znowu szarpie, wyjeżdżając z wywiędłą gadaniną w Gazecie. Załujemy bardzo tego gdéracza. Szczerze byśmy mu radzili za przestać dalej pisać. Nudzi niemiłosiernie. Wyraźnie się wystawia na pastwę Orła i Tygodnika. Sam niewie co od nich żąda.... W ostatnim artykule: *Kawa Wiejska*, zaczyna od srogich przygan Łokietkowi, (operze Dmuszewskiego) porywa się na dwa pisma perjodyczne wyżej wspomnione, ktore są chlubą naszej stolicy; i kończy na jakimś wyschłym Jegomości z lornetą. — Poszedłby spać nieborak!... Smutne on tylko wléwa w nas przekonanie, że pustynia najpoważniejsza, zawsze pustkami trąci.... Trudno aby wniej szukać ukształcenia...... Dowcipu jescze trudniej, o charakterze ani myśleć.....

X. S. X.

Sroki Szpak i Sikora.

Bajka.

W pewnym ogródku o zimowej porze,
Obskoczyły Sroki Szpaka,
J jaka taka
Wygadywa nań co może.

Niebity w głowę
Widząc że niema z kim wdać się w rozmowę
Siedział milcząc nakrzaczku.
W tym Sikorka niecierpliwa
Tak się do niego odzywa:
„ J dlaczegoż nieboraczku
Zasępiłeś się jak Sowa?
Wkrótce te Panie
Krzykną że nie jesteś wstanie
Zliczyć pół słowa?
Nato Szpaczek odpowie: Przebacz moje dziecie,
„ Warto czasem zamilczeć, gdy kto głupstwa plecie. „

SZARADY.

Pierwsze karta francuzka, drugie w alfabecie,
Wszystko u dawnych zaszczyt robiło kobiecie.

Pierwsze litera,
A drugie rzeka
Z tąd niedaleka.
Wszystko zawiera
Od niejednej Dobrodziki
Dla mężczyzn *komplement* dziki.

Pierwsze królow zabija, drugie wielkość daje
Wszystko tytuł, najczęściej biednym się dostaje.

Ner: 9.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

30. *Stycznia* 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze;
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

ZGON

Zdrajcy Ojczyzny.

Gdy zdrajcę blask zaślepił złota i klejnotów,
Iż kraj swój w ręce obcych zaprzedał Despotów,
Chciał z początku przez wrzawy i dworskie biesiady
Przytłumić głos sumienia i pamięć swej zdrady.
Niestety! krew go wszędzie cnej ojczyzny ściga,
Zagłusza brzęk łańcuchow, które rodak dźwiga.
Wszyscy go nienawidzą i obcy i swoi,
Ci wolność opłakują, ów się zdrady boi;
Prócz jędzy, co nim miota. Wzdryga się i lęka,
By go mściwa zdradzonych nie dosięgła ręka.
Chcąc tedy ujść przed stalą, i żądłem sumienia,

Odłącza się od ludzi, i szuka schronienia
W tym zamku niedostępnym, który w upominek
Dostał od nieprzyjaciół, za zdradny uczynek.
Skała, której szczyt służył za podporę niebu,
A ktorej się korzenie tykają Erebu,
Była miejscem, na którym stał zamek wspaniały,
Zamek, który potrojne mury otaczały.
Toczący z szumem fale strumień zbyt głęboki,
Wijąc się mył trzy razy stopy tej opoki.
Te, których wnątrze dźwiga pioruny spiżowe,
Baszty go otaczały w koło granitowe;
Prócz tego palisady, bezdenne okopy,
A bramy, jednookie kowały Cyklopy.
Zwykł wprawdzie wszystko kruszyć młot czasu (zbyt tęgi,
Lecz się ten gród urągał i z jego potęgi.
Tu się więc zdrajca schronił, a gdy go to cieszy;
W też tropy za nim jędza z ostrym żądłem spieszy.
Tak gdy w puszczach Libijskich Lew jest dostrzelony,
Wzdyma się, jeży grzywę, cały rozjuszony,
Oczy krwią napuszczone jak ogień się świecą,
Ryczy, a z drzew odwiecznych liście na dół lecą;
Puszcza się cała trzęsie, a z piskiem i trwogą
Mieszkańce ciemnych borów kryją się gdzie mogą.
Pędzi lotem pioruna, przez doliny, góry,
Swiszczy wiatr, jęczy ziemia, a tumanu chmury
Wznoszą się; on zaś toczy kłęby krwi i piany.
Lecz darmo! gdzie go tylko zagna boleść rany
Wszędzie grot z sobą niesie, na próżno się wścieka.

Tak też zdrajca przed jędzą daremnie ucieka;
Ściga go, on się trwoży, służalców unika,
Podwoje swego gmachu, szynami zamyka.
Gdy się tak obwarował przeciw ludzkiej sile,
Pierwszy raz po swej zbrodni snu użył na chwilę:
Gdy już kiru noc czarne rozpostarła cienie,
A przez chmur rozpadliny xiężyca promienie
Blade i drżące światło na ziemię rzucały,
J roje kół na niebie podróż odbywały,
Wzniosła berło cisz strasznych bogini ponura;
Milczy świat, milczy razem z nią cała natura.
Miesza tylko jej rządy, i zatruwa życie,
Szum wiatrów, szelest nurtów, jęk sów, i psów wycie;
Nagle zrywa się z łoża zdrajca przestraszony,
Jęczy, drży, i na wszystkie rzuca okiem strony.
Wysuszony jak szczepa, siny i wybladły,
A oczy mu się prawie w pół głowy zapadły.
„ Precz! krzyknął strasznym głosem, precz straszliwe (Cisze!
„ Jakże teraz wyraźnie głos sumienia słyszę!
„ Lecz nie! niech będzie cicho, bo gdy burza świszczy,
„ Wzdrygam się, że mnie piorun każdej chwili zni- (szczy.
„ Co widzę! — Oto idzie kobiéta nadobna,
„ Jakże ją gruba szata okrywa żałobna!
„ Ach przebog! jej pierś śnieżna na wylot przecięta,
„ A na rękach i nogach centnarowe pęta!
„ O nieba! wszak to postać mej dawnej ojczyzny!
„ Któż cię okuł w kajdany? Któż ci zadał bliżny?

„ Mów! który to wyrodek? który winowajca?
„ Milczy - wzdycha - wskazuje- Ach to ja ten zdrajca!-
„ O matko! z której łona dni wziąłem początek,
„ Czemuż nie był przez ciebie stargany ich wątek!
„ Nimeś na świat, okrutna! wydała poczwarę,
„ Którąś z piekłem spłodziła na ludzkości karę,
„ Niech by cię gromy z płodem rozniosły ogniste!
„ A światby nie znał zbrodni, i ziemie ojczyste! —
„ Bogowie! którzy losy ludzkie naprzód wiecie,
„ Czemuście mnie nie wzięli w niewinności kwiecie!-
„ Niedołężni! wszechmocność wasza iest pozorem,
„ Bo człek, to arcy - dzieło, iest tylko wad zbiorem;
„ Wy sami zbrodni chcecie Tyrany! nie Bogi!
„ Bo już ludzi stwarzacie z czarnemi nałogi;
„ Waszą w niebie muzyką są ziemianów jęki!
„ Krew iest waszym nektarem, a weselem męki! —
„ Lecz cicho! znowu jędza serce mi rozdziera!
„ Czyż ten robak, ta źmija nigdy nie umiera!
„ Ach! na myśl mi przychodzi ta wieczność bez końca!
„ Już się modlić nie mogę; jak promienie słońca
„ Razi mię widok świątyń. — Lecz precz myśli (wściekła!
„ Nie masz ani wieczności, nieba, ani piekła!
„ Ze dusza nieśmiertelna wierzą tylko dzieci,
„ Tej parze otwor zrobię a ona wyleci!„
W tym się zrywa, i chwyta nagle za żelazo,
Zamierza się, i topi w sercu; jedną razą
Prysła krew, on się chwieje upada z łoskotem,
Jęknął po trzykroć rązy, jak Lew ranny grotem;

Głuche się tylko Echo po murach odbija,
On zaś oczy przywiera, i jak wąż się zwija. —
W tym radosne okrzyki wszczęły piekieł duchy,
Sam naczelnik strasznemi zaczął trząść łańcuchy;
Jęknął, aż się bezdenne zachwiały otchłanie,
Pękły zapory piekła na jego wołanie;
Sypią się z ciemnych pieczar przeciw niemu tłumy;
On zaś tchnąc ogniem zemsty, zazdrości i dumy
Mignął, a duchów roty bez najmniejszej zwłoki,
Pędzą do bram piekielnych ulotnemi kroki.
A gdy się nad ziemiokrąg już wzbija ich rzesza,
Zdumiona tym natura swe żywioły miesza:
Niebo się w zasępione odziéwa obłoki,
Które niosą brzemienne piorunami boki;
Błyskawica oswieca niebo, ziemię blaskiem,
A grom bije po gromie z przeraźliwym trzaskiem!
Z hukiem wiatry burzliwe z jaskiń wypadają
J od ośi do ośi morza przebiegają;
Jch wściekłość raz pod gwiazdy bałwanami miota;
Drugi raz je rozbija o Tartaru wrota;
Walą się góry, skały, wściekłe wichry huczą;
Rwią dęby niebotyczne i na wióry tłuczą.
Prują się cieżkie chmury, ląd się w morze zmienia;
Ruiną grożą niebios wstrząśnione sklepienia;
Dygocze cała ziemia, ośi swiata trzeszczą,
J już całej budowli bliską zgubę wieszczą!...
Zdrajca zaś w krwi się wala, złorzeczy i stęka,
Słaby mu raz zadała jego drżąca ręka.
W tym się duchy zażarte cisną wewnątrz gmachu,

Stawają w koło zbrodnia; on zaś pełen strachu
Sili się, wznosi głowę, mdleje, wstać nie zdoła:
„ Precz! okrutne straszydła! drżącym głosem woła,
„ Precz! bo jeszcze nie umrę!— Męczarnio piekielna!
„ Toż w istocie iest piekło! dusza nieśmiertelna!
„ Patrzcie na mnie ojczyzny synowie wyrodni!
„ Jak nędzny koniec zdrajcy! jaka kara zbrodni!
„ Patrzcie jak.... Lecz tu zgrzytnął, zamknął mowę, (oczy,
„ Trząsł piorun; duchy czarne wszcząwszy krzyk (ochoczy,
Lecą zewsząd na niego jak dzicza zaciekła,
Ziemia się rozstępuje — i wpadają w Piekła.—

Jan Zapiórkiewicz.

HISTORJA ZUZI.

Rozdział V.

WAŻNA LECZ NIEPOTRZEBNA ZNAJOMOŚĆ.

Często nam się wydarza, takie znajomości zabierać, bez którychbyśmy wcale obejść się mogli. Chociasz nam one nic złego nieprzynoszą, skoro są jednak bezużyteczne, już przez to samo dobremi zwać ich niemożna. Zuzi naszej naprzykład; idącej w służbę do dworu, nieodzownie potrzębne było zabranie znajomości z Panią Szambelanową, lecz z samym Panem bynajmniej. Rozdział niniejszy jej historji, oczywistym będzie tego dowodem.— Zaledwie Panu Szam-

belanowi doniesiono tajemnie, o przybyciu ładnej parafjanki do służby, wchodzi z niechcenia do pokoju swej żony. „ Patrz Szambelanie rzecze do niego na
„ wnijściu Szambelanowa, (tak się bowiem od lat
„ dwudziestu za każdém słowem tytułowali) właśnie
„ miałam posłać do ciebie. Oto jest siostrzeniczka na-
„ szej poczciwej Małgosi. Biedną kobiécinę skradzio-
„ no, wystaw sobie serdulku. Jak ona słodko ciebie
„ wspomina w swoim liście, tylko téż czytaj. — Praw-
„ da, prawda, odpowié Pan Szambelan po przeczytaniu;
„ zacne z niej kobiécisko. Jesteś więc biédna, rzecze
„ do Zuzi? — W domu Jaśniewielmożnych Państwa
„ odpowié nieśmiała, już się biédną nazywać niemo-
„ gę. — Co za dowcipne, co za ujmujące dziécie! Mo-
„ ja rybeczko, rzecze Szambelan w tym zapale do żo-
„ ny, musisz mi o niej pamiętać. Biednych winniśmy
„ zawsze mieć w pierwszym względzie. „

Zuzia odeszła za Panną Jastrzebską, zarumieniona i otoczona chmurami najposępniejszych wyobrażeń. Marcowa ta panienka, zazdrosna wdziękóm Zuzi, umyśliła natychmiast pomścić się na niej za swoją niższość. Znając genjusz Szambelana, wydaje rozkaz Zuzi, aby w jego pokojach pooczyszczała meble z pyłu. Praca ta miała trwać z półgodziny. Nadto przyniosła jej gorsy od koszul pańskich, i rozkazała karbować, niewychodząc na krok bez pozwolenia. —

Zuzia drżąca jak listek, sama zostawiona w pokoju, już ma konać z tęsknoty; gdy jej pierwszy raz

na myśl przyszło, że się znajduje w stolicy! „Ach! „ wszak że w niej Damazy od miesiąca już mieszka!.. „ Lecz gdzież go znaleść, gdzież on dowie się o „ mnie!... „ Kiedy tak siedzi zaturbowana, wchodzi Szambelan. — „ Tużeś to synogarliczko?.. Idź że mi „ przynieś kawę. „ — Zuzia która na widok Szambelana zimne poty uczuła, z radością się porywa, w mniemaniu że ją przez to uwolni, od siedzenia w swoich pokojach, bo jej się to w głowie zmieścić niemogło. Lecz zaledwie otwiera drzwi, lokaj nadchodzi z tacą, a Szambelan woła z daleka, „ Oddaj to Zuzi!.... „ — Biedna dziewczyna na rozkaz jego, nalewa w prawdzie kawę, lecz już przed sobą nic niewidzi. —

„ Do zachwycenia piękną jesteś rzecze Szambe- „ lan; otoż teraz mogę się nazwać Jowiszem, a ciebie „ Hebą nalewającą mi nektary! A nawet tamta nie „ musiała tyle wdzięków posiadać, kiedy jej miejsce „ poźniej zajęła Ganimeda! — Nieznam ani Jowisza, „ ani Heby, ani Ganimedy, odpowie Zuzia pochwy- „ cona nagle za rękę, chcąc już uciekać do drzwi. — „ Ależ niebądź tak dzika, rzecze Szambelan, oto sia- „ daj ze mną i pijmy kawę. — Jak to? ja miałabym „ z Jaśniewielmożnym Panem pić kawę? — Nic nieu- „ ważaj buziaczku. — Ach mój Boże! co ja za nie- „ szczęśliwa! Niech mnie Pan puści!... — Dorozumie- „ wam się twego wstrętu. Zapewne masz na wsi ko- „ chanka, jakiego niezgrabiasza, głupca!.. — Przepra- „ szam Pana, bo on nie jest takim bynajmniej. Obie-

„ cał się ze mną ożenić, (mówiła dalej ośmielona co-
„ kolwiek:) i właśnie tu jest teraz w Warszawie, ale
„ niewiem niestety! gdzie mieszka, i czy go zobaczyć
„ potrafię!..— Wstydź się dziewczyno, wierzyć te-
„ mu. Ty jeszcze nieznasz swiata. Zapomnij o nim,
„ tobie w cale męża nietrzeba „ — Na tym się skończyła rozmowa; a natrętny Szambelan, koniecznie Zuzię chce pocałować w rumianą jej twarzyczkę. Zuzia ucieka, Szambelan ode drzwi zastępuje. Sciganie wzmaga się coraz mocniej. Nakoniec podeszły Jowisz, zawadza nogą o dywan przed kanapą, upada i obala stoliczek z ulubionemi porcellanami, które w rozsypkę poszły. „ Niegodziwa, zuchwała! „ krzyknie pełen złości i wstydu, widząc uśmiech na twarzy swej Ganimedy,.... Powstaje nagle i chwyta ją za obie ręce.... W tym drzwi się otwierają.

(*Dokończenie w następującém Numerze.*)

MIŁOŚĆ PIJĄCA ZDROWIE.

Razu pewnego Miłość wesoła,
Kielich wina napełniała,
J na matkę swą zawoła:
„ Filido za twoje zdrowie! „ —
Wenus nań z gniewem spojrzała.
„ Daruj, chłopczyna jej powie,
„ Jeślić nazwisko pasterki dałem;
„ Stokroć ją bowiem za ciebie brałem. „ —

X. G.

Spoczynek Kochanki.

Opuść lekki Zefirze gaju tego cienie,
Niechaj cichość zajmuje całe przyrodzenie.
Lube ptaszęta, mieszkańcy leśni,
Przestańcie pieśni! —
Ty mała rzeczko! ktoréj kręte wody,
Skrapiają kwiaty rosnące przy brzegu,
Wstrzymaj się w biegu!
Umilknij Echo! — Pastuszku mały,
W milczeniu odganiaj trzody;
Ty tylko lasów spiewaku tkliwy,
Nuć twe zapały!
J ty chłopczyno, prostotą szczęśliwy,
Niech się twój flet nieodzywa!
Poki Filida spoczywa. —

X. G.

Teatr Narodowy.

Dnia 23. komedja: *Państwo Staruszkiewiczowie* w jednym akcie; i komedja w dwoch aktach wierszem: *Dom Zajezdny* czyli *Mąż Złapany.* Widowisko to zadowolniło Publiczność. Pan Rudkiewicz w roli Staruszkiewicza, przejął się tą niewinną prostotą, jaka cechuje wiek podeszły, ktoremu poczciwość obok wesołego humoru, najszlachetniejszą nadaje postać. Niemniej winniśmy pochwał Pannie Wencel, w roli Staruszkiewiczowej. —

Dnia 26. zapowiedziana trajedja: *Sprzysiężenie Fiesko.* Autor, tłómacz, a nawet i większa część aktorów, grających tę pełną obłąkanej wyobraźni nudotę; sprzysięgli się widocznie, na zmordowanie widzów. Trudno sobie wystawić rzecz dramatyczną z tylu wadami, które nietylko gust źnieważają, lecz nawet i zdrowy rozsądek. Gdyby kto z umysłu przedsięwziął wypracować niezgrabną sztukę, niemógł by lepiej dopiąć swego zamiaru. Nic jeszcze niebrakowało tej usypiającej trajedji, jak tylko butelek z piwem. — Dajmy krzyżyk na drogę, wszystkim podobnym płodom zakazanej dramaturgji! Oby nadobna *Safo!* której z utęsknieniem oczekujemy, zachęciła do naśladowania nowoczesnych autorow niemieckich! — Panna Bieńkowska występująca acz w małej roli tej sztuki; zrobiła nam nadzieję, że z czasem potrafi odpowiedzieć skutecznie swojemu przeznaczeniu, jeżeli tylko dobrych wzorów trzymać się będzie.

Dnia 27. znana trajedja: *Jnez de Kastro.*

W.

U c i n k i.

Na Urzędnika bez Zasługi.

Michał dostawszy urząd, tak głosił przed światem:
„ Niech mnie Bóg skarze, jeślim *chodził* zatém!..„
„ Twoj postępek Jan rzecze, tej prawdy dowodzi;
„ Bo kto się *czołga*, ten wcale *niechodzi.*„

Rys Obłudnego.

Wąż ukąsił obłudnika!... —
Więc mu pewnie śmierć zadaje?.. —
Wcale inaczej się staje,
Sam ją połyka!.. —

S Z A R A D Y.

Pierwsze i drugie jest jednakowe,
Mowią że z diabłem wdaje się w mowę.
Z pieca najsłodsze wychodzi,
J częstokroć mniej zaszkodzi..
Kiedy go za nadto ziemy;
Niż gdy żyjące widziemy.

Dwie pierwsze mowią z trwogą gdy jaśnieje łona,
Trzecie niektóre Polskię zakończa jmiona;.
Wszystko oznacza ziomka, który w krótkim czasie
Jedno z pierwszych miejsc zajął na Polskim Parnasie.

L. S.

Znaczenie Szarad: w numerze Siodmym, *Tuli-pan. Karo-lina.* — W osmym: *Aska — Asan — Aspan.*

Ner: 10.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

2. Lutego 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

Spokojność Zamieszana.

Bajka Nowa.

Lat piętnaście spędziwszy w małżeńskim zawodzie
Jeszcze Jan z żoną Kachną żył w najlepszej zgodzie.
Lubo posiadali mało,
Na szczęściu im niezbywało,
Dobrych stadeł byli wzorem.
A postępując ich torem;
Brata Grzesia, kochała Tekla godna córka.
Nawet Pies, Kotek, i zgrabna Wiewiorka,
Wstępując w szanowne ślady,
Nieznały zwady.

Nigdy w arce Noego, co nasz ród zachował,
J z potopu zażartował,
Niebyło lepszej jedności,
Wśród tylu gości,
Rozmaitego kształtu i natury;
Zeby mieć trzeba dwie wołowe skóry,
Chcąc każdego z osobna wyszczególnić jmie,
Lecz diabeł nigdy niedrzymie.
Raz u sąsiada, podczas hucznego wesela
Upił się Jan gdyby Bela.
Zgadnijcież Państwo co zrobił?
Oto wpadłszy do domu, batem Kachnę obił.
Zajadła Jejmość z gniewem bazyliszka
Uderza Teklę, a Tekla braciszka.
Zmieszany chłopiec,
Porwał Psa, i łbem rznął o piec.
Pies Kota za kark uchwycił
Aż w całej izbie ślepiami zaświécił.
Wściekły Kot, łapą Wiewiorkę w nos pstryka,
Na próżno po ścianach zmyka,
Chwyta ją zbójca, i trupem pokłada.

Coż nam ta bajka powiada?
Oto, że błąd jednego głupca jak się zdarza,
Całą rzeczpospolitą na zgubę wystawia;
A za występek mocnego zbrodniarza,
Najsłabszy ginie ofiarą bezprawia.

HISTORJA ZUZI.

Rozdział VI.

Już niedaleko do końca.

Szanujmy wszystkie przeciwności. Są one wyroczniami romansów. Gdyby Zuzia przewidzieć była mogła, najmilsze skutki dziwnej rozprawy z Szambelanem, może by mu swoich usteczek, pierwszy raz w życiu niezabroniła ucałować.... Zamknęliśmy rozdział poprzedzający, na otwarciu drzwi do pokoju; powiédzmyż teraz kto wtedy je otworzył.? Chcąc dopełnić tego obowiązku, wypada nam cofnąć się nieco i wspomnieć o owym przebrzydłym *Szai*, który skradł Panią Amsicką. Przybył on do Warszawy, i umyślił założyć na *Końskim Targu* podobnego rodzaju banczek pobożny, jaki utrzymywała niegdyś czcigodna ciotunia Zuzi. Pan Bonawentura, który stałą *korrespondencją* prowadził z swoim Damazym, doniosł mu właśnie o zaszłych wypadkach w domu, a mianowicie przygodę Murgrabiego i po niej stratę nieodżałowaną czcigodnej ciotki. „Dawaj pilne baczenie kochany „mój Damazku abyś złowił zbrodniarza; (są słowa „listu) gdyż podobieństwo najwięks , (jak rada miej„ska wnosi) że niegodziwiec udał się do stolicy. Los „nasz kochany bratku, stanowi jego poszlaka i złapanie!.. Pełna dzisiaj rospaczy Pani Amsicka, obu „nas uszczęśliwi; to jest: mnie swoją, a ciebie ręką „Zuzi, jeżeli potrafiemy wrócić jej 200 dukatów!...

„ Ja bowiem pierwszy doniosłem jej o jednomyślnych „ przeczuciach światłego magistratu, i o moim zamia- „ rze pisania wraz do ciebie. „ - List ten wcześniejszy był na dwa tygodnie od wyprawienia Zuzi. Nadzieją ożywiony Damazy, latał jak zagorzały kot po ulicach, gdy gwiazda jego szczęśliwa wskazuje mu pewnego razu miejsce schronienia *Szai*.- Właśnie sprośny zuchwalec przechodził się z innym współtowarzyszem, i pokazywał mu trzosik niepospolity, gdy go Damazy ujmuje za kark i woła ludzi do pomocy. Policja nadbiega, a natychmiast Pan Szaja w kozie, pieniądze w depozycie. — „ O! szczęśliwa godzino! Więc „ Zuzia moją będzie! „ — W tej czarodziejskiej myśli, biegnie wprost do Pałacu Szambelaństwa, chcąc ich upraszać o zatrudnienie się sprawą, co jego szczęście zapowiadała. Szwajcar mu zachodzi drogę. „ Idzie tu „ o 200 dukatów! krzyknie zadyszany.— Dwieście du- „ katów, to inna rzecz. - Pokaż mi WPan pokoje Ja- „ śniewielmożnego! „ — Szwajcar mający surowy rozkaz, przed wszystkiemi wpuszczenia takich, co mają pieniężne nowinki, wprowadza go od razu.

Niechajże teraz czytelnicy wystawią sobie jak zechcą stan Damazego, gdy wszedłszy do pokoju, ujrzał w największym nieładzie swoją Zuzię i Pana Szambelana!.... Osłupiał chłopiec jak bałwan soli. — Cofnął się na trzy kroki, Szambelan zrobił to samo, Zuzia naprzód skoczyła. „ Ach mój Damazy, ratuj mnie!... „ Na ten krzyk wpada Szambelanowa, przy-

biegają służący, wrzawa staje się powszechną. Szambelan gniewem i wstydem płonie, Zuzia w objęciu cyruliczka omdléwa, Szambelanowa śmieje się do rozpuku z niepomyślnej wyprawy starego Adonisa. To podwaja złość pańską. Ale wszyscy pojąć niemogą skąd się tu wziął jakiś Damazy, którego Zuzia tak serdecznie za szyję trzyma. Już on ją odepchnąć myślał od siebie, mniemając że jest bezwstydną i zepsutą; kiedy się dowiaduje z ust samej Pani, iż dopiero przed kilku godzinami przybyła ze wsi. — Ochłodł na ów czas rozjątrzony kochanek, i opowiedział w krótkich słowach, co go tu sprowadziło. „Wyborny „ z ciebie chłopak, rzecze Szambelanowa, wart za to „ jesteś jej ręki.— Serce on już dawno posiada, krzy- „ knie Zuzia uradowana.— Dawnoż się z sobą znacie? „ O! bardzo dawno odpowie Zuzia, minęło już pół „ roku. Moja ciotunia, niechciała mnie wydać za nie- „ go, ale co teraz, pewna jestem że się wymówić „ niepotrafi, skoro jej zgubę znalazł.— Dobrze moja „ kochanko, rzecze Szambelanowa. — Niedobrze, od- „ powie Pan Szambelan, ja na to niepozwolę. On „ jest dla niej za młody!... — Ach! co chcesz czynić „ serduniu, szepnie mu żona do ucha; powiada że jest „ cyruliczkiem, to niebezpieczny chłopak, obniesie „ cię po całej Warszawie. Wyprawmy ich niezwło- „ cznie obojga na wieś. Smutna to rzecz utracić do- „ bre imie... „

Szambelan który jak wyżej wspomnieliśmy, lubił się wszędzie chwalić z posiadania serc dziewcząt, do

których tylko westchnął; potwierdził w duszy ten układ; i natychmiast wyjechał do Policji dla poparcia rzeczy Pani Amsickiej, złorzecząc swej niepomyślnej wyprawie, do serca pięknej Zuzi.

Rozdział VII.

OTOŻ I KONIEC.

Wszyskie romanse w dobrym guście.... winny się rozwięzywać połączeniem kochanków. Któżby naszemu co innego potrafił przepowiedzieć? — Nieinaczej wypadło. Dano znać zaraz Pani Amsickiej przez umyślnego posłańca. Pan Bonawentura przywiozł ją sam własnemi końmi jako swą lubą narzeczoną. Stawiono ją w Policji. Po krótkiem sprawdzeniu rzeczy, odebrała dwieście dukatów. — Damazy dotąd będący przedmiotem jej pogardy, stał się Aniołem Wybawicielem. Pan Bonawentura uprosił dla niego rękę Zuzi, a dla siebie jej serce i 200 czerwonych złotych, pod najsurowszym warunkiem: ażeby po niej niewymagał uczenia się sztuki balwierskiej. — Szambelaństwo sprawili huczne wesele Zuzi. Damazy otrzymał urząd nadwornego cerulika i perukarza pałacowego na wsi; dokąd wyjechał zaraz poślubie, wtowarzystwie Państwa Bonawenturow Brzytwalskich.

Koniec.

Niezgrabny Podsięp.

Powieść.

Raz kleciwiesz tuzinkowy
Z własnej chęci, lub z namowy
Chcąc kogoś wydać na pośmiewisko,
Zmienił w Logogryf jego nazwisko.
A że w nim dość liter było,
Zły, choć niezręczny Bazgryło,
(Tak sie zwał ciemny bohatyr)
Dwa tuziny zrobił satyr,
W myśli że go w nich wyśmieje.
Lecz cóż się dzieje?
W tym, kiedy je tamten czyta,
Z cicha do niego sam wita.
„ Jako? rzecze pełen chluby,
„ Ktoś widocznie chce twej zguby?
„ Biorąc bowiem przedmiot z bliska;
„ To *paskwil* z twego nazwiska. —
„ Proszę; odpowie zelżony,
„ Ja zaś sądziłem z mej strony,
„ Czytając rozmaite w nim zwierząt imiona;
„ Że ta satyra na ciebie zrobiona..
„ Jedna tylko uwaga wątpliwość mą zniosła,
„ Że między niemi nieznajduję *Osła*... „

Teatr Narodowy.

Dnia 30, meladrama w 3 aktach oryginalnie napisana: *Walbert* czyli *Zamek Niedostępny*. Jest to na-

śladowanie wypłowiałych dram obcych, godne wiecznego zapomnienia...

W.

Ucinki.

Na Chwalącego się Żaka.

Me zdanie jest wyrocznią, chwalił się żak w dumie. „
Prawdę mówisz; bo dotąd nikt cię nierozumie.—„

Bojaźń Głupców

Uczony Rafał mówił iż się głupców boi.
Ktoś mu rzecze: „ Bo niech Pan w źwierciedle niestoi.

Zapomnienie.

Jadąc na bal Kleona, tak pamięć straciła,
Że rumieńce i białość w domu zostawiła.

Znaczenie Szarad w zeszłym numerze, pierwszej: *Baba.* drugiej przez Leona Szabla nadesłanej: *Gore-cki.*

Ner: 11.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

6. Lutego 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze;
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

NIESZPORY SYCYLIJSKIE.

Trajedja K. Delavigne. *Wierszem z Francuskiego Przełożona.*

AKTU TRZECIEGO, SCENA V.

Dzieło to, któremu Krytyka najsurowsza oddała sprawiedliwe zalety; o którym wszystkie pisma perjodyczne, z uwielbieniem wspominały; w krótce na scenie naszej widzianem będzie. Wyjątek tu umieszczony, obejmuje znajome cztery wiersze gwiazdkami oznaczone, które tylu zamieszań teatralnych w Strażburgu i Paryżu stały się źrzodłem. Są one skutkiem przytrzymania Procydy z rozkazu Monforta, i wychodzą z ust Loredana, który jest synem pojmanego.

MONFORT, PROCYDA, LOREDAN, GASTON, RYCERZE, SŁUŻBA.

LOREDAN (*do Monforta*)

Czy pozwolisz nakoniec zapytać się Panie,
Skąd pochodzą te gwałty, to praw znieważanie?
* Oddając król w twe ręce bezpieczeństwa straże,
* Czyliż ci przez to więcej niż królem być każe?
* Skądże jego minister w niebacznym zapale,
* Przeciw naszej wolności targa się zuchwale?

PROCYDA.

Przestań synu. (*do Monforta*) Skąd źrzodło wynika (bezprawia,
Na którego mnie zgrozę mój powrót wystawia?

MONFORT.

Przestępny, ty śmiesz oto pytać się niegodnie?

PROCYDA.

Wprzód nim sądzić mnie zaczniesz, niech wiem moje zbrodnie!

MONFORT.

Wzrastającemu państwu nieprzyjazny duchu,
Duma twa go niewesprze, złość szuka rozruchu.
Czołgałeś się po dworach, żebrając by trony
Wzniosły przeciw nam oręż podstępem skażony!..

PROCYDA.

Nie Panie; jam porzucił mej ojczyzny łono,
Unosząc z sobą wolność przez was znieważoną.

MONFORT.

Coż cię dziś do powrotu na nowo przymusza?

PROCYDA.

Przed zgonem, jeszcze do niej westchnęła ma dusza!

MONFORT.

Po co? by jad rokoszu wląć w Sycyljanów?

PROCYDA.

Aby żyć i umierać wolnym wśród tyranów!

MONFORT.

Starcze niezapominaj na uszanowanie!...

PROCYDA.

Niewiem kto z nas dwóch lepiej dziś pamiętał na nie;
Poważam twą dostojność. Lecz dumna młodzieży
Czyż od ciebię siwiznie nic się nienależy?

MONFORT.

Nic zdrajco! znam twoj zamach który śmiałeś knować.

LOREDAN *n. s.*

Wié wszystko!

PROCYDA.

Jaki zamach!

MONFORT.

By mnie zamordować!

PROCYDA.

Kto? ja?

MONFORT.

Ty! (*do Loredana*) Ach! ta zbrodnia, z ża-
lem wyznać muszę
Najohydniej splamiła Loredana duszę.
Skarżono cię, sam w twojéj mówiłem obronie.
Teraz jeszcze potwarca niechaj wstydem płonie;
Zniweczy podejrzenie twa odpowiedź szczera...
(*pokazując mu pismo jego do Amelii, które od niej przejął.*)
Znasz spisek, który w sobie to pismo zawiera?

LOREDAN.

Zwodząż mnie oczy moje? Tak jest...

PROCYDA.

Czy być może!..

LOREDAN

To pismo w twoich ręku, skąd je masz? o Boże!

MONFORT.

Tyś więc sprawcą?..

LOREDAN.

Niewdzięczna! także mi nagradza
Miłość, którą dobrodziejstw kierowała władza?!.

PROCYDA.

Niebaczny co wyrzekłeś?

LOREDAN.

Prawdę.

PROCYDA.

Srogie męki!..

MONFORT.

A więc ten list zbrodniczy?..

LOREDAN.

Jest dziełem mej ręki!
Ty miecza praw swiętości, na gwałt śmiałeś użyć;
Jam go chwycił, by przemoc świętokradzką zburzyć!
Pragnąłem, w krwi twej brocząc bstrzę jego całe,
Przez zgładzenie tyrana, przywròcić mu chwałę!
Niech to szczére wyznanie, uwolni twą duszę
Od podejrzeń, których cię mordują katusze.
Widzisz we mnie zamachu sprawcę i narzędzie;
Moj ojciec jest niewinny, i obcy w tym względzie.
Mniemałem że tym czynem na miłość zarobię
Tej, która mnie tak sprosnie poświęciła tobie.
Ona chce mojej zguby, czekam jej bez trwogi,
A nawet z twojéj ręki przyjmę za dar błogi.

*

Do Procydy.

Tobie niewinność wróci — starga me okowy.

Do Monforta.

Dla ciebie grom zawiści przygotuje nowy.
Czekam, niechaj twa zemsta wyrok swój wymierzy,
Ja to jestem przestępcą, mnie skarać należy.

MONFORT.

Gubisz się sam nieszczęsny, czyż ten krok nieprawy
Że twą wściekłość wyznajesz, oszczędzi twej sławy?..

LOREDAN.

Wszelkie wyrzuty w mojém przekonaniu gasną,
Jam robił mą powinność,... ty wykonaj własną!

MONFORT.

Żądasz... więc tak się stanie! W obliczu narodu,
Czekaj mej surowości strasznego dowodu.
Twa mnie pycha niezgięta sama do niej zmusza. —
Lecz dla czegoż ją wstrzymać zakazuje dusza?..
Dla czegoż głos przyjaźni tak za tobą woła,
Że go moc obowiązku przewyższyć niezdoła?
Niech giną, jeśli trzeba, o życie niestoję,
Dosyć mi na tym będzie, gdy zachowam twoje.
Ten z którym słodko bratnie dzieliłem imiona,
Przynajmniej szlachetności niewyrzeze mi z łona.
Niespodziéwaj się Panie, wściekłość mą zapalić,
Słuchaj; mimo twej woli, pragnę cię ocalić.

Król, na wieść twoich zbrodni, w przewinienia miarę,
Musiałby sprawiedliwą postanowić karę.
Ratuj się więc ucieczką, o jutrzenki wschodzie,
Znajdziesz na brzegach morskich już gotowe łodzie.

Do Procydy.

Ty z nim uchodź. Twój powrót słusznie podejrzany
W jakimkolwiek był celu, zawsze wart nagany.
Strzeżcie się oba szemrać na surowość moją,
Skutki jej was ochronią, a mnie zaspokoją.
Rozkaz ten, mej przyjaźni ogłasza wam władza;
Loredanie, ta chwila wszystko mi osładza!
Tak się mszczę, tak za dumę odpłacam się dumie;
Ach! jakże jest szczęśliwym, kto przebaczać umie!

LOREDAN.

Łaskę tylko nikczemni przyjmują zbrodniarze!...
Ten błąd wiecznie mnie splami, gdy go krwią nie
(zmażę...

PROCYDA.

Żyj; trzeba być posłusznym, i to złe naprawić.

MONFORT.

Radbym przyspieszyć chwilę, która was ma zbawić.
Ale wypadki gwałtu nie są w mojej mocy;
W tych murach więc będziecie więźniami do nocy.

Do Gastona.

Rozkaż pałac otoczyć zgromadzonej straży:
Może się kto na naszą spokojność odważy;

Zwiedź zastępy: a jeśli są gdzie wiarołomni,
Niech widok twój zuchwałym powinność przypomni.
Zwołaj całą starszyznę zdobiącą tę ziemię;
Chcę zniszczyć podejrzenia, których dźwigam brzemię,
Jej doświadczoną radą wspieran tyle razy,
Albo tu sam przybędę, lub wydam rozkazy.

Do Loredana i Procydy.

Jeden jeszcze przyjaciel został wam przy tronie
Czas dowiedzię, jakiémi uczuciami płonie.
Wspólna zguba, wygnanią wyrok na was daje.
Oby powrot w nadobnej Sycylji kraje,
Mocniejszemi jak dotąd złączył nas ogniwy!

Do Loredana.

Patrz, oto zemsta, jaką tchnie Francuz prawdziwy!

(*Odchodzi.*)

PODRÓŻE.

O Zbytkach w Lima.

Sławna ta stolica Peru, ma ulice proste i szerokie. Domy z drzewa stawiane, z przyczyny częstych trzęsień ziemi, na jedno tylko są piętro; z tym wszystkim czynią widok przyjemny. Sześćdziesiąt i pięć kościołów, zwracają uwagę na swą wspaniałość, jak zewnątrz tak i we środku, gdzie jaśnieją od złota srebra i klejnotów. Teatr piękny z wybornemi dekoracjami, aktorowie niepospolici, przydają miastu wiele powabów.

Ale nie mocniej nieuderza, jak rzut oka na ulubioną przechadzkę, zwaną *Almeida*, w zdłuż rzeki *Rimak*, gdzie pięć tysięcy *ekwipażow* błyszczących złotem codzień prawie przebiega; między piąciu *aleami* z drzew pomarańczowych, które swą czarowną wonią napełniają powietrze. Nietylko szlachta Peruańska, lecz nawet i mieszczanie zbytkują tam bez granic, i każdy z majętniejszych ma zwykle zaprząg własny.

Piedra Lisa, tak nazwana przechadzka samotności, jest bardzo uczęszczana od pieszych; z przyczyny zachwycających widoków. Na niej to uczeni Limy, powzięli pierwszą myśl założenia towarzystwa akademicznego stolicy. Z tej to dobranej akademii, (przykład godzien naśladowania,) wychodzi pismo perjodyczne pod napisem: *Merkury Peruwjański*. Jest one w języku hiszpańskim, i trwa od roku 1791.

Zbytek w strojach, odpowiada zbytkowi ekwipażów. Nadewszystkie jest uważany *Falldellin*, ubiór noszony przez kobiety wyższego stanu. Jest to krótka sukienka z kosztownej materji, lub axamitu długiego, bogato haftowana. Dla mnóstwa fałdów, najmniej z piętnastu łokci się składa. Wartość jej często 500 talarów dochodzi; mimo tego hiszpanki na każdą uroczystość nieobejdą się bez nowej. Spódniczki; poniżej tych sukienek będące, obszywają koronkami, ceny tysiąca talarów.

Kobiety są bardzo piękne. Swieżość rumieńca, wzrok bystry, obok czarnych kędziorów spadających po niżej pasa; niemają nic równego.

Kosztowność *Falldellinu*, łatwo dorozumiewać się każe o przepychu w klejnotach. W rzeczy samej coż może iśdź w porównanie z wydatkami na te błyskotki? między któremi pierwszeństwo trzymają perły; odbijające przecudnie od rumianych twarzyczek i czarności włosów. W tym jednym względzie żony mieszczan nieznają różnicy stanu; są takie, których przywdzianie kosztuje przeszło 20,000 talarów. Z resztą nietrudno pojąć, że wszystko w pewnym stosunku odpowiada powyższej wytworności. —

Nadobne Peruanki lubią do zbytku pachnidła. W ich pokojach przybranych zawsze w kwiaty, bukieciki stanowią celniejszy przedmiot. *Calle del Peligro*, jest ulicą kwiatową. Tamto mają schadzkę naywykwintniejsze piękności, z swemi wielbicielami. Buket zwyczajny, gustownie ułożony, z Lilij żółtych, Róż, Hjacyntów, Anemonów, Kwiatów pomarańczowych, i wonnej *Chirimoj*, płaci się trzy lub cztery piastry. Jeśli do tego jeszcze należy pyszna i rzadka *Ariruma*, w ten czas dochodzi wartości dziesięciu piastrów.

Mężczyzni są zniewieściali. Taniec, muzyka i miłostki zajmują ich na przemian. Kobiéty w towarzystwach, do świetności swoich powabów, łączą sło-

dycz przyjemnej mowy i głosu. Znaczniejsza część płci pięknej, przykłada się pilnie do muzyki, powszechnie ulubionej.

Tym to sposobem Lima otwiera światu Raj nowy, gdzie życie w nieustannych rozrywkach, snem się tylko bydź zdaje; a uniknienie zepsucia, jest heroizmem prawdziwej cnoty.

Reduta.

Jakież to straszne zepsucie
Panuje natej reducie!..
Osobliwie też kobiety,
Mimo wszystkie swe zalety,
Niech nam darują łaskawie;
Puszczają się na bezprawie.
Bo niech tylko grzecznie zważą:
  Jakaś z pomarszczoną twarzą,
Pod postacią bardzo młodą
Przysposobioną urodą
Pragnęła wszystkich przywabić.
(Chyba poto, by ich zabić
Gdyby uchyliła maskę.
Dziekujemy zatę łaskę....)
Grzech jednak do darowania.
  Ale to warto szemrania,
Zgroza, godna odnieść karę!
Dwie piękne, młode i choże
Obie jak wiosienne Roże

Udawały kwoki stare?...
To już powiem że rozpusta.
Szczęściem iż rumiane usta,
J ząbki jak perły białe,
Przytym nóżki zgrabne, małe,
Zdradziły ich podstęp sprosny,
Mimo wszelkie łudzenie!,.
Chcieć zaś *Jesień*, robić z *Wiosny*
Niejawneż to jest zgorszenie?...
Widzę wte czasy zepsute,
Niewarto iśdź na redutę! —

Teatr Narodowy.

Dnia 3. Lutego, wystawienie komedji, w piąciu aktach z francuskiego wierszem przełożonej, przez Pustelnika z Krakowskiego Przedmieścia (w Warszawie) pod napisem: *Dwaj Zięciowie.* Piękne to dzieło, zasługuje na częstsze powtorzenie. Gładkość rymowania, czystość polszczyżny, zasłużoną tłomaczowi niosą zaletę.— Gra aktorów celniejszych odpowiedziała wartości poematu.

W.

Ner: 12.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

9. Lutego 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

WISK.

Poemat Żartobliwy w Cztérech Pieśniach.

PIEŚŃ PIERWSZA.

Przegranie Pierwszego Robra z Panem Michałem.

Każdy się żali w ucisku,
Choć nie jeden bez przyczyny;
Bo i żal ma swe ponęty.
Ale ty nieludzki *Wisku!..*
Celu mych zabaw jedyny,
Żeś był dla mnie nieugięty;
Nieracz mi się dziwić wcale,
Że się na ciebie użalę.

Bo też nie do wytrzymania
Zeby kogo spotykały,
Podobne prześladowania,
Bez przerwy przez tydzień cały.
W prawdzie chcą twierdzić Wiskarze,
Ze Wisk bez litości karze
Słabych graczy za złe granie;
Ze nikomu nieprzebaczy,
Każdy za swoje dostanie;
Być to może. Lecz partaczy
Nie sto razy już widziałem,
Z niepowściągnionym zapałem
Bijących swą własną stronę;
Tak że się serce rozdziera
Patrzeć, jak niejeden z hukiem
Na wzór dzikiego Baszkiera
Idzie w zawody szalone,
I co się tylko nawinie
Zabija niezręcznym łukiem.
Własne Króle, Damy, Asy,
Wszystko z jego ręki ginie.
Przecież takich sprawa dobra;
Bo choć przez wściekłe zapasy
Sześć *lew* straci, wygra *Robra*....
Z jakiegoż więc przeznaczenia
Cały tydzień robr po robrze
Przegrywałem, grając dobrze!
Pamiętam bez uprzedzenia,
Zem niezadał żadnej karty

Ani przebił bez przyczyny;
A przecież Wisku uparty,
Wyczytałem z twojej miny,
Iż daremne moje chęci,
Jak ty zechcesz tak się stanie
Że żadne usiłowanie
Od przegranej niewykręci.
Wczoraj jednak osobliwie
Muszę opisać *Tur* cały,
Niechaj się wstydzą Michały!
Bo właśnie dosyć szczęśliwie,
Pierwszy robr z Panem Michałem,
Na piękne przegrać musiałem.
Dostaliśmy niezłą kartę.
Ale nieszczęście zażarte
Kiedy wywrze swoje gniewy,
Wszelki zabieg jest chimera,
Jedno złe danie *Partnera*,
Wydarło mi cztery *lewy*.
Tak dalece, że w tej chwili
Zamiast my ze cztery *tryki*;
To na odwrót przeciwniki
Sześć od razu naznaczyli.
Przyszło do drugiej kolei.
Pan Michał lepszej nadziei,
Zobaczywszy dwie *figury*,
Najeżył wąsów do góry,
Chciał już sam przewodzić światu.
Wygramy! krzyknie przed czasem.

Przeciwnicy grają *atu*,
Króla mego, bije Asem.
Położyłem *Syngletonu*.
Więc jedna *lewa* stracona.
Tyran! Waleta odgrywa!...
Mając z resztą słabe *piki*
J dwa małe atuciki.
Dama, Waleta przykrywa.
Jedzie dyska, nefka po niéj.
Dalej mocny *Kier* nas goni.
We mnie krew się gotowała
Patrzeć na Pana Michała.
Zmieszany po kartach syple,
Bóg łaskaw wzieliśmy *Tryplę*.
Następuje trzecia dana,
Karta przyszła niesłychana!
Ośm *Atutów*, z Królem, Asem,
Niewdzięczny Michał dostaje;
Kier świetne. Szereg pikowy
Składał resztę. Człek bez głowy
Dyskę, nie Asa, zadaje!
Przeciwnik z Damą ucieka
J ratuje się od *Szlema*.
(Zapomnieć że Damy niema
Nato trzeba nie człowieka,
Lecz zdrajcy, z sercem zepsutem.)
W drugiej zadanej *atutem*
Tak jakby go sobie zmówił
Asa mu w *piku* ułowił.

Przecież się Michał weseli
Bośmy na ośmiu stanęli.
Rozdano z czwartej kolei.
Szczęscie przeszło w inną stronę,
Skończyć nie było nadziei.
Lecz przez lewy potracone
J renons Pana Michała,
Rzecz gorszą postać dostała.
Przeciwnicy sześć zrobili,
Ale dziewieć naznaczyli.
Nakoniec piąte rozdanie.
Widoczne prześladowanie!
Moj Pan Michał w kartach czyta
Niespojrzy na mnie, niespyta!...
Siedzi; a z przeciwnej strony
Grają w młynek *syngletony*.
Jeszcze jak na dobre czasy
Tyran wdaje się w *impasy*.
Czekam co to będzie dalej;
Mój Król goły aż poziewa...
Następuje siodma lewa
J przeciwnicy dograli.
Rzuciłém karty na stole
Skrobnął się Michał po czole,
„ Darmo rzekłem; mój Kròl biedny
„ Niemógł zrobić ani jednéj.
„ Cóż czynić kiedy los taki!... „
Pan Michał zażył tabaki
J jak najspokojniej kładzie

(Nie jestże to stać na zdradzie!?)
Szesnasty szereg od Damy!
„ Szkoda, rzekł, honory mamy!. „
W śmiech wszyscy z Pana Michała.
„ Trzeba było mowić wcześniej?!... „
W tym nagroda moja cała;
J zamknięcię pierwszej pieśni!...

PIELGRZYM z TENCZYNA.

w Krakowie 9. *Lutego* 1820.

COMBER.

Jutrzejszy dzień w krakowskim, to jest tłusty Czwartek; nosi upowszechnione nazwisko *Combru.* Uroczystość jego za dawnych czasów, z szczególniejszemi obrządkami była złączoną. Od świtu zaraz pospólstwo, przy odgłosie hucznej muzyki, w pośrod pląsow i tanów, obficie wychylanych kieliszków, gromadami chodziło po ulicach. W dniu tym od jego napaści nikt wolnym nie był. Obskoczeni pieszo idący, wspólnie z niemi do zabawy ciągnieni, jeżeli się okupem nieuwolnili, musieli mimo chęci należeć do ich grona. Nie inny los spotykał pierwszych dworu i kraju urzędników. Zatrzymywani w pojazdach, wysiadać nawet musieli, i datkiem ożywiać wesołość; a ucałowani i uściskani, wśród radosnych okrzyków, ruszali w swoją drogę. Chudak zaś pieszy, lub pou-

łały, chwytany i czuchrany za włosy, niemògł przemówić słowa, głuszony wrzawą krzyczących: *Comber!* *Comber!*

Początek tego obchodu, zasięga jeszcze owych czasòw, kiedy nasza stolica, podzielona na części, składała się z osobnych miast: *Krakowa*, *Kazimierza*, *Kleparza i Piasku*, osobny rząd i burmistrzów mających. Uciemiężenie słabszych dało do niego powòd. Podług powieści jednych, w samém mieście *Krakowie*, podług innych na *Piasku*; był niegdyś burmistrz, nazywający się Comber. Człowiek złośliwy i okrutny, nadużywając swej władzy, miał zwyczaj targania ludzi za włosy, i dręczenia rozmaitemi sposobami. Zaskoczony śmiercią w sam dzień tłustego czwartku, sprawił powszechną radość, i uwiecznił swoje nazwisko, że odtąd lud Krakowski, zamiast wyrazu *targać* ma w przysłowiu *combrzyć za głowę* i tłusty czwartek zwać *Combrem.*

Taką to pamięć swych czynów, zostawiają złośliwi. Uroczystości wyżej wspomnionej, cień tylko jeszcze pozostał, i to w najniższej klassie ludu.

T.

Do Emmy.

Wiersz napisany u Wód w.....

Słysząc raz towarzyszki Cypryjskiej krôlowéj (*a*)
Ze niebo ludziom w tobie zesłało cud nowy;

(*a*) *Gracje.* —

Ze twe spojrzenia wszystkich śmiertelników ranią,
Rzuciły ją, a ciebie chciały wziąść za panią. —
Lecz kiedy naszą ziemską Cyprydę ujrzały,
Te której towarzyszyć, którą zdobić chciały;
Z wstydem musiały w górne wrocić się podwoje,
Bo ty masz więcéj wdzieków niżeli ich troje. —

L. Szabel.

Matka i Dziecie.

Bajka Leona Szabla.

Ah! Mamo moja kochana
Rzekła Zosia zadyszana,
Sciskając małą rączynę:
Złapałam piękną ptaszynę!
Musi mi Mama doradzić,
Gdzie by ją najlepiej wsadzić;
Wpuszczę ją w klatkę drewnianą
Będzie mi śpiewać co rano. —

„ O moja luba pieszczoto!
„ Nie chciej ją robić sierotą;
„ Będzie tęskniła nieboga,
„ Puść ją bo wolność jej droga!

„ Nie ciesz się z takiej zdobyczy,
„ Co się z tkliwością nie zgodzi;
„ Kto pragnie w życiu słodyczy,
„ Niechaj i innym los słodzi. „ —

Ner: 13.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

13. Lutego 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydetka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

Wolna Gromada

Powieść.

Słuchajcie mej powieści — Było raz trzech braci,
A każdy z nich Pan możny, wszyscy trzej bogaci.
Gdzie i kiedy? spytają szperacze uczeni:
Prawda, nie *data*, moich przedmiotem jest pieni.
Któryż znawca właściwy, z kolorów obrazu
Piętna wieku i kraju nie pozna do razu?
Ale dość na tém, trzej nasi Panowie,
Jakby z szczęściem byli w zmowie;
Pomyślnej doli wypadkiem,
Nowe dobra wzięli spadkiem.
Chcąc je podzielić na braterskiej szali,

U najstarszego razem się zebrali.
Klucze Wsi, i Miasta tedy
Podzielono na trzy schedy;
Gdy w końcu dzieła, jedna wioska mała
Na kształt ułamku osobno została.
Jedna a nawet nie liczna Gromada
Tej całej Włości statystykę składa.
Jakże ją dzielić? i cóż wreszcie znaczy
Garstka lepianek dla takich bogaczy?
„ Niechaj więc niéma Pana, zawołali zgodnie,
„ Niech się cieszy wolnością i rządzi swobodnie,
„ Ona kopcem granicznym wśród naszych dóbr będzie.
„ Niech stanowi swe prawa, zwierzchniki i sędzie.
„ Lecz gdy na nię zlewamy dar Wolności słodki,
„ Do należnej oświaty podać trzeba środki.
„ Niech zakwitną w niej sztuki: przydajmy część ziemi
„ By ją chętny mieszkaniec uprawiał wraz z niemi.
„ W ten sposób zagodzony spór nas nie rozdzieli,
„ A razem dla dóbr naszych będziem przykład mieli.„
W uskutecznieniu tak mądrych układów
Od każdego z trzech sąsiadów
Wysłanym został do szczęśliwej Włości
Pełnomocny Podstarości.
Gdy w zebranych włościan kole
Zwiastowali Pańską wolę,
J przywilej rozwinęli
Na wolnych obywateli:
Jakaż radość z miłej zmiany
Przejęła nowe Spartany!

Wolność, Równość i uciechy
Rozlegały wszystkie strzechy.
Już odtąd nowo nadana ustawa
Pozwala tworzyć i odmieniać prawa.
Wojt obieralny i przysiężnych rada
Pod władzą gminy stérem rządu włada.
Od jej wyboru zawisłe urzędy
Starać się każą o publiczne względy.
Wszyscy się mają naradzać w potrzebie,
J ciężar składek dzielić między siebie.

Czy to nie obraz szczęścia i pokoju,
Jaki widzimy w rządnych Pszczòłek roju?
Posłańczy Triumwirat nowy rząd sadowi,
Laskę władzy najstarszej oddaje Wojtowi.
W porządku szkołę zostawuje gminie,
J nadawszy ruch machinie,
Unosi z sobą tchnienia wdzięcznej włości
Dla dawcòw złotej wolności.

Jak się w tej ziemi nadał òw szczep kruchy?
Niechaj z owocòw sądzą światłe duchy.
Pokòj z obfitości rogiem,
Siedliskiem czynił ją błogiem.
Nierozkazywał kmieciowi
Lada Włòdarz i Polowi;
Nie musiał opuszczać domu,
Aby pańskie robić komu:
Ani mu żaden poborca
Wydzierał trzech ćwierci z korca.
Słowem, szczęsnych lat Astrei

Był to obraz – lecz w nadziei.
Te, co niemogą patrzeć na pomyślność cudzą,
Zazdrość, Chciwość i Duma nagle się obudzą,
J po nad głowy spokojnej gromady,
Wszystkie wraz dmuchną subtelne swe jady.
Niby szał jaki, i gdyby w Abderze,
Wszystkich mieszkańców jedna żądza bierze,
Jedna panuje znaczenia choroba:
Zyć kosztem drugich wszystkim się podoba.
Ten co przy pługu, w kramie, u warsztatu,
Był pożytecznym i sobie i światu;
Goni za szczęściem w zawodzie obioru,
By nic nieczyniąc dostąpił honoru...
Potrzebną sztukę opuszcza Konował;
Cieśla siekierę, Mularz kielnią schował;
Kowal kowadło, Stolarz rzucił heble,
A na najwyższe spinają się szczeble.
Nie dosyć na tém, łatwość osiągnienia
Podnieca ieszcze niesyte pragnienia.
Dzielni i więcej niż nowe Atlasy,
Kilka wraz brzemion dzwigają w zapasy.
W jednej osobie dziwnie się zamyka
Jedność sołtysa, pisarza, dzwonnika,
Bakałarz w radném kole się rozpiera,
Et cætera, et cætera.....

Cóż ich tak wznosi? zdatność, czy zasługa?
— Ani iedna, ani druga.
Ta co Ministrów poniża lub dzwiga,
J na Wsiach znana intryga,

Z przysięźnych który ma li wyiść przez rugi,
Jleż gorliwych stręczy swe usługi!
Sądek miodu, albo piwa
Powszechną miłość ziednywa.
Lecz téż nie ieden obięcą nieszczerze,
Wypije, i nie obierze.
Za nic więc słowo, ni świadectwo nieba:
Za każdą krèskę, krèskę dać potrzeba.
O czasy! O obyczaie!
Głos ludu głosem Boga bydź przestaie.
Widząc przez zgodne obranego *wota*,
Myślałbyś o nim że to sama cnota,
Lecz pełniąc urząd tak jak nań zasłużył,
Drogiego czasu radby tylko użył.
Sama już Temis, mimo swą cześć starą
Jgrzyskiem losu i krések ofiarą:
W miarę jak która potrzebuje strona,
Raz jej się skłonią, a drugi raz ona.

Czemużeś milczał tameczny Plebanie?
Od czegòż mądre kazanie?
Lecz posłuchajmy co on odpowiada:
„ Najmniej tu winna gromada.
„ Bez namiętności któż, chyba Anioły?
„ Są to burzliwe wszech działań żywioły:
„ Trudno też znaleść zarody bezprawia
„ W stanie wolności w którym nas Bòg stawia.
„ Lepszy kierunek niech jej dadzą raczéj,
„ A wszystko pòjdzie inaczéj. „
Sami nakoniec, oświeceńsi z Gminy

Prawdziwe złego poznają przyczyny.
Jż ciągłej szkody źrźodłem dla niej będzie
Ta częsta zmiana osòb na urzędzie:
Przy najgorliwszej chęci i robocie,
  Ledwo mają czas w przelocie
  Obeznać się z swym przedmiotem,
  J kréski zbierać na potém....
Jż wieloraka, rożnorodna Władza
W jednym się ręku nienajlepiej zgadza.
Jż ta najbardziej wolność obierania
Obydwie strony do zapsucia skłania.
„ Niechajby lu' nasz, mòwiły Katony,
„ Niebył tak c ęsto na nie wystawiony,
„ Przysiężnych na czas mianując tak długi,
„ Jleby wierne pełnili usługi. „
  Troskliwe o Włościan losy
  Takie się wznosiły głosy,
By od trzech Panòw były usłyszane,
A pożądaną wyiednały zmianę,
Od kogo Gmina wolny byt swòj wzięła,
W tych ręku jednych dopełnienie dzieła.
Ci, co raz byli dla niej tak wspaniali,
Za cóżby odtąd bydź niemi przestali?
Czy to życzenie spełnione zostało?
Z gromadą naszą co się dalej działo?
  Niewiem — bo następna karta
  W Kronice była wydarta......

* * *

Nowinki Paryskie.

Wynalazki nowe. Ludwik *Jaquot*, szewc damski, pokazuje teraz w Paryżu, parę trzewiczków wykwintnych, które trzymane w wodzie, najmniejszej wilgoci nieprzyjmują. Wyborne to odkrycie, dla *infanterji* płci pięknej.....

Zwyczaje. Szczególniejszy sposób postępowania, zaprowadzono dzisiaj, w niektórych domach *modnych*. Kobiety zasiadają do stołu podług *kaprysu*, (bacząc jednak na przyzwoitość) i wzywają meżczyzn do siadania przy sobie, w miarę wzajemnych skłonności i widoku zabaw wieczornych. Srzodek ten, uwalnia gospodynią od nudnej *etykiety*, która ją często utrudzała. Są przecież i w tej nowej ustawie, niektóre jawne dziwactwa. Niejedna piękność nieśmiała, waha się wymienić tego, z którym by chętnie siadła; i często badacz surowy, biorąc swoje domysły na szalę ściśłej uwagi, śmiele powiedzieć może, iż nie wszyscy *wybrani*, bywają *szczęśliwemi*.

Mody. Kapelusze czarne, i takież *woaliki* złotem przerabiane dotąd jeszcze są w modzie. — Kolor ponsowy, błękituy, i różowy, trzymają przed innémi pierwszeństwo. Do garnirowania sukni tulowych, używają moduiarki kwiatków robionych z krepy, a nawet z samychże tulów. Garnitury w drobne muszelki, ciągle są wzięte. Stroje balowe coraz bardziej przypominają panowanie Ludwika XJV. —

Teatry. Na teatrze *Vaudeville*, zapowiedziano nową komedją pod napisem: *Nowożeńcy Szkoccy.* Jest nadzieja, że państwo młodzi niewezmą z Publicznością rozwodu. — Teatr *Variétés*, wystawia na los operę nową *Dzwonek*, która tylko tyle dowodzi: że piękne dzieło (dawny Dzwonek, znany już w Warszawie) może spłodzić godne litości. — Sławny w rolach komicznych *Potier*, sposobi się do roli Bachusa w sztuce: *Bogowie na Umizgach*, przeznaczonej na ostatnie dni karnawału. — W ciągu roku 1819, grano w Paryżu 134 sztuk nowych. Dwie na *Operze*, dziewięć na *Teatrze Francuskim*, sześć na *Odeonie*, jedynaście na *Feydau*, ośm na teatrze Włoskim, dwadzieścia siedm na teatrze *Ambigue Comique*, dziesięć na teatrze *la Gaité*, sześć w Cyrku Frankoniego, dwadzieścia dwie w teatrze *la Porte St: Martin.*

TEATR NARODOWY.

Dnia 8. Lutego na benefis P. Romanowskiego znajoma drama *Oblężenie Poznania*, pod powabniejszym napisem: *Bolesław i Władysław Królowie Polscy*, odgraną była. Nader szczupła liczba widzów pomimo karnawału, dowiodła *że się poznano na farbowanych lisach.* — Po skończeniu sztuki, deklamowana piękna Elegja Kantorberego Tymowskiego, przy muzyce na śmierć *Tadeusza Kościuszki*, nagrodziła słuchaczom nielitościwą dramę.

Dnia 10. Komedja: Podróż *z Berlina do Postdamu*. Niemożemy przebaczyć niegrzeczności jakiej się dopuścił Pan Major, uderzając z nienacka tak mocno w ramię Konsyliarza, że może to poczuł i Pan Rudkiewicz. Jeżeli taka informacja w rękopismie tej sztuki znajduje się, radziémy ją wykreślić... Teatr powinien być przed wszystkim wzorem obyczajności i delikatności, tym bardziej; gdy rzecz się dzieje między osobami dobrego tonu.

W.

PODRÓŻE.

o *Kobietach*.

W Tybecie i Butanie, kobiety mają udział panowania nad mężczyznami, wolno im nawet po kilku mężów posiadać. Na brzegach północno-zachodniej Ameryki, przechodzą prawie mężczyzn w sile i odwadze. W Monomotapa, składają wojska, panują w Melimba i na brzegach Angoli. Na wzór niegdyś Germanów i Gallów, w krajach Huronów, Jroków, i Jndjan części północno zachodniej Ameryki; mają prawo zasiadania w obradach kraju.

Persowie ubiegają się za brunetkami; Turcy przenoszą blondynki. Na całym wschodzie kobiety, lica mają rumiane na kształt Róży, płeć białą; lecz kąpiele, bezczynność życia w serajach, i starania których nieoszczędzają ażeby tyły; podobnemi czynią ich

twarze do xiężyca w pełni, cały skład ciała do poduszek. Powiedzianoby że tam piękność ważyć trzeba na funty. — Kobiety u Arabów, których wielkie i piękne oczy nic wyższego niemają, niweczą swoje wdzięki, kolczykiem przez nos przewleczonym, i malowidłami rozmaitych kolorów; którymi za pomocą igiełki, powierzchnią ciała napuszczają. Toż samo prawie dzieje się w Malabarze, Bengalu, Jndostanie i państwie wielkiego Mogoła.

W Giujanie u Karaibów, szczególniejszy zwyczaj panuje. Zona zaraz po rozwiązaniu, wstaje z łożka, i zaprząta się gospodarstwem domowém; a mąż kładzie się na jej miejsce, i przyjmuje za nią odwiedziny. Piękna rzecz, widzieć nieraz pierwszego urzędnika państwa, leżącego w łożku, przy nowo narodzoném dziecięciu, około niego kobiéty winszujące mu szczęśliwego rozwiązania. *Pinson* widział to także w Brazylii; a co bardziej zadziwia, iż w okolicach Pireneów, to samo jeszcze dziś widzieć można.

W naszych polerownych krajach, przewaga kobiet nad mężczyznami, w nietak uderzającym odbywa się sposobie, można ją nawet nazwać zupełnie niewidzialną.... Jedno, co wszystkie prawie narody zbliża do siebie w tym względzie, jest to: że panowanie kobiét, zaczyna się zwykle po ślubie.

Anegdota.

Niedawno przyjechał do Berlina cyrulik zmałego miasta, w którém uchodził za filozofa; z kilku swojemi sąsiadami. Spostrzegli afisz teatralny zapowiadający komedją pod napisem: *Cztery Temperamenta.* Co to są temperamenta, zapytają go ciekawie wszyscy? „ Są to odpowie: *Hipochondrja*, *Arystokracja*, *Pedanterja*, i *Metafizyka.* „

Orzeł, Gawron i Stara Żaba.

Bajka.

Niewiem, czyli to Państwo za bajkę weźmiecie!
Lecz jak chcecie
Tak tłomaczcie,
Tylko mnie posłuchać raczcie.
Na pewnej łące
W śrzód żab tysiące
Panowała stara żaba
Z prabab, prababa!
Nadęta jak Ezopowa,
Nasza Pani Burmistrzowa,
Koniecznie sobie w łeb wbiła
Że bóstwem była.
Jej skrzek przeraźliwy
Rozlegał niwy.
Wolność przystępu wszystkiém stworzeniom wzbro-
(niona;
Oprócz jednego Gawrona,
Co jej wiernie usługiwał,

J jak Pustelnik na tej łące przesiadywał.
Pewnego lata
Wspaniały Orzeł przelata,
A widokiem tej niwy ułudzony mile
Chciał na niej zabawić chwilę.
Babunia w skrzek, żaby za nią!...
O Jaśniewielmożną Panią
Gawron troskliwy, sługa uniżony
Chciał się z nim zmierzyć na szpony.
Lecz pojrzawszy ze wzgardą na nędzne stworzenia,
Orzeł w niebieskie uleciał sklepienia.
J koniec bajki. — Jakiż jej cel przecie?
Oto że dzisiaj na świecie
Zastarzałe przesądy, panować pragnące,
Tak jak ta żaba i Gawron na łące
Skrzeczą, gdy widzą, iż umysły prawe,
Naszej ojczyzny powiększają sławę.

S Z A R A D A.

Dwie litery w jednym rzędzie,
Włóż na siebie, ciepło będzie. ***

Ner: 14.



PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

16. Lutego 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

WISKA

Pieśń Druga.

Przegranie Drugiego Robra z Panem Kapitanem.

O! wy, co grą doskonałą,
Hoila, wieńczycie chwałą
W tej zajadłéj krucjacie;
Co *plus minus* w naszém mieście
Ze mi łaskawie przyznacie,
Trudni domów najmniej dwieście;
Wy; co jak powiedzieć chciałem
Gracie z sztuką i zapałem;
Przéd kim, jeśli nie przed wami,

Wyjeżdzać mam z utyskami?
  Prawda że i wam się zdarzy
Przewodnicy nasi starzy....
Czasem także z łuku strzelić;
Naprzykład: były zdarzenia
Jż nieraz wśród uniesienia
Zazdrość waszej *Kapitule*
Chcąc się chytrze rozweselić;
Z kart wykradała wam króle,
Zeście bez nich grę kończyli
Mimo śmiech z zepsutych czasów,
Jż młodsi grali bez asów!....
  Lecz niechaj się jędza sili
Na szyderstwa, uszczypliwa....
Niech głową stuwężną kiwa,
J przymówkami was trąca;
Wzdrygnie się na kształt Zająca;
Sykną z jej warkoczów żmije,
Gdy zechce rozpoznać dobrze,
Co zemną za historje
Pan Kapitan w drugim robrze
Wyrabiał, jak by z namowy.
Słuchajcie tylko osnowy!....
  Uderzon Michalskim ciosem,
Już chciałem odstąpić Wiska;
Chciałem się pogniéwać z losem,
Ale *Nadzieja* zabłyska!...
  O! zwodzicielko wybladła,
Daruj że tu powiem szczerze:

Obyś talią kart zjadła!....
Niż ci drugi raz uwierzę.
Jakiś Jegomość wojskowy
Przeciwko mnie grał z Karolem,
Widziałem że ten gracz nowy
Przykrył moją damę królem,
Niebił swego *Fort-waleta*,
Nie ostatnia to zaleta.
Wszyscy mówili: „To ładnie.„
Gram. — Siadamy. — Pik *atutem*.
„O! niech ten kolor przepadnie.
„Krzyknie Kapitan: *Statutem*
„Wzbroniłbym tej czarnej *maści*;
„Godło odwiecznej napaści.„
Ktoś zapyta o przyczynę?
„Jest rzeczę, słuszna przyczyna.
„*Pik* nam pikę przypomina,
„Pika zuchwałych kozaków,
„A kozaki Berezynę,
„Berezyna *rejteradę*,
„Rejterada, *masakradę*,
„J Francuzów nieboraków,
„Co tak ginęli jak muchy;
„Jż gdyby nie nasze zuchy
„Zagrzane dziennym rozkazem;
„Że swém męztwem i żelazem
„Broniąc się, ich zasłaniali;
„Niebyłoby francuzczyzny!..
„My tylko Polacy stali

„ Niezważaliśmy na blizny,
„ Kiedy szło o Polskie imie.
„ Ten skarb drogi na śmierć wabił
„ Walczyliśmy więc i w zimie. „
W tym króla mojego zabił
Zakazanym pikiem swoim.
„ Dla Boga! rzeknę. — Nieboim
„ Aś gdzieś jeszcze. „ — W tym go zadał!..
A więc *renons*... — Przeciwniki
Swoje trzy znaczą od razu.
Bodajżeś się był nagadał!...
Otoż cios kozackiej piki,
J zysk z dziennego rozkazu.
Niedość na tém. Coż się dzieje?
Pięć lew robią, dwa honory,
Trypla!... mój rycerz się śmieje.
„ Popełniłem błądzik spory
„ Stało się. „ — Pewnie zginiemy
Rzekłem, i Polski nie będzie;
Jak się to rozgłosi wszędzie,
Że sami siebie bijemy!
Wyświecon walet kierowy.
„ Otoż i Hiszpan zuchwały!
„ Te to rzeknie, wściekłe głowy
„ We znaki mi się raz dały
„ W Pireneach pod *St. Jeanem*;
„ Właśnie *kommenderowałem*
„ Grenadjerskim czworogranem,
„ Z jednem trzyfuntowém działem.

„ Zaczęła się bitwa wściekła
„ Jakiej niewidziały piekła;
„ Z przodu, z prawej, z lewej strony
„ Zupełniem był oskrzydlony.
„ Tracę szeregiem żołnierzy,
„ Dostaję sam kulą w nogę...
„ Śmierć, postrach, co raz się szerzy,
„ Ja postąpić już niemogę...
„ Kiedy w takim samym stroju,
„ Nowym wzmocnieni posiłkiem
„ Chciwi, sławy, śmierci, boju,
„ Pędzą Hiszpanie... My chyłkiem
„ Odwrót czyniemy do lasa.
„ Nagle hiszpańska *wideta*
„ Wystrzeliwszy, krzyknie: Hola!
„ Tu już i ratunku niema... „
Zagrano *atu...* Na Asa
Urzuca drugiego Króla.
Pod *Damę*, ciska *Waleta....*
Bez ratunku bierzem *Szlema.*
„ Szlem! „ — Krzykną wszyscy z hałasem.
A mój kapitan pod lasem
Jak się broni tak się broni,
Traci działo trzyfuntowe,
Znow zdobędzie i zasłoni,
Wnet zbił Hiszpanów na głowę...
Winszuje Panu serdecznie!...
Tacy rycerze niech wiecznie
Wojują dla naszej sławy;

Pewni będziem dobrej sprawy!
Nasz pełen męztwa Sarmata,
Zwycięży i Goljata;
Gdy go procą bohatera,
Tak wytnie w łeb jak *Partnera.*

REDUTA.

Powieść.

„ W rzeczy samej kochana Emiljo, mówił Karol „ do swojej żony, bardzo rozsądny twój zamiar że „ chcesz pozostać w domu; i gdyby nieto, że dałem „ słowo Xięciu *....; pewniebym dzisiejszego wieczo- „ ra, używał z tobą razem tej lubej samotności. Nie- „ spodziewam się nawet aby reduta była liczną, od- „ wilż nieznośna, wielu od niej pewnie odstręczy. „ Do widzenia kochanie, koło pierwszej z północy, „ nieomieszkam pospieszyć w twoje anielskie objęcie... „ Do widzenia Emilio.... „ Tych słów uprzejmy Karol dokończa, i karetka z szypkością lotu orła, unosi go z Swiętokrzyskiej ulicy na Długą, przed teatr wielki. Kochał on w prawdzie swoją nadobną małżonkę; lekkość jednak życia w stolicy, widok niezliczonych piękności, wybijały mu czasem na krótką chwilę z pamięci tę; która była jego bożyszczem, a wdzięki naturalnemi, postacią nieporównaną, celowała na towarzystwach. — Karol często z uniesieniem słuchał uwielbień na pochwałę swej żony, i na ówczas przy-

sięgał sobie w duszy, nigdy jej się nieprzeniewierzyć; dzisiejsza przecież reduta, obłąkała naszego bohatéra, i dosyć niebespiecznie. — Już przeszło dwie godziny bujał po salach, które w dniu tym, mimo przykrej odwilży, prawie wszystkiemi narodami świata napełnione zostały; już niejedna piękna Greczynka, Amazonka, Czerkaska, Cyganka i Wenus Medycejska, skromnie odrzuciła jego miłosne żarciki; już prawie wszystkie bóstwa Olimpu powitały go z koléi, pytając o żonę; kiedy nieznacznie spostrzega młodą Hiszpankę, która zdawała się być zajętą szukaniem kogoś. Płaszczyk jej z niechcenia, lub też z namysłu, odkrywał snieżne łono, którego cudna białość, wzrok jego zachwyciła, równie jak wielu innych zalotników; tak dalece: że Karol poczuł w sobie trochę zazdrości, i ostrzegł młodą obłąkaną o nieładzie jaki ją na natręctwa wystawiał. Ujęta jego szczerością, podziękowała mile, i odeszła na stronę, dla poprawienia ubioru. Na ówczas Karól ofiarując jej swe usługi, odjął sobie od gorsu szpileczkę bryllantową, i podał z przymileniem. Odmówienie przyjęcia, ośmieliło go jeszcze bardziej, że sam ją przypiął do jej płaszcza, wydając czułe westchnienia. Od westchnień przyszło do rozmów. Piękne pytania i odpowiedzi, zbliżyły nieznajomą parę do siebie. Karól podał rękę Hiszpance, aby szukać z nią razem zgubionego przedmiotu; powoli niewinna zabłąkana, coraz mniej skwapliwą stawała się w wyszukiwaniu... i tak na słodkich rozmowach, zeszło obojgu nieznacznie aż do czwartej godziny.

Wtedy piękna maseczka oświadcza z nieśmiałością chęć opuszczenia reduty, przyjmuje zaklinające żądanie zakochanego, aby jej mógł towarzyszyć do domu, a Karol w uniesieniu radosnem, sadza do swej karety nieznajome bożyszcze, i na *Nowy Świat* odwozi.

(*Dokończenie w następującym Numerze.*)

SZARADA.

Pierwsze w sercu zakochanych,
Drugie w ustach zaufanych.
Wszystko niebezpieczne bywa,
Gdy kto zbytnie nadużywa.

Znaczenie Szarady w ostatnim numerze: *De - ka.*

Omyłki Druku.

W numerze 9. Pszczółki, na karcie 80 zamiast: *zajęła Ganimeda* czytaj *zajął Ganimed*;— dalej tamże, zamiast: *ani Ganimedy*, czytaj *ani Ganimeda.* — W numerze 13; na karcie 116, w wierszu 23; zamiast: *Jedność*, czytaj *Godność.*

Powieść w zeszłym numerze umieszczona, pod napisem: *Wolna Gromada*, osobno jest wydrukowaną. Dostać jej można w Redakcji Pszczółki, i w Drukarni Dziedzickiego. Na papierze francuskim kosztuje groszy 20. na prostym gr. 15.

Ner: 15.



PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

20. Lutego 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

WISKA

Pieśń Trzecia.

Przegranie Trzeciego Robra z Panem Sebastjanem.

Pewien filozof powiadał,
J podobno prawdę gadał,
Bo ją szanowali starzy:
„ *Ze kto się w gorącém sparzy,*
„ *Niechaj i na zimne dmucha.*„
Biada temu co niesłucha
Proverbiów starodawnych.
Jluż to póetów sławnych....
Wielbienia godnej pamięci,

Od *Zazdrości* napadnięci,
Że ich ołowiane dzieła
Do *Zapomnienia* odseła;
Właciunikow uzbrojeni,
Szafują z cudzej kieszeni
Pociskami na tuziny?
Co to za sposòb jedyny!...
Powtarzam, czcijmy przysłowia,
Za godło szczęścia i zdrowia.
Kto je zdradza wiarołamnie
Swieży przykład ujrzy na mnie.
Bo sparzony Kapitanem
Spłonąłem z Sebastjanem.
„ Niegram więcej przyjaciele!
„ Rzekłem; to na raz za wiele
„ Może kto będzie tak dobry
„ Ze przyjmie drugie dwa robry
„ Ja płacę moje przegrane.
— „ Kiedy tak, to i ja wstanę
„ Pan Sebastjan odpowi,
„ Lub graj, i staw się losowi,
„ Zobaczysz zsobą wygramy.
„ Ze mną Asy, Krôle, Damy
„ Ze mną szczęście, ze mną karty;
„ Proszę cię, nie bądź uparty
„ Lecz pewny, że wiarołamnie
„ Los mi się dzisiaj niestawi;
„ J byleś niekrzyczał na mnie
„ Gdy się mały bączek zjawi,

„ Moje szczęście dziś bez tamy
„ Ręczy że robra wygramy. „
Na wyraz takich pocieszeń,
Choć się wzdrygła moja kieszeń
Gram. Ledwie karty rozdali,
Sebastjan *atu* pali
Mając *renons* w pik i w kierze,...
Ja chociasz sam nic niemiałem,
Chciał *atu*, więc je odgrałem.
Pomogli nam przeciwnicy,
Bo mieli wszystkie kolory....
Tu chyba diabeł z piwnicy
Co siedzi pod Krzysztofory
Od stu lat na beczce złota,
Podniecił go do tej sprawy.
Ach! to hańba i sromota...
O! Hoilu pełen sławy,
Ty coś się w Wisku kołysał,
Któryś mu prawa przepisał,
Jakżeś mógł za takie czyny
Nieprzepisać gilotyny?...
O! cny asie atutowy,
Przyjm od serca moje dzięki,
Ześ raczył przyjść do mej ręki,
Bo drugi *Szlem* był gotowy!...
Łatwo się każdy domyśli
Co za skutek ta gra wzięła.
Przeciwnicy do *lew* przyszli,
Ze do skończenia pół dzieła

Trzech im tylko brakowało.
„ Nic to rzecze, grajmy śmiało!
Krochmalny kołnierz poprawi;
„ Najlepszy gracz się omyli;
„ Francuzi króla zgładzili,
„ Przecież zwycięzcy łaskawi,
„ Darowali przewinienie.
„ Więc i ty panie Wojciechu,
„ Proszę cię o przebaczenie.
„ Nikt się nieustrzeże grzechu,
„ Zeby w najlepszym zamiarze. „
— „ Ale Wisk srogo nas karze!.. „
Przyszła *dona* pożądana,
Dla Pana Sebastjana.
Biorę Asy, Króle Damy,
W trzech kolorach, świetne małe
W liczbie piąciu dały wsparcie.
Przy tak pożądanej karcie
Zaczynam grę atutamy.
Lecz o! nieszczęście zbledniałe,
Partner atu nieodgrywa.
J jeszcze się na mnie gniewa
Z=m się uśmiechnął nieznacznie;
Z hukiem na głos krzyczeć zacznie:
„ Diabeł ciebie niezrozumie!
„ Łaje a sam grać nieumie.
„ Dopiero naszydził ze mnie
„ Zem grał *atu* nadaremnie,
„ Teraz mi atu grać każe,

„ Kiedy mam dwa *dubeltony*,
„ J sześć kart najmniejszych w karze.„
Człowiek zmysłów pozbawiony
Tak krzyczy ,tak się zuchwali,
Ze gra dobrze sam się mami;
A tu jakby dla przekory,
Przeciwnicy *renonsami*
Mając przytym dwa honory;
Bez trudności tryplę dali.
Bodajbyś nie wyjrzał z piekła,
Twardy losie i zawzięty;
Twoja zajadłość wyrzekła,
Ażeby wszystkie ponęty
Jakie tylko Wisk ma w sobie
Stały się obrzydłe dla mnie;
Nikomu tak wiarołamnie,
W tak niegodziwym sposobie
Możeś jeszcze niedokuczył,
Jak mnie, żem się grać nauczył.
Lecz śpieszmy do końca śmiele
Już nam niebrakuje wiele;
Pogòdźmy się z smutnym stanem,
Przegrajmy z Sebastjanem.
Jakoż niebyło inaczéj,
Próżno ulegać rospaczy,
Ze przegrałem dziwu niema;
Bo o każdy rober z trzema
Walkę toczyć należało;
Tak się szczęściu podobało....

Bo jakże mogła pojśdź dobrze
Druga część w tym brzydkim robrze?
Kiedy tu *partner* zacięty
W zgubie mej szukał ponęty,
Tu już oba wspólnym ciosem
Uderzyli na mnie z losem.
Ze co w pierwszej sam źle robił
Gdy mnie zgubić postanowił;
W tej się zdrajca z nim namowił;
Pierwszy zranił, drugi dobił.
Tu krolobòjca surowy
Własnym panom ścinał głowy;
Damy ranił bez litości,
Nawet Asa Jegomości
Chociaż z *atutów* pochodził,
Mając czém, byłby ugodził;
Tak nabrał dzikiej otuchy!
Walety płatał jak muchy!..
Niewspominam już o reście,
By niezgorszyć innych w mieście......
Dość na tym żeśmy przegrali.
J tam daléj, — i tam dalej.

REDUTA

Dokończenie Powieści.

Czas tej miłej podròży nader szypko upłynął. Czarująca Hiszpanka tyle okazała dowcipu, wdzięku i wesołości; że zakochany, prawie od zmysłòw odszedł.

Prawda że widok twarzy święcie mu był wzbroniony; jako główny warunek zawartego przymierza; wszystko jednak szeptało, iż piękność jej odpowiada zapewne reszcie. — Nóżka malenka i zgrabna, kibić udatna, przecudne zaokrąglenie i białość szyi, oko niebieskie brwią czarną ozdobione, rączka delikatna i pulchna, ruszenie i głos anioła, odrzucały z pogardą najmniejszą wątpliwość o twarzyczce, ustach koralowych, i ząbkach z pereł dobranych. Gdyby nakoniec pomyślał sobie Karol, była tak brzydką jak czarownica z *Łysej Góry*, muszę do kresu doprowadzić to szczególne zdarzenie, muszę ją poznać, choćby mnie najwięcej kosztowało. — Niedaleko ulicy Sto-krzyskiej, wysiada nieznajoma; wierny czciciel prowadzi ją na schody. Przed samemi drzwiami pokojów, dziękuje mu za grzeczność wyświadczoną, i chce wnijść sama. Błagania pełne najżywszej miłości, zaklinania z rozpaczą pomieszane, miękczą serce nieśmiałej... „Zo-„stań tu krótką chwilę, niebawnie po ciebie przyślę „jeżeli będzie można — Słowo? — Słowo maski, odpowie piekna; wchodzi, i drzwi z tyłu zamyka na klucz. — Otoż Karol sam zostaje na schodach, w domu obcym, i o czwartej godzinie z północy. Tysiączne myśli snują mu się na ówczas po głowie. „Miał-„żebym być zwiedzionym? Miałażby to być jaka fi-„lutka? Co powiem gdy kto wyjdzie na schody i „spotka mnie tu samotnym?.... „Już chciał zejśdź na dół, ale ciemność mu wzbrania... każda minuta godziną, co mówię, wiekiem się być wydaje!... „Nie-

„ jestżem mówił dalej, w sidła jakie wciągniony? „ Dla czegoż mi chciała uchylić maski pod żadnym „ warunkiem, pod przysięgami, których jeszcze niko- „ mu w życiu tyle nieuczyniłem?.... „ Zstępuje wreście po tysiącznych trudnościach w namacaniu poręczy schodów.... już tylko czuł obawę, aby skrzypienie butów nieobudziło kogo.... Każdy schód mierzy skwapliwie... Lecz dopiero na trzecim staje, gdy słyszy nieznączne drzwi otwarcie.... wraca się... WPan że to? rzecze do niego jakaś kobiéta...— Tak jest — Proszę z sobą....— Chwyta go za rękę, i przez kilka pokojów zupełnie ciemnych jak najostrożniej prowadzi... nakoniec wpuszcza do ostatniego, w którym blask światła, osłupia wzrok Karola. Zaledwie wchodzi, kiedy pełna skrytości nieznajoma zostając w masce, lecz w ubiorze wieczornym, którego ludzące zaniedbanie wszystkie jej wdzięki podwajało, zbliża się uprzejmie ku niemu, i obawę jego rozprasza. Zakochany na kolanach ją błaga, ażeby maskę odrzuciła... podnosi go,... i już alabastrową rączką zdaje się ją odwiązywać.... Nagle świéce gasną, i obojga ciémność otacza.... Zimny dreszcz przeszywa zatrwożonego Karola, lecz gdy czuje przy sobie najmilszy cel zapędów, gdy usta jej świeżuchne, bezbronnemi znajduje, postrach niknie w uniesieniach tkliwości...

Po niejakiej chwili milczenia, zapyta wreście swej ubóstwionej kochanki, co znaczą te wszystkie tajemnice. „ Dla czegoż Pani, swojej anielskiej twarzy,

„ przy

„ przy świetle widzieć mi bronisz?... „ — Lekki całunek, i żart nic nieznaczący, był odpowiedzią z jej strony; wreście poważne zapytanie, głosem zawsze odmiennym: „ Powiedz mi przyjacielu, czy masz żo-
„ nę?... - Niestety! mam. — Ach! ach! zapewne jaka
„ osoba niestworzona dla ciebie, ręczę że nieurodna? —
„ Nie, owszem piękna, miła i czuła... — J tyś dla
„ niej tak obojętnym? — Jest żoną!... — Ołoż to wła-
„ śnie zbrodnia, której kobiécie darować niepodobna,.
„ Lecz może od niej kochanym jesteś? — Niemógę za
„ to ręczyć — Przynajmniej wierna? — Za to bym
„ oddał życie. — Co za uprzedzenie! a gdybym ja cię
„ zapewniła, że twoja żona, większą część nocy, spę-
„ dziwszy dziś na reducie, może tej samej chwili, w
„ której dla niej jesteś niewiernym, ona podobnież
„ czyni... — Skądże byś o tym wiedzieć mogła? Czy
„ znasz ją? — Może lepiej jak ty sam — Żarty — Nie
„ Panie Hrabio *..... — Nieba! ty wiesz moje nazwi-
„ sko? — Cierpisz na tem jak widzę. — Przeciwnie...
„ lecz wróćmy się do mojej żony, powiadasz.... — Ze
„ ci jest wzajem niewierną, i mam tego dowody....—
„ Jakie? — List pisany do mego męża, którego ten
„ trzpiot przez roztargnienie, na gotowalni swojej
„ dzisiaj z rana zapomniał. — Pani masz męża? —
„ Tak dobrze jak WPan żonę. — J moja żona, popeł-
„ nia niewierności z jej mężem?!. — Związek ich nic
„ dziwniejszego w sobie niezawiera nad ten, w który
„ teraz wchodziemy. — Co mnie jednak zadziwia, że-
„ by mąż Pani, chciał ją odstąpić dla kobiéty, która

„ ci w niczem niewyrównywa. — Cóż WPan chcesz?
„ zwyczajne to jest dziwactwo mężczyzn, nieporzu-
„ ciłżeś dla mnie swej żony? — Oh! co za różnica!
„ Niechciejże Pani proszę równać jej z sobą. Teraz
„ czuję bardziej jak nigdy, że moja żona była mi o-
„ bojętnym przedmiotem, i że przez całe życie, dla
„ Pani wiernym będę!... — Przyjmuję to za żarcik. —
„ Na Boga! wierzaj mi Pani... Poznałażeś mnie od
„ razu na reducie? — Nieinaczej; miałam chęć zro-
„ bić sobie igraszkę z mojego męża. Przypadek na-
„ stręcza ciebie, i korzystam z tej sposobności aby
„ się pomścić nawzajem.... — Ależ ten list? — Oto
„ jest; czytaj — Jakże po nocy? — Natychmiast bę-
„ dziesz miał widok. „ — Tu wyrywa się z rąk jego, spiesząc ze śmiechem do bliskiego pokoju, a Karol ujrzał znów światło. Rzuca okiem na pismo które odebrał; lecz jakież podziwienie! Poznaje rękę swej żony; list zapowiadający wzajemną schadzkę, imie kochanka starownie przekreślone — Zmieszany tak dziwném zdarzeniem; woła;.... nikt się nieodzywa; probuje drzwi; wszystkie na klucz pozamykane.. Nakoniec po półgodzinnej przeszło zwłoce, taż sama kobiéta, która go do pokojów przyprowadziła, wchodzi, i oddaje mu list w tych słowach: „ *Nieznajoma do swego bohaté-*
„ *ra.* — Powracaj zaraz do siebie, przybycie mego
„ męża uprzedza mnie, że twoja żona jest także tej
„ chwili w domu. Zachowaj się spokojnie, jakbyś o
„ niczem niewiedział.... O jedénastej czekam cię ze
„ śniadaniem. Zastaniesz mnie już bez maski: pomnij
„ że kochanka zapamiętała, warta jest czegoś więcej
„ jak niewierna małżonka. „

Po przeczytaniu tego listu, wychodzi Karol, uważając mieszkanie awego bóstwa, już też i dnieć zaczynało; wsiadł do karety i pojechał do domu. Zaraz na wstępie, spytał się odźwiernego, o któréj godzinie powróciła Hrabina. - Niewyjeżdzała nigdzie, odpowie. - Jesteś bezczelny kłamca, i jeśli mi natychmiast niewyznasz prawdy, odpędzę cię hultaju! — Wolno Panu czynić ze mną co sie podoba, odpowie biédak ze łzami; lecz niemogę inaczéj mówić, skoro inaczaj nię jest. Przysięgnę że nasza Pani niewyruszyła na krok z domu. — Zapalony gniéwem, biegnie prosto na pokoje Emilii, i spotyka jej pokojową. „ Co robi Pani, Justyno? — Spi jeszcze. — O któréj godzinie powróciła téj nocy? — Niewyjeżdzała nigdzie. — I ty także zmyślasz przedemną? Niegodziwa! Ach! to zanadto. — Otwiera gwałtownie drzwi do pokoju żony. „ Cóż „ to za hałas odezwie się przebudzona Emilia? Dla „ czegoż zaś tak rano?... — Nieczas udawać, prze„ wrotna, obłudna żono! wiem dobrze gdzie całą noc „ strawiłaś. Niebyłażeś na reducie? — Kto ja?. Mu„ siało ci się przyśnić. - Wiem o tém z przekonania — „ Jeżeli mi niewierzysz, zapytaj się służących. — Po„ trafiłaś ich zepsuć, wszystkich dzisiaj odpędzę, a na„ wet i twoją starą Pannę Justynę. — Jak ci się po„ doba — Co się tyczy WPani, pojedziesz jutro na „ wieś, i mieszkać będziesz do dalszych rozporządzeń; „ na niczém (prócz romansów) zbywać jej tam nie „ będzie. — Ależ kochany Karolu — Czytaj ten list. — Kiedy Emilia zdawała się z największą trwogą poznawać własną rękę, Karol wyszedł do swego pokoju, i

położył się w łóżko, niemogąc usnąć na chwilę. Udręczenia wściekłej zazdrości miotały nim gwałtownie. Wspomnienie wdzięków nowej kochanki słaby odpór czyniło, i jeśli pragnął oglądać ją najspieszniej, to jedynie dla tego; aby znalazł sposobność poznania i ukarania burzyciela swojego szczęścia. Godzina naznaczona uderza, Karol pełen trucizny, jedzie prosto na *Nowy Swiat.*

Kochanka niezdejmując swej maski, przyjmuje go sama na wnijściu. „ Jesteś widzę rzetelnym, potrzeba filozofa aby z takim poświęceniem się usuwał wszelkie względy... Podobna wierność, podobne pod-„ danie się mężczyzny, godnemi są nagrody. Poznaj „ mnie wreście.... Patrz!.... „ — Naówczas maseczka spada, a Karol poznaje.... swoją żonę!

Czytelniczki i czytelnicy zgadną zapewne resztę... Scena ta, była prawdziwie *patetyczną.*— Upokorzenie, łzy, żal, nakoniec wspaniałomyślne podarowanie winy, z ust najprzyjemniejszej małżonki; zawstydzonemu przeniewiercy, niegodnemu mężowi; zakończyło najroskoszniejsze śniadanie. Historji małżonków nieposuwa się dalej. *

Ner: 16.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

23. Lutego 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

WISKA

Pieśń Czwarta.

Ostatni Cios Nieszczęścia.

Wszystko do kresu zamierza!..
Dzielne zapędy rycerza,
Władza potężnych mocarzy,
Pogłoski starych bajczarzy...
Miłość kochanków szalona,
J panny młodej korona;
W małżeństwach ślubne ogniwa,
Głupców wyniosłość chełpliwa,
Uczonych *fanfaronady*,

Póetów rymy *wędzone....*
Fałszywych przyjacioł rady,
Pochwały *na własną stronę*,...
A nawet i Pszczółka nasza
Choć nie tak prędko się skończy
Jak wieść *szanowna* rozgłasza;...
Przecież jej kiedyś czas gończy
Brzęczéć zakaże *w Krakowie....*
Czemużby zacni Panowie
J moje w Wiska przegrane
Do końca trafić niemiały?
Wszak tu los włada niestały,
A zdrajca lubi odmianę. —
Męztwo, rzecz wreście nielada!
J najśmielszego dowódcę
Odstąpią czasem nadzieje,
Że się jak majtek zachwieje
Wśród morskiej fali na łódce;
Jednakże broni nieskłada!..
Swiadczy opisów niemało,
Że często Marsa wyprawy
Zwycięzca kończył bez sławy,
Pobity przegrywał z chwałą! --
Ta to myśl skrzepiła duszę,
Na wstępie czwartego robra.
Już Pan Sebastjan był w skrusze
Wstał od stolika raz przecie;
Już Pan Kapitan z Michałem
(Znajdzie swoj swego na świecie...)

Krzyknęli: „ *Nasza dziś dobra!* „
J ścisnąwszy się z zapałem,
Wstąpili w rycerskie szranki;
Już obok niego siedzące
Jak piwonja pachnące,
Klaskały panny sędzianki
Brawo! zwycięzcy Hiszpanów;
Już w pośród obu tyranów
Siedliśmy z moim współgraczem;
Gdy zajaśniała na stole
Dama pikowa w salopce,
Głosząc nam smutną niedolę.
Jam tylko same miał obce!....
Mój partner westchnął cichaczem,
J zadrżał na widok Pani;
Kiedy dwaj nasi rycerze
Jak kołdry *wypikowani*
W szczęścia ufając przymierze
Które zwyczajnie złej sprawie
Służy wiernie w każdym czasie,
Napuszyli się jak Pawie!....
Król po Królu, As po Asie
Dyzki, Damy i Walety
Wszystko to gradem leciało.
Jużem się lękał niestety!
Aby nas co niespotkało;
Gdy zręczność Pana Michała,
Przez cięcie błogosławione,
Atutem z głowy zerwała

Królowi swemu koronę !..
Ginie monarcha zdziwiony...
Lecz sprawiedliwość z tej strony
Trzeba przyznać Michałowi;
Chciał on przez to partnerowi
Ostrzeżenie zrobić wieszcze;
Ze dwa atuty miał jeszcze...,
Przyjm wdzięczność naszą łaskawie,
Najpoczciwszych graczy wzorze!
To ocaliło nas może
Od ciosu *Szlema* w tej sprawie.
Sześć lew tę prawdę wyrzekło.
Aże w śród dobrych humorów,
Zapomnieliście honorów,
Nieocenione *partnery*,
Mając właśnie wszystkie cztery;
Tryplisko nam się upiekło.
Lecz gdzie się szczęście rozgniewa,
Tam się mile nierozśmieje,
Zniknęły nasze nadzieje
Karta była niegodziwa.
Mimo że tyrani srodzy
Przeciwko własnej potrzebie
Tłukli ciągle sami siebie;
Jak święci w Turczech ubodzy
Nic im niemogliśmy zrobić!...
Trudno dwojką, Asa pobić.
O! pola strasznej Ejlawy
W niejednym sławne roczniku;

Gdzie tylu z morderczych strzałów
Wyginęło Jenerałów
Oficerów i żołnierzy,
Że potomność nieuwierzy;
J czymże jest wasz plac krwawy
Przeciw mordom na stoliku,
Jakie się przy Wisku działy!
Tam ginęli wojownicy
Jeden z drugiego prawicy;
Znośny był cios w takiej doli....
Tu *cywilista* zuchwały
Z mniej znaczącym Kapitanem,
W uniesieniu rozhuzdaném
Pełni rozwiozłej swawoli
Jakiej przykładów niemamy;
(Bo nigdy mężny wojskowy.
Niezabijał białogłowy...)
Ci zabijali i Damy!...
Pozwólmy gdyby to cudze!...
Były w prawdzie takie boje
Jeśli się fałszem nie łudzę,
Za najazdów Gengis-Kana;
Ale zgrozo niesłychana!..
Któż kiedy zabijał swoje,
Jak ci dwaj dzicy morderce!..
Strzeżcie się biedne dziewczyny
Choćby takie Tatarzyny
Wystawiali wam ołtarze
Aby ku slubnej ofiarze

Zwieśdź dla siebie której serce!
Choćby złota mieli worki!..
Niech wam raczej uschną wianki,
Postarzejcie się, sędzianki,
Kupcowny, Szlacheckie córki,
Niżeli macie tak sprosnie
Ginąć w młodości swej wiosnie!..

Spełniło się przeznaczenie,
Przegraliśmy, koniec końcem.
O! lube moje kieszenie
Wam tylko ulga się stała!
Pobłogosławcie Michała,
Niezręczność Sebastjana,
J odwagę Kapitana!
Niemasz im równych pod słońcem!

Sławo! otrąb całej ziemi
Niezwyciężonych partaczy!...
A mnie od grywania z niemi,
Los niechaj zasłonić raczy!..

O! Wisku jeśli zażarta
Złość twoja żale me zgani;
Spraw aby tacy tyrani
Grywali odtąd w Drużbarta!...

Ostatnie Chwile Zycia

Marszałka Lannes, Xięcia Montebello.

Niemasz podobno bardziej rozrzewniającego widoku, jak ostatnie chwile życia tych ludzi, którzy są

kochani i wielbieni. Załujemy wczesnej w nich straty, łzy nasze powiększają dolegliwość ich zgonu. W ten czas to światło prawdy, w ustach konającego jaśnieje: w ten czas to niknie obłuda, a zawstydzone pochlebstwo, uchodzi ze sromotą, płaszczem pogardy okryte.

Marszałek Lannes, ten nieśmiertelny bohatér Francyi, którego imie w pośród walecznych szeregów, zapał męztwa szerzyło; przy ostateczném widzeniu się z Napoleonem Bonaparte, na śmiertelnej leżąc pościeli ofiarą wściekłej bitwy pod Essling; przypomniawszy mu wszystkie swoje usługi, tak się z nim rozstał na wieki: „ Niesądź, abym dla zatrudnienia cię losem „ mej żony i dzieci, w tym sposobie mówił do ciebie; „ ginę ofiarą twej sprawy, a więc ci ich zalecać nie- „ potrzebuję. Brzydziłem się zawsze pochlebstwem, „ tym bardziej, upokarzającém błaganiem. Chwała „ twoja ci nakazuje, żebyś miał pieczą nad niemi; i „ niemam żadnej obawy aby to zmienić mogło twoje „ postanowienie względem ich szczęścia; kiedy mam „ zamiar ostatnie uczynić ci wyrzuty, z prawej po- „ chodzące przyjaźni.

„ Popełniłeś błąd wielki, pozbawia cię on najlep- „ szego z twoich przyjaciół, lecz się tym nienapra- „ wisz!... Twoja nienasycona duma zgubi cię. Po- „ święcasz bez potrzeby, bez najmniejszego oszczę- „ dzenia i żalu, ludzi którzy ci służą najprzychyl- „ niej. — Twoja niewdzięczność, pomimo uwielbienie „ jakie posiadasz, odstręcza nawet tych od ciebie,

„ którzy w twém powodzeniu upatrują własnego. Sa-
„ mi tylko pochlebcy, pozostali przy tobie; jednego
„ przyjaciela niewidzę, któryby ci śmiał powiedzieć
„ prawdę. Będziesz zdradzony, opuszczony... Spiesz
„ się z ukończeniem tej wojny... Pragną tego wodzo-
„ wie, pragnie tego niewątpliwie Francja cała. Nie-
„ będziesz nigdy potężniejszym, a możesz być jeszcze
„ bardziej kochanym!... Przebacz Napoleonie, prze-
„ bacz umierającemu, który ci tę prawdę powiada....
„ ten umierający cię kocha.... „

Na te słowa Bonapart zalał się łzami, a cnotliwy Lannes, skonał na jego ręku. —

Teatr Narodowy.

Dnia 3. Marca, na benefis P. Włodka, dana będzie drama w trzech aktach, oryginalnie napisana, pod tytułem: *Anarchia Domowa,* czyli *Moc Miłości Ojcowskiej.*

Ucinek

Na Balwierza.

Jak jest nasz balwierz wsławiony
Niemają równego miasta;
Bo gdy goli z jednej strony
Broda już zdrugiej porasta.

Znaczenie Szarady w 14. Numerze *Zar-ty.*

Ner: 17.



PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

27. Lutego 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

WYJĄTEK

z Listu pisanego z Warszawy dnia 19 Lutego 1820.

Uczniowie uniwersytetu Królewsko — Warszawskiego, pragnąc uwieńczyć zasługi i obywatelstwo Juljana Ursyna Niemcewicza, ofiarowali mu w dniu Jego imienin, to jest 15 Lutego r. b. przez wybranych zgrona swego kolegów, załączone tu wiersze.

Rozumiem że i Redakcja Pszczółki, oceniając gorliwość młodych Polaków w oddaniu należnego hołdu cnocie, uczucia ich szlachetne, w pismie swojém znajwiększém ukontentowaniem ogłosi. —

Jeden z prenumeratorów.

Do Juljana Ursyna Niemcewicza,

w Dzien jego Imienin

Dnia 13. Lutego 1820.

Uczniowie Uniwersytetu Królewsko-Warszawskiego.

Okropne losów naszych przetrwaliśmy zmiany,
Dziś gdy Anioł Pokoju nasze zgoił rany,
Kiedy pod skrzydeł jego opiekuńczym cieniem,
Cieszym się własnym bytem, prawem i imieniem;
Chowajmy pamięć mężów, co w kraju potrzebie
Wszystko mu poświęcili, nawet samych siebie,
Co niczem nieulękli, i w upadku chwili
Grób Polski nieśmiertelnym laurem uwieńczyli.
Którzy i dziś Narodu ciężkie kojąc blizny,
Krzepią miłość Wolności, Sławy i Ojczyzny.
Twój to obraz JULJANIE! Polaków zaszczycie,
Któż nie zna jakie cnoty Twoje zdobią życie?
Kto iest prawym Polakiem, dokładnie ocenia,
Twoje czyny i dzieła i długie cierpienia.
Twoje cnotliwe serce i duszę niezłomną,
Najdalsze pokolenia z uwielbieniem wspomną.
Niech świadczą pamięć innych pomniki wspaniałe,
Tobie Imie bez skazy trwalszą zyska chwałę.
W tym dniu szanowny Mężu! przyjmij od młodzieży
Hołd, który się zasłudze i cnotom należy.
Kiedy umysły nasze żądza sławy budzi,

Pierwszy krok czynim, wielkich uwielbiając ludzi.
Przykładem dla nas wszystkich będą, cnoty twoje,
Czy obierzem zacisze, czy wojenne znoje;
Czy wnijdziem do trudnego rządzących zawodu,
Poświęcim dobro nasze dla dobra narodu.
Wszystko łożyć będziemy dla powszechnej sprawy,
Dla Ojczyzny, dla Króla, dla świętej ustawy,
A idącym przez ciebie ukazanym torem,
Nauką dzieła Twoje, życie będzie wzorem!...

Trzy Mężatki.

Powieść.

Trzy nadobne panienki, od dzieciństwa razem wychowane w stolicy, nieprzestawały nadal, dzielić z sobą przyjaznie, wszelkich pociech i trosków; korzystaiąc z najmniejszej sposobności, aby sobie nawzajem wynurzać swoje czucia, zdania i myśli. Przypadek zdarzył, iż wszystkie razem poszły za mąż. Julja, dostała młodego podpułkównika hułanów, Izabella bankiera, Kazimira poszła za radcę stanu, który w kwiecie młodości, celował talentami w swoim urzędzie; a nader piękną postacią, zachwycał wszystkie kobiéty. — Dobrane przyjaciołki, przyrzekły sobie uroczyście, rzetelne opowiadanie wszystkiego, cokolwiek która dostrzeże w sposobie myślenia i postępkach swojego męża, i udzielania wzajemnych uwag, któreby wpływać mogły na przyszłe ich powodzenie.

Pierwotne chwile szczęścia, rodzą zazwyczaj najtkliwsze wynurzenia. Przez czas niejaki, same tylko czarujące obrazy, same pochwały najdrobniejszych skłonności mężów, dowody przywiązania i wierności bez granic, opowiadane były. Z każdém spotkaniem winszowały sobie pomyślnego wyboru, uwielbiały słodycz swych więzów, nieoszczędzając najpowabniejszych rysów, któreby je upięknić mogły. *Przyjaźń* w takiém zdarzeniu, zamiast być zazdrosną czci jaką *Hymen* odbiera, kojarzy z nią swe prawa, i na óltarzu bożyszcza, składa wonie i kwiaty.

Z tym wszystkim dnia pewnego, kiedy trzy młode przyjaciołki zebrały się u jednej z pomiędzy siebie; Izabella była smutną i zamyśloną. Zapytywana przez drugie, wynurzyła im swoją niespokojność, o postępki Wacława. Nieźliczone korzyści jakie mu bank przynosi, znacznie go odmieniły, że coraz mniej troskliwym okazuje się być dla niej, w dowodach przywiązania. Ważność zatrudnień, odezwie się Kazimi„ ra, może jest tego przyczyną. — Ach! bynajmniej „ kochana przyjaciołko, widoczna to obojętność. — Je„ żeli tak w istocie, rzecze Julja, nieprzestaj się u„ skarżać, i na głos czyń mu wyrzuty. Od razu tyl„ ko niszcząc roślinę jadowitą, żeby się nierozkrze„ wiała, zapobiedz można złemu. — Ja zaś wcale „ przeciwnie mam zamiar z nim postąpić. Za nadto „ jestem wyniosłą, abym się żalić miała; w dręczeniu „ go zazdrością, zemsty szukać zamyślam. — Lekar-

„ stwo często jest niebezpieczném, rzecze z kolei Ka-
„ zimira; i sądzę że w takim przypadku, najlepszy
„ byłby sposób, nawrócić go łagodnością, i pobudzić
„ do żalu. „ — Rozmowa ta trzech młodych towarzyszek, daje dokładne wyobrażenie o charakterze każdej. Julja była wyniosła i samowładna, Jzabela zbyt wiele wymagająca i zalotna, Kazimira łagodna i pobłażająca. Na próżno tamte, wymawiały jej zbytek dobroci i uległości; nadaremnie jej przyganiały; że psuje sama swego męża, który dawszy się już poznać z niektórych zdarzeń, iż jest skłonnym do niestałości, tym sposobem do reszty rozwolni jej wędzidła. Kazimira wierna swoiém zasadom, które na doświadczeniu były oparte, utrzymywała stale; że kobiéta uległa bez poniżenia, jest za zwyczaj władnącą stroną.

W kilka czasów, zaczęła skarżyć się Julja, na niewierność swojego męża, dotąd najotwartszego, i najlepszego z ludzi. Przejęła list od kobiety, nienajlepiej widzianej, sądząc z pewnością żego w swe sidła uwikłać potrafiła. „ Mam nadzieję zawstydzić prze-
„ niewiercę, zawoła z rozjątrzeniem, i zniweczyć jego
„ sprosne zapały. — Daleko lepiej uczynisz odpowie
„ Izabella, gdy go do wściekłości przywiedziesz, sta-
„ wiając mu przed oczy niebezpiecznego przeciwnika.
„ Piękna, wytrefiona, będziesz miała zemstę w od-
„ wodzie; a ty chcesz jej szukać w daremnych unie-
„ sieniach; zapalczywych wyrazach, z których twój
„ zdrajca śmiać się będzie, zamiast, iż widząc cię

„ wielbioną, u nóg twoich paśdź musi. — Niemasz
„ nadziei nawrócenia, kiedy wrodzona wyniosłość i
„ serce męża zostają obrażone pogardą własnych obo-
„ wiązków, odpowie Kazimira. Dla czegożeś kocha-
„ na Julio, przejęła listy do niego? Jak srogo jesteś
„ ukaraną za twoją nieuwagę. — Wiele mnie to w
„ prawdzie kosztuje, przerwie Julia, cokolwiek za-
„ wstydzona; ale za to przynajmniej dowiedziałam
„ się mego losu, i nieodstąpię przedsięwziętych ukła-
„ dów. „

W rzeczy samej popędliwa Julja, niemogła być panią swoich uniesień, i oddając mężowi nieszczęsne pismo, powstała na niego tak gwałtownie, że jej z początku milczeniem posępném odpowiedział. Pogróżki młodej kobiety, nie wiele mogły zatrwożyć dowódcę szwadronu, okrytego chlubnemi blizny, który jako zręczny wojownik, z zimną krwią wytrzymał pierwszy ogień; potym probując zawięszenia kroków nieprzyjacielskich, wyznał otwarcie: że lubo czarowna Nimfa, od której list przejęto, na chwilę go zajęła; przecieżby nienależało uważać w tej pustocie nadwerężenia praw małżeńskich. „ Podobnie mówił dalej,
„ nasza lekka jazda, oderwawszy się na czas od głó-
„ wnego korpusu, z radością się z nim łączy, podo-
„ bnie żołnierz, po odbytej wyprawie wojennej, wra-
„ ca do swojej żony, szczęśliwszy i kochający ją
„ bardziej jak nigdy. „ Wyrazy te, które pod postacią skromnej żartobliwości, ukrywały chwalebne uznanie winy, i chęć najszczerszą poprawy; rozjątrzy-

ły tylko gniew Julji. Mniemając że jest wyszydzoną, miotana zapalczywością, zapomniała się do tego stopnia, iż mu rozwodem pogroziła. Leon się na to uśmiechnął i podwoił swoje usiłowania, aby ją łagodniejszą uczynić. Jedno uprzejme słowo z ust Julii, wszystko naprawić mogło, lecz wszystko było daremnem. Nakoniec po wielu najczulszych oświadczeniach, kochania jej do zgonu, jako najgodniejszej szacunku ze wszystkich kobiet, znużony oblężeniem niedostępnej twierdzy dla siebie, błaganiem serca z kamienia, odepchnięty małżonek; zbiegł z pod sztandarów Hymena. Julja przedsięwzięła uroczyście się zemścić. Niebawnie wstręt obojga, zrodził niezgody majątkowe; udali się do prawa, i ściągnęli uwagę ciekawości publicznej, która tylko zwiększyła ich niesławę. — Nastąpił wieczny przedział. Leon poznał w krótce inną kobietę, pełną tej dobroci serca, jakiej dusza jego potrzebowała, i zawarł nowe śluby, którym z roskoszą poprzysiągł wierność. Julja pełna miłości połączonej z burzliwym charakterem, została nieszczęśliwą i opuszczoną, doznając po niewczasie: że niedosyć dla domowego pożycia, szczycić się cnotą, trzeba ażeby cnocie, dobroć towarzyszyła. Nieustanne jej żale i wynurzenia cierpień, przed dwiema przyjaciołkami, pomimo udzielanej pociechy na jaką tylko zdobyć się mogły; niepotrafiły jej nagrodzić utraconego dobra. „ Nie„ chciałaś moich rad słuchać, mawiała Jzabella, trze„ ba go było dręczyć, i przeciwnikiem zastraszać. — „ Zołnierz by go znieść niepotrafił — Cóż z tąd? przy-

„ szłoby do rozprawy; nie zawsze pojedynek na za-
„ biciu się kończy; a bohatér raniony za swoją he-
„ roinę... — Znieważa ją, odpowie Kazimira, jeżeli
„ nie jest jéj bratem albo mężem. — Wybornie! za-
„ woła Jzabella, poniewasz mój Wacław nie jest woj-
„ skowym, a podług wszelkich przekonań, daleko win-
„ niejszym od Leona; i przynajmniej tyle niewier-
„ nym, ile mąż Kazimiry; przedsiębiorę pokazać
„ się publicznie w towarzystwie pierwszego z żalotni-
„ ków naszej stolicy: oburzyć zazdrość przeniewiercy,
„ zapalić gniéw; że w przeciągu miesiąca, sprowadzę
„ wam go podwładnym i zawstydzonym, skrępowa-
„ nym bardziej jak nigdy świętością ślubów; których
„ zdaje się zdrajca, iż zapomniał na zawsze.„

Niebaczna Jzabella spełniła swoje układy. Co dzień prawie widzieć się dała publicznie, w towarzystwie nowego Adonisa, w pojeździe, w loży, i na przechadzkach najodludniejszych. Wkrótce zatrzęsły się pogłoski; tego jej właśnie potrzeba było. Za powrotem do domu, wybadywała postać męża, w mniemaniu iż używa pociechy z jego pomieszania i gniewu; ale nic dostrzedz niemogła. Mówił do niej z tą samą spokojnością i obojętnie jak zazwyczaj. Często ją trapił nielitościwie, zapytując z niechcenia, jak wiele na dzień, mniej, więcej, liczyć może zdobyczy; z której loży w teatrze korzystniej bywa widzianą; czy niespowszedniał jej jeszcze, wąsaty stangret Ukraińczyk, i kasztanki z przyprawnemi grzy-

wami

wami, czy jej się niesprzykrzyło bywanie częste na wsi, w której jeśliby niesmakowała, radby sam lato przepędzić?...... — Jzabella pełna gniewu, widząc że wszystkie jej podstępy, nieskutkują na srogiej oziębłości bankiera, postanowiła najmocniej; nieoszczędzać nadal niczego, udając zapamiętałą skłonność ku jednemu z młodzieży; który celował przyjemnością postaci, i wrodzoną pustotą. Był to poeta wzdychający i melancholiczny. Nowy Petrark, nazwał ją w krótce Laurą. Jej mąż był zaraz pierwszym, którego ta przemiana bawiła, i godnego jej bohatera przyjmował za błogosławionego przybysza, który mu ulżywa jarzma.... Zmieszana Jzabella, widząc że nic się nieudaje, że niemasz środka opanowania męża; zupełnej oddaje się rospaczy; kiedy na dopełnienie złego; spostrzega list na swej gotowalce, napisany w tych słowach: „ Jakże mi jesteś nieoszacowaną kochana J-
„ zabello, że umiesz tak zręcznie utrzymywać zwią-
„ zek małżeński, którego zerwanie pomiędzy nami,
„ obrażałoby ton dobry! Działasz jak na kobietę
„ wielkiego świata przystoi; i abym ci dał dowod
„ mego zadowolnienia, podwajam twe dochody. Stó-
„ suj się więc i nadal do swojej woli, tak jak i ją
„ przedsiębiorę, iśdź za popędem własnej.... a jeżeli
„ przypadek zechce, abyśmy się kiedy spotkali wśród
„ zawodów miłosnych; przyrzeczmy sobie święcie, za-
„ chować stale wzajemną niepodległość, i godność na-
„ szego stanu. „ — *Wacław.....*

Pismo to, dobiło Jzabelli. Upokorzając jej przesąd, zadało pocisk obelżywy miłości; kochała bowiem go jeszcze, mimo tego że był niestałym. Czyta je przyjaciołkom, a skargom jej zapalczywym, towarzyszą łzy gorzkie. „Niechciałaś przyjąć rad moich, od„powie Julja, trzeba go było piorunować, grozić „straszyć.... — Potrzeba było raczej, odezwie się Ka„zimira, z zwyczayną powolnoscią; dołożyć wszel„kich starań, aby odzyskać jego miłość. — Wieleż „ci to pomogło? rzecze Julja do Kazimiry; twój mąż „codziennie nowe robi zdobycze: wszędzie go uwa„żają najniebezpieczniejszym uwodzicielem!... — Na „dworze, po całém mieście doda z przekąsem Jza„bella, mówią o jego miłostkach; tak, luba Kazimiro, „nie mniej cię od nas nieszczęśliwą znajduję. — Przy„najmniej więcej pobłażającą: lubo posiadam talizman, „którego wy niemacie... jestem matką. — Podług mnie „tym samym niewierny twój Karol, bardziej wy„stępnym się staje. — Dla tego właśnie powinnam „się uzbroić w łagodność... Byłabym najszczęśliwszą „gdyby uchybienia mojego męża, pochodziły tylko „z kaprysu, który własne układy jednej chwili ni„weczy... Wiedzcie jednak niestety! że daleko wię„cej od waszych stał się zdrożnym. Pokochał on za„pamiętale piękną jednę Francuzkę; i owocem tej „nieszczęśliwej namiętności, jest niewinna istota, ży„wy obraz Karola, dla której dzieli przywiązanie, „jakiego doznawałą samą tylko nasza Emilja..... — „J ty nieoburzyłaś się na to!... zawoła Julja; i mo-

„ znaż scierpić, ażeby obce dziécie, nadużywało praw „ twego! — Czyli winnam pozbawiać je miłości własnego ojca? — Ach! niezniosła bym tego, rzecze Jzabella: gdybym była matką, i mój mąż tyle wykroczył; nigdy by nieoglądał mej córki. — Tym sposobem ciężar twej zemsty zwaliłabyś na twoje dziécie!.... Ja chcę być sprawiedliwszą i mężniejszą. Za pierwszy mam obowiązek, zachować miłość ojca dla maleńkiej Emili, i nawzajem w iej sercu zaszczepiać ku niemu te same czucia... Więcej wam powiem, a może z moich urojeń śmiać się będziecie. Pomimo niestałość jego, mimo nienasycone żądze świetnienia i ułudy, które go odemnie bez ustanku odrywają... niech to będzie rodzaj przeczucia, które moją duszę ożywia, niech to będzie omamienie potrzebne memu sercu; nierospaczam, o jego nawróceniu, o powrocie na łono prawych ślubów.... — Ciesz się ciesz, rzeknie Julja, z westchnieniem; tak jak ja się cieszyłam nadzieją nawrócenia mego Leona — Tak jak ja nawróceniem Wacława... przymówi Jzabella, z uśmiechem pełnym goryczy. — Możnaż kochane przyjaciołki poprawić męża kłutnią lub zniewożaniem? Serce mężczyzny, więcej ma wyniosłości jak nasze, wszystko one wybaczyć może, oprocz jednej obelgi, która w nim niezatarte zostawia rysy!... Każda z was, przyjęła różny sposób postępowania; dozwólcie mi zostać przy moim; a jeśli niepotrafię zwyciężyć wszystkich trudności, które widzę przed sobą; dokażę przynaj-

„ mniej tyle; że unikne jawnych niezgod i poniżenia,
„ których zwykle kobiéta, sama staje się ofiarą.„

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Ucinek

Na dumnego Poetę.

Dla czegoż się niezgadzasz z powszechnym zwyczajem,
Aby za grzeczny ukłon, odkłonić się wzajem?.
Zadziwia nas zbyteczna wyniosłość twej duszy,
Odkryłeś nam twe dzieła,... a chcesz chować USZY....

Prenumerata na Pszczółkę Krakowską, przyjmuje się na wszystkich Pocztamtach Królestwa Polskiego. Kosztuje rocznie złł: 40. połrocznie złł: 20. *z Pocztą; stosownie do postanowienia Dyrekcji Generalnej Poczt w Warszawie, z dnia* 21. *Października r.* 1819, *do Liczby* 6612. *Cena ta w niczém zmienioną niezostała i być niemoże. Osoby życzące sobie odbierać pod osobnym adresem, dopłacą rocznie złł:* 4, *za lak i kopertę.*

Ner: 18.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

1. Marca 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

Życie Wiejskie turczyna.

Cóż z tąd, że nie jestem Panem?
Tyle mi Bogowie dali,
Żebym niechciał i z Sułtanem
Ważyć się na równej szali.
Jestem kontent, wielbię nieba,
On ma zbytki, roskosze, a ja dosyć chleba.
Nucą mi Ptaszki w świtanie,
Słońce z uśmiechem mnie wita;
Wieczór, o! daruj Sułtanie
Srebrny się Xiężyc mnie pyta,
Kto znas dwoch lepiej dzień strawił:
Czy ja, co pracowałem?, czy ty? coś się bawił.

Ty dzierżysz gmachy w[illegible]ałe,
Na rozkosze i zabawy,
Poświęcasz noce, dni całe,
Może nic... dla tronu, sławy.
Gdy o tem z daleka słyszę;
Boleję nad próżnością, uwielbiam zacisze.
Jakież są twoje korzyści?
Niesmak, ból głowy i nudy.
Zły humor obok zawiści,
Spokojność słodzi me trudy...
Niemożesz równać się zemną,
Ty masz sto żon niewiernych, ja jednę wzajemną.
Nieposiadam ja tak wiele,
A bym się lękał rozboju,
Biednemu chętnie udzielę,
Z sąsiadem żyję w pokoju.
Dla zwyczaju chodzę z nożem;
Spię spokojnie, a wierny brytan moim strożem...
Ty!.. niechaj zrobisz trzy kroki,
Już wkoło ciebie janczary,
Miecz twoim godłem szeroki,
Drżyrz.... kiedy wymierzasz kary....
Niemieniałbym się z twym stanem,
Wolę ja być wieśniakiem, a ty bądź Sułtanem.

Bale w Paryżu.

W rzędzie rozlicznych balów, które tego zapustu pomnażały świetność Paryża, szczególniejszą ścią-

gnął na siebie uwagę i uwielbienie ostatni; w jednym z najznakomitszych domów. Sala do tańca, zdawała się obejmować zdobycze, wszystkich *parterów* ogrodowych. Kominki, narożniki, lustra; wszystko to było ozdobione najświeższemi kwiatami. Lecz co najsłuszniej jednomyślne zadowolnienie zyskało; że w przyległych częściach pokojów, znajdowały kobietki, z końcem każdego *kontradansu*: po parze białych rękawiczek swieży bukiecik, i coż jeszcze?... oto puszkę zwybornym różem. Procz tego dwaj naczelni sztukmistrze tej stolicy, zamówionemi byli, dla naprawiania nieładu jaki zwyczajnie taniec zrządza w strojach damskich na głowie.

Anegdoty.

Szlachectwo.

Pewien szlachcic z Delfinatu, odezwał się niedawno na zgromadzeniu gminnem, chcąc utrzymać pierwszeństwo dla swego stanu: „Pomnijcie, na krew, któ„rej tyle szlachta nasza przelała w bitwach!... „ — Mości Panie, odezwie się jeden z słuchaczow: „ A „ krew ludu w tymże samym czasie przelaną; czy „ WPan za wodę bierzesz?... „

Odwaga.

Pewien Jenerał Francuzki, znajdował się w nader niebezpiecznem położeniu. Z tyłu, miał przeciw sobie twierdzę obronną z prawego boku bagna, z lewego

bystrą rzekę; z przodu wojsko nieprzyjacielskie. W tak przykrej ostateczności, w te słowa przemówił do żołnierzy: „ Dzieci! jesteśmy zewsząd obsaczeni, prze-
„ cież nam jeszcze droga do wyjścia zostaje, za któ-
„ rej pewność ręczę... „ — Wskaż nam ją!... zawoła jeden z żołnierzy głosem rozpaczającym. „ Po trupach
„ nieprzyjaciela, wyiśdź z tąd koniecznie musiemy!... „ odpowie śmiały dowódzca, — daje znak do boju, i zwycięża. —

Wzruszenie do Litości.

Pewien adwokat, równie niedołężny jak uprzedzony o sobie, dość licho bronił sprawy małoletnich przeciw opiekunowi. — Wychodząc z izby sądowej, spotkał jednego z sędziów, i zapytał się go tonem wyniosłym: „ A co? niewzruszyłżem was do litości? —
„ Prawda wielką, odpowie sędzia, a szczególniej nad
„ sobą.... „

S k ą p i e c.

Pewien skąpiec w Londynie, usłyszawszy o nowej Komedji, pod napisem: „ *Jak zrobić wielki ma-*
„ *jątek?* , pierwszy raz w życiu, kupił bilet na Paradys. Przed zaczęciem sztuki, wychyliwszy się zbytecznie, spadł nieborak na parter, i śmiertelnie się potłukł. „ Cyrulika! Cyrulika! zaczęto wołać z poli-
„ towaniem — „ Ach! nie, nie; odpowie umierający:
„ Przywołajcie mi tylko Kassyera teatralnego. „ —

Nadbiega Kassyer i pyta coby żądał? — „ Ponieważ „ widzę, że za minutę skonam; rzecze skąpiec, a tym „ samym komedji widzieć nie będę; proszę więc „ WPana, zwroć mi pieniądze za bilet... po coż mam „ darmo płacić? „

Obawa Przyszłości.

Z Francuzkiego.

Coż zemną dalej się stanie,
J z tobą Teono moja?
Lubem jest nasze kochanie,
Każda go chwila podwoja.
  Kiedy mnie ściśniesz n wzajem,
Gdy mi dasz poznać uśmiechem,
Ze miłość której doznajem,
Ta miłość czysta niewinna,
Niemoże nazwać się grzechem;
  Gdy w tańcu nożka twa zwinna
Zapłonić chce Terpsykorę,
Ze jej tak nie były skore;
Gdy widzę kibić, co blaski
Płci swej piękności stłumiła;
Dla ktorej Wenus przepaski
Ze wstydem by odstąpiła....
Ach! te mdlejące oczęta...
  Niechciał bym poł świata za nie...
Lecz trwogo zbyt niepojęta!
Wszystko ulega odmianie!...

Nie... próżna moja obawa,
Precz serca lękliwe drżenie;
Dziś mnie twoj widok napawa,
Potem, upoi wspomnienie!...

Teatr Narodowy.

Dnia 15 Lutego komedjo-Opera w jednym akcie, *Kochankowie Przemienni*, i Komedja w dwóch aktach: *Postanowienie.*

Dnia 17. Trajedja: *Gliński.* Pan Rudkiewicz w roli Glińskiego, i Włodek w roli Trepki, dodali blasku, piękności tego dzieła.—

Dnia 20 Opera w trzech aktach pod tytułem: *Fraskatanka.* Jeżeli ten rodzaj zachwycający widowisk, tak silny postęp weźmie, jak nam początki obiecują; Kraków nie długo będzie mógł szczycić się swoim teatrem, a Publiczność znajdzie dla siebie miły zapewne obowiązek, wspierać go liczniejszem uczęszczaniem.

Dnia 22, na benefis Panny Parys, nowa drama w 4 aktach pod tytułem: *Pochodnia Grobowa*, czyli *Jaskinia Siedmiu Braci Spiących.* Niechaj się sztuka lekarska schowa, ze swojém zachwaloném *Opium.* Nikt jeszcze doskonalszego niewynalazł sposobu na uśpienie człowieka, jak autor tej nielitościwej dramy; godzien prawdziwie nazwiska osmego z braci spiących; bo podobne niedorzeczności, można by tylko napisać we śnie.

Dnia 24., Komedja *Szkoła Kobiet.* W gładkim przekładzie tej sztuki, słusznie zganiono obrazę przystojności, w scenie zaraz pierwszej aktu pierwszego; gdzie Laurenty malując niewinność Basi, przytacza Emerykowi jej niedorzeczne zapytanie o małych dzieciach. Gorzej daleko pozwolił sobie tłomacz, w scenie piątej aktu drugiego, w dwuznacznościach o danu wstążki. — Lepiej tu było trzymać się dosłownie oryginału, i zapytać Basi: *Mówże co ci wziął.....* — Dyrekcja Teatralna, zmieni zapewne nadal te igraszki wyrazów, użyte przez tłomacza, z uszczerbkiem obyczajów i gustu. —

Dnia 7. Marca, na benefis P. Zebrowskiego, daną będzie pierwszy raz, nowa komedja w 5 aktach, wierszem przez J. U. Niemcewicza napisana, pod tytułem: *Samolub.* — Dzieło to szanownego mistrza literatury ojczystej, pełne talentu i gustu, wybornych rysów charakterystycznych, i wysokiej komiki; przyjemne widowisko zapowiada. Po skończeniu sztuki dane będą obrazy historyczne w 9. odsłonach, pod tytułem: *Bolesław Smiały.*

Dwie Sowy.

Bajka.

Zasępiła się natura,
Noc była ciemna ponura;
Gdy się spotkały dwie Sowy,
J nuż w rozmowy;

„ Patrz siostrzyczko jedna rzecze:
„ Dziel me roskosze!
„ Aż się z radości unoszę!
„ Teraz nam żaden Ptaszek nieucięcze,
Każdego złowiem....
„ Ale co więcej ci powiem:
„ Jeden Kruk bardzo uczony,
„ Pierwszy w Astronomów rzędzie,
„ Zaręczył mi z swojej strony,
„ Że tak ciemno, sto lat będzie.
„ Wracasz nam więc czasie złoty!
„ Witaj trjumfie na łonie ciemnoty! —
„ — Ach niewierz temu druga jéj odpowie,
„ Kłamią ci mądrzy Panowie,
„ Choć tak w rachubach swoich są głębocy...
„ Już ja widziałam i ciemniejsze nocy....
„ Przecież, niestety! słoneczne promienie,
„ Rozpraszały znów ich cienie!...... „

Dzieła J. J. Przybylskiego.

Procz wielu innych dzieł tego męża, które mu w uczonym świecie, sławę zabespieczyły: znajdują się w Księgarni Mateckiego w Krakowie następujące: *Jliada* Homera w 2 tomach wierszem dosłownie przełożona. — *Dopełnienie Jliady* przez Quinta Kalabra, tom 1. — *Odyssei*, 2. tomy.- *Klucza Staroświatniczego* 2. tomy.

Edycje starowne, z Kopersztychami. Cena bardzo umiarkowana. — Miłośnicy Literatury ojczystej, którzy znają zasługi piękne tego męża, w zawodzie jej położone; niezechcą swym Księgozbiorom, odmówić chlubnej ozdoby, z dzieł naszego Poety.

Ner: 19.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

5. Marca 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

O Królu Popielu.

Powieść Historyczna.

W bliskości miasta Kruszwicy,
Popiel guuśny, razem srogi,
Z natchnienia niegodnej żony
Zbytkami, bezsennością, rozpustą znużony;
Nakazał polowanie w całej okolicy.
Już się trąby myśliwskie zewsząd odzywają,
Ucieka zwierz pełen trwogi,
Przed wściekłych ogarów zgrają,
Których po lesie
Wrzawa, śmierć niesie!

Dręczony tyran tęschnotą
Choć sprzyjał dzikiej zabawie,
J patrzał na nię z ochotą;
W krotce się nudzi....
Porzuca ludzi,
J usiadłszy na murawię,
Mniema, że na chwilę zaśnie.
Lecz niemogł zawrzéć powieki....
Kiedy spostrzega tuż właśnie
Chłopka, co trosków daleki,
Spał sobie pod cieniem drzewa.
Zazdrość go bierze...
Bluźni przeciwko Bogom, rzuca się i gniewa...
„ W tego nędznika rzecze,moj pocisk wymierzę!
„ Za co on ma być szczęsliwszy,
„ Od monarchy potężnego?
„ Umrzéj, nikczemny człowiecze!.. „
Lecz niewinności, anioły strzegą.
Kiedy ręka mordu chciwa
Grot potężny wymierzywszy
Chce uderzyć... W tym przybywa
Sambor Pustelnik pobożny,
J tak do tyrana rzecze:
„ Powściągnij ten zapęd srogi.
„ Poznasz zaraz twoj gniéw prożny;
„ Posłuchaj mnie tylko Panie!
„ Dziwisz się że człek w tym stanie
„ Spokojnie zasypiać może...
„ Ja ci powody przełożę.

„ Wiedz że ten kmiotek ubogi
„ Niepotępia i niekarze,
„ Ani się dumą nie zmaże....
„ Pociechy wraz z cierpieniem odebrał w udziale.
„ Jeżeli zbłądzi, sam odpokutuje,
„ Ciężko na ciebie pracuje....
„ Czuwać nad nim przystoi twej cnocie i chwale!
„ Taka jest Bogów ustawa.
„ Ty nadajesz, on czci prawa.
„ Ty dzierżysz wszystkie dobra, a on wszystkie trudy,
„ On doznaje spoczynku, ciebie trapią nudy?..
„ Pytasz skąd to przeznaczenie?...
„ Miej jak on czyste sumienie.
„ Niechaj twe berło, narod uszczęśliwi,
„ Niech względow twoich doznają poczciwi...
„ A jeżeli chcesz zasnąć na spoczynku łonie,
„ Nie bądź drzymiącym na tronie... „ —
Takich czcigodny starzec przestróg mu udziela.
Lecz te zamiast poprawić, zjątrzyły Popiela.
Ukarać go rozkazał zaten czyn zuchwały,
Przecież powieki jego, snu nieodzyskały.

Trzy Mężatki.

Ciąg dalszy.

Nadobna Kazimira, trwała ciągle w swoim układzie. Najmniejszej posępności niedostrzegł mąż na jej twarzy; z ust nieusłyszał wyrzutu. Zawsze spokojna i uśmiechająca się mile na widok jego; umiała unikać

rozmów któreby się tyczyły obecnego stanu ich zachowania, a córeczka na ówczas siedm lat już mająca, nieustannie w pośrodku nich się znajdowała, jakoby dla utrzymania w ścisłej harmonii, lubego związku rodziców. Ta delikatność żony, głęboki dla niej szacunek i uwielbienie sercu jego nakazywała. —

Jeżeli kto w ich przytomności, wspomniał kiedy o względach, jakie cnotliwi małżonkowie winni sobie nawzajem; Kazimira zawsze utrzymywała: że niemasz tej ofiary, którejby rostropnej żonie uczynić nienależało, dla utrzymania wewnętrznego pokoju, który jest pierwszą zasadą szczęścia, dodając nawet nieraz; że jeżeli przez przez wrodzoną niestałość, lub przez skłonność niezwyciężoną, mąż zboczy kiedy z obrębu swoich ślubów; zawsze zostaje obowiązkiem dla żony, strzedz pilnie ich świętości, i o niczém bardziej niemysleć, jak o tém; aby pokazać swojém rywalkom: że nie masz rodzaju niestałości, jakiekolwiek może być jej obłąkanie; aby się długo oprzeć mogła cichemu jej znoszeniu, i nieskażonej cnocie. —

Wyznania te z równą łagodnością jak przymileniem czynione, z ust pięknych i świeżych jeszcze, zbudzały w sercu Karola pewien stopień uczucia, którego nie był panem. Nieśmiał on porównywać swej Kazimiry z żadną z piękności przez siebie uwiedzionych, a nawet ani z piękną Francuzką, najniebezpieczniejszą z zalotnic. Obawiał on się prawie, ażeby

żona, nieodniosła wyższości w ich porównaniu, i nie cofnęła go w zapędach, świetnych jego zdobyczy. Wrażenie to odnawiało się za każdym razem, kiedy się z sobą znajdowali; dla tego też Karol umiał starannie unikać obecności swej żony, i przyjemnych z nią rozmów.

Oddawna się on zbierał odbyć podróż uczoną do Włoch, w towarzystwie jednego z swoich przyjacioł. Rok cały był na to przeznaczony. Przyszła nakoniec ta chwila, nader smutna dla Kazimiry, (która do tej podróży z samego celu jej przedsięwzięcia, należeć by nie mogła,) smutniejsza tysiąc razy dla opuszczonych kochanek. Odjechał z żalem pierwszych, i najtkliwszemi życzeniami nieporównanej żony. W chwili rozstania, zdawał jej się być rozczulonym; ostatnie jego wejrzenie, łudziło ją tą słodką myślą, że Karol unosi z sobą pamięć wierną małżonki, i dziecięcia... Dziesięć miesięcy upłynęło, które tyluż wiekami zdawały się Kazimirze; gdy szczęśliwemu jej mężowi, zaledwie dziesięciu dniami wydać się mogły, a jeszcze do niej nie pisał. Obok cudów natury i sztuki, szukał on wszędzie i znajdował cuda piękności w płci ulubionej.

Trzy młode i nierozdzielne przyjaciołki, widywały się ciągle, poświęcając rozmowy zwykłem przedmiotom swoich rozumowań; lecz niestety! małej wagi dostarczały im do tego źrzodeł. Co do Karola, zdawało się, iż zupełnie zapomina o swojej żonie. Ju-

Ija nienapotkała nigdzie postradanego Leona, który na łonie innej, czystego szczęścia doznawał; Izabella widywała czasem Wacława, lecz jak mężczyznę obcego którému zaledwie była znaną, albo pełnomocnika nieobecnego męża. Oddał się on życiu zupełnie roztargnionemu: zawsze w nowych powozach i zaprzęgach; po wszystkich uczęszczał widowiskach; zmieniał kochanki, razem z odmianami stanu rzeczy na giełdzie; i do tego stopnia posunął swoją rozrzutność: że się zaczęto obawiać o upadłość jego kredytu. Izabella zaczęła być niespokojną o swój posag; Julia niemogła znieść na sobie widoku stałej miłości Leona dla nowej żony, która jej ani wdziękiem ani młodością niezrównywała; Kazimira dotknięta do żywego milczeniem okrutnego Karola, pokrywała w głębi swej duszy cały ciężar boleści, zaczynając zupełnie wątpić o jego przywiązaniu. Przecież nakoniec list odebrany z Krakowa, który ná prędce ; w kilku słowach napisał; zapowiedział jej powrot jego w przeciągu dni dziesięciu. Dodał on w nim z niechcenia; że przymuszonym zostaje, kilka dni zatrzymać się w tém mieście, z powodu mocnego utrudzenia, pewnej znakomitej Włoszki; której z powrotem towarzyszył jako osobie, ze wszech miar na ten wzgląd zasługującej. — „ Jeszcze jedna ofiara, zawoła Julja. — Nie„ ręczyłabym niczém, odezwie się Izabella, że musiał „ gdzie zrobić awanturkę miłosną, o zakład!.... że to „ będzie nowa Helena, porwana przez pięknego Pa„ rysa. — Któż wie? rzecze z westchnieniem Kazimi-

„ ra; podròż nastręcza nieprzewidziane spotkania.
„ Z pozoru o nikim sądzić nie można. „ — Julja i Izabella, niemogły wstrzymać się od uwielbienia niezachwianego męztwa i heroizmu swej przyjaciołki; zaczynając wierzyć powoli: że wstępowaniem w jej ślady, możeby mniej rozwiozłych swoich małżonków łatwiej na drogę obowiązków nawròcić były w stanie.

Piękna Francuzka, ktòra mniemała, że w zupełności posiada serce Karola, nie bez głębokiego żalu zniosła jego oddalenie. Zostawała ona w nadziei, że pomny na owoc swej miłości, przynajmniej częstém zgłaszaniem się listownie, cierpienia jej osładzać będzie. Lecz w ciągu całej jego podróży, jednego listu nieodbiera. Niemogła przecież swego nieszczęścia z podobném znosić wytrwaniem, jak cnotliwa żona uwodziciela. Opuszczona i obłąkana, przywiedziona do nędzy, przez srogich wierzycieli, poczuła ostatnią chwilę swojego życia. W tak godnym litości stanie, pisała do Karola, że już jej niezobaczy przy życiu, polecając pamięci jego, nieszczęśliwą sierotę... Ten list odebrał w Krakowie, i śmiertelnie przerażony nim został. — Obecność nowej heroiny, kazała mu pokryć obrotnie, tak dotkliwy wyrzut sumienia. Nakoniec przybywa do stolicy, w ostatnich dniach Listopada; umieszcza najprzod towarzyszkę podroży w najznakomitszej oberży, a sam pospiesza do swojego mieszkania, w którém oczekiwała go co chwilę Kazimira. Na schodach spotyka Emilją, mającą już w òw czas lat

dziesięć, która mu się rzuca na szyję, wydając krzyk radosny, i z pewną mocą wyrażenia zawoła: „ Ach! „ przyrzecz mi jednę łaskę! — Co tylko chcesz moje „ dziécie odpowie, przyciskając ją do łona, i szukając „ oczyma Kazimiry. Mogęż wiedzieć natychmiast o „ celu twego żądania? — Dowiesz się zaraz, wszakże „ mi obiecałeś, nieprawdaż? ty jesteś tyle dobrym... „ przyrzekasz mi.... ach! jakże jestem szczęśliwa!... „ Mowiąc te słowa, prowadzi go do pokoju swej matki; która na głos męża, wzruszona i pomieszana, walczy z nadzieją i obawą... Karol zdumiony, że przeciw niemu niewychodzi, czuje się być dotkniętym, tą niezwykłą obojętnością.... —

(*Dokończenie w przyszłym Numerze.*)

Mól i Książka.

Bajka.

Wstawiona Książka w szafę, oprawna bogato,
Niejedno w spokojności przeżyła już lato.
Niepomyślał właściciel o jej przeczytaniu.
Mól jednak był ciekawszy, zawsze o świtaniu
Zaglądał do niej, w reście całą podziurawił.
Książka, aby się w czasie do popisu stawił
Powołała go śmiele. On jako Literat
Wobec wielu uczonych, stawił się rad nie rad.
Lecz gdy przyszło publiczną zdać sprawę z nauki,
Zebrawszy swoje dzieci, wnuki i prawnuki,

Rzekł:

Rzekł: tyle Państwo sądźcie o naszym rozumie,
Jle o właścicielu, który czytać umie.

Ks: Klauzewicz.

Teatr Narodowy w Warszawie.

Znana na wielu teatrach zagranicznych piękna opera Fanszetka czyli Dziewczyna Sabaudzka z muzyką Himmela, przedstawioną była pierwszy raz na scenie naszej, dnia 25 Lutego na dochód Pana Bogusławskiego. Licznie zgromadzona publiczność, okazała ile umie cenić zasługi, tego Oyca Teatru Polskiego. Treść sztuki iest następuiąca:

Fanszetka dziewczyna Sabaudzka, przybywa do Paryża, innego nie maiąc bogactwa, nad swoją urodę, głos przyjemny i Szałamaję. Jej piosneczki, niewinna i czarująca prostota, ściągały liczny tłum słuchaczów gdzie się tylko pokazała, tak, iż wkrotce biedna Fanszetka została panią znacznego majątku. Dostatki nie skaziły jej serca, i owszem użyłą ich ona na wsparcie cierpiącej ludzkości. Nieszczęśliwi odbierali pomoc w niedostatku, nie wiedząc kto był ich dobroczyńcą. Młody Pułkownik Flerville ujęty jej wdziękami a bardziej pięknemi przymiotami duszy, wchodzi do domu Fanszetki, pod imieniem Edwarda biednego malarza, i liczne od niej dobrodziejstwa odbiera. — Wzajemna miłość zajęła ich serca. Fanszetka kupuje majętność w Sabaudji dla swego kochanka, oddaje mu

swoją ręką, pragnąc z nim wrócić do ojczyzny, aby resztę życia na łonie familij, w szczęśliwéj prostocie przepędzić. — Hrabina Flerville siostra Edwarda, nadchodzi właśnie, kiedy ten pokonany tylu dobrodziejstwami Fanszetki, chciał jej swoj stan i nazwisko wyjawić. — Hrabina poznawszy brata, który naprożno przed nią ukryć się pragnął, obarcza Fanszetkę wyrzutami; ale dowiedziawszy się o wszystkim, zawstydzona łagodnością i szlachetném postępowaniem téj cnotliwéj dziewczyny, prosi o przebaczenie i przyjaźń jej swoją ofiaruję. — Fanszetka uwiadomiona o znaczeniu Flervilla oddaje mu jego słowo, wystawia rożnicę stanów, a tem samém niepodobieństwo aby się z nią mógł ślubnemi ogniwami połączyć, nakoniec namawia, aby o niej zapomniał. — Zbyt sobie wiele ważył Flerville posiadanie Fanszetki, aby się dał jéj namowami przekonać; przekładał cnotliwą i kochającą małżonkę nad dostatki i wszystkie korzystne widoki, które mu związki z nayznącznieyszemi osobami rokować mogły. — Wyższy nad przesądy, obiera ją za swoią małżonkę, postanawia opuścić dwór i Paryż, i cały się oddać domowemu szczęściu. —

Sztuka ta dla dobrego układu, scen interessujących, i pięknéj a stósownéj do akcyi muzyki, mieścić się może w rzędzie naylepszych oper komicznych — Najbardziej podobały się dwie piosnki Sabaudzkie, jedna Fanszetki:

Bierz Fanszetko Szałamaje
Choć się serce kraje i t d...

druga Jędrusia:

Jak tańczą w naszej Sabaudzkiej krainie,
Jak chłopców czarują, pokażę Florynie. itd.

Z najżywszém ukontentowaniem, ujrzeliśmy Pana Bogusławskiego w roli odźwiernego. Niespracowany mąż, schylony wiekiem, nieprzestaje dotąd przykładać sią do wzrostu sceny naszej. Niepodobna grać naturalniej, niepodobna lepiej zgłębić i oddać swojej roli. — Dawno on już usprawiedliwił to, co o nim jeden z pöetów napisał:

Krzywdzące głos natury przesądy umorzył;
Pisał, grał i graiących na późny czas tworzył. —

Wywołany po skończonej sztuce, w krótkich ale czułych wyrazach, wdzięczność swoią wynurzył. — Publiczność wywołała także Panią Kurpińską, która rolę Fanszetki z przyzwoitém oddała uczuciem. —

X. G.

Ucinki.

Na lichą Trajedją.

Warto słusznie litości twoje przeznaczenie,
Wychwalonaś w afiszu, wyśmiana na scenie.

Na Dramy.

W trajedjach nas smucą kochanków rospacze,
Gorzej w dramach, bo każdy swej złotówki płacze.

Teatr Narodowy.

Dnia 27. powtórzenie opery *Fraskatanka.* W pośród pracowitego wyuczenia się tej sztuki przez aktorów; dostrzegliśmy tą razą kilka krotnie, fałszywe tony w muzyce na dętych instrumentach. Oboje (*Hautbois*) niemiłosiernie czasem się darły.

Publiczność polubiła szczególniej naturalną grę, Pana Romanowskiego w tej sztuce, i bas jego przyjemny. Panna Judyczewska odbiera ciągle zasłużone oklaski. W.

Prenumerata na Pszczółkę Krakowską, przyjmuje się na wszystkich Pocztamtach Królestwa Polskiego. Kosztuje rocznie złł: 40. półrocznie złł: 20. z Pocztą; stosownie do postanowienia Dyrekcji Generalnej Poczt w Warszawie, z dnia 21. Października r. 1819, do Liczby 6612. Cena ta w niczem zmienioną niezostała i być niemoże. Osoby życzące sobie odbierać pod osobnym adresem, dopłacą rocznie złł. 4, za lak i kopertę.

Pocztamt Graniczny Jwanowice przyjmuje nadal prenumeratę. Wszystkie więc Pocztamty w Królestwie Polskiem dotąd czynione wezwania do Redakcyi, lub Krakowskiego Pocztamtu, już tylko do Jwanowic wprost czynić raczą.

Ner: 20.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

8. *Marca* 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rączé;
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiém przyjemną zabawkę połączę.

Nowy Rym do Dramy.

Powieść.

Rafał wielki póeta, siedząc przy kominie,
Na którym ciepłe piwo w dzbanku zawsze stało;
Pisał okropną dramę o niewdzięcznym synie,
Lecz mu często jakiego rymu brakowało.
Żoneczka nieco płocha, (co jest rzecz niemiła,)
Czasem z wytwornych myśli, żarciki stroiła.
Łajał ją Muz odrzutek; bo to z dziejów znamy;
Ze żadna z siostr dziewięciu, nielubiła dramy.
Właśnie gdy pisał scenę naiczulszą w swém dziele;
Gdzie syn z pokórą u nóg rodziców się ściele;

Wkradła się jakaś farsa.... żonka wśmiéch, mąż (wgniéwy.
„ Widzę rzekł; iż z WPani jest czart obelżywy!...
„ Kiedyś taka dowcipna, znajdź że rym, na. *przebacz?*.
„ Wielkie rzeczy? odpowie: Oto masz *pogrzebacz*„...
Który tak jakby na złość, wyjęła z komina,
Podając nieprawemu dziecku Apolina.
Jaki w nim skutek zrządził, ten szyderski zamach?
Niewiem; lecz większe głupstwa, znajdują się w dra-(mach!...

Trzy Mężatki.

Dokończenie.

Lecz jakież jego podziwienie.... jakie wzruszenie, gdy ogląda na kolanach swej nadobnej małżonki, małą Adelkę.... mającą już trzy lata, obsypywaną najczulszemi pieszczoty!... Dziecie niepoznało swego ojca, lecz on przeciwnie poznał je na samym wstępie, i porwawszy na ręce, rzucaiąc wzrok upojenia na zacną Kazimirę, już chciał zdradzić swą tajemnicę, kiedy ta w sposobie ostrzegającym go rzecze: „ Ta prześliczna maleńka, utraciła już matkę; jest ona córką „ pewnej obcej podróżnej, która ją wkwiecie młodo„ści odumarła. Przyniesiono ją do mnie Jej wdzięk „ niewinny zachwycił mnie, jej rysy nadewszystko „ przejęły mnie uczuciem którego wyrazić nieumiem...— „ Tak dalece, doda Emilja, że mi ją przeznaczyła za „ siostrę, i ty zapewne niesprzeciwisz się temu; wła-

„ śnie to jest kochany ojcze ta sama łaska, o którą
„ cię prosiłam. — Lecz pamiętaj Emiljo, odpowie Ka-
„ zimira, pamiętaj dotrzymać naszych układów; ta
„ mała istota, uznana przez ciebie za siostrę, używać
„ ma w zupełności praw swoich? — Tak Mamo —
„ Nie będziesz najmniej zazdrosną, ani przywiązaniu
„ mojemu dla niej, ani pieszczotom ojca twego, któ-
„ remi obsypywać je będzie? — Ach! bynajmniej! ja
„ będę jej przewodniczką; uczyć ją chcę wszystkiego
„ co tylko umiem, i podzielę z nią wszystko co po-
„ siadam. — I ja cię będę kochać, przemówiło maleń-
„ stwo, wyciągając ku niej rączyny. — Nic ci więc
„ niezostaje Emilo, — jak pozyskać pozwolenie two-
„ jego ojca.... prosić go aby niewinnej Adelce, poło-
„ wę swego przywiązania zaręczył, aby was obie bło-
„ gosławił i kochał jako swoje dwie córki. „ — Emi-
lja klęka przed ojcem z swoją przyznaną siostrą, a
Karol, głosem pomieszanym, ze łzami w oczach, ści-
ska obiedwie, mówiąc: Tak; połączam was na zawsze
„ w moiém sercu,... czułość moja dla obu, niepoprze-
„ stanie wyrównywać przywiązaniu i uwielbieniu,
„ którem przejęty jestem dla waszej nieocenionej
„ matki.... Zwyciężyłaś mnie, doda natychmiast rzu-
„ cając się do nóg swej żony, chcieć tobie oprzeć się
„ dłużej, przechodzi siły ludzkie, ulegam pod władzą
„ twojej wspaniałomyślności...— Co chcesz czynić Ka-
„ rolu !... Zostawcie nas kochane dzieci... zawoła
„ Kazimira z nayżywszém pomieszaniem, w obawie
„ aby mąż nie odkrył przy nich obłąkań swego serca

„ Nie; rzecze dalej, kiedy już zostają sami, nie... ni-
„ gdy żadna Kobieta, niewzruszyłaby mnie tak słodko i
„ niewpoiła tyle dumy, że do niej należałem.. Kochana
„ Kazimiro! aniole dobroci i łagodności, odtąd rozpra-
„ szasz na zawsze to obłąkanie którego byłem igrzy-
„ skiem, przywracasz mnie sobie samemu. Czuję w
„ twojém obliczu, że wszelkie ułudy, które mną tak
„ nierozsądnie powodowały, nie warte cienia twego
„ szacunku, i zaszczyt twego małżonka, staje się dla
„ mnie godnym pozazdroszczenia, ażeby na jednę
„ chwilę przestał mi być drogim i świętym... Lecz
„ powiedz mi, błagam cię; jakim sposobem ta dzieci-
„ na, dostała się na twoie łono? Jak tylko mnie do-
„ szła wiadomość, że ta nieszczęsliwa, którey imienia
„ przed tobą wspomnieć nieśmiem, zakończyła dni
„ swoje; szukałam zaraz sposobów, dostania tej ma-
„ leńkiej, o której pewna byłam, że miłą będzie łube-
„ mu dawcy życia. Kobieta, której staraniu powierzoną
„ została, aż do twego powrotu, niemogła oprzeć się
„ moim naleganiom i nadziejom zapewnionego jej losu;
„ przeniosła się do mnie z warunkiem, zatajenia ro-
„ du dziecięcia. Emilja znajduje w twojej córce te
„ rysy, które ją nauczyły cię kochać; uczuła ona ku
„ niej taiemny pociąg natury, błagała mnie, abym ją
„ za siostrę jej nadała, a resztę wiesz sam lepiej.— Tym
„ sposobem, rzecze Karol, oddając się całej mocy u-
„ niesień; zostałaś bóstwem opiekuńczem mojej Adeli
„ przygotowałaś mi najmilszą roskosz, jakiej doznawać
„ może ojciec... w tym kiedy ten niewdzięczny zapomi-

„ nał o tobie, zdradzał zaprzysiężone ci śluby, kiedy
„ z Włoch powracając, z przedmiotem nowych miło-
„ stek; z kobietą którą w swém obłąkaniu, miał naj-
„ sprośniejszy zamysł, stawić przed twe oblicze....
„ — Niebyłabym jéj przyjęła, kochany przyjacielu:
„ łagodność moja nieposunie mnie do tego kresu, aże-
„ bym zapomnieć miała, co winna jestem sama so-
„ bie, co winna jestem córce mojej.... Mogę poświę-
„ cić swoją spokojność, szczęście.. lecz pragnę zacho-
„ wać dla siebie twój szacunek: jest to jedyne dobro,
„ które mi pozostaje.... — Jedyne! ach wielki Boże!...
„ nigdy miłość bardziej zachwycająca, niedała uczuć
„ się mocniej, w tém sercu.... Niesądź, żeby to miał
„ być ogień przemijający... wyraz obłudy, do którego
„ od tak dawna przywykłem. Nie, nie,... jest to
„ głębokie i niezmienne uczucie,... i z pychą wracam
„ do obowiązków, któremi przyjęcie mojej Adeli, tak
„ drogiemi dziś czyni!,.. „—

Wynurzenie to, było owocem otwartości i prawdy. Karol, znużony lekkomyślnością i zwodnictwem, potrzebował prawego przywiązania: uczynił rzetelne zrzeczenie się swych błędów, unikał wszelkich wydarzeń, coby w nim obudzić mogły, chęć podobania się; której wiek i postać jego nadobna, sprzyjały jeszcze. Zajęty odtąd jedynie szczęściem swojej małżonki, której winien był własne; został najzacniejszym z mężów, będąc wprzód najniewierniejszym. — Julia i Jzabella, niemogły wyjśdź z podziwienia: szczęśliwa zmiana

losu ich przyjaciołki, zwiększała ciężar własnego; który jedna przypisała nakoniec, despotycznej cierpkości swego humoru; druga nierozsądnej i płochej zalotności..... — Któż nam teraz zaprzeczy, że Kazimira najlepszego chwyciła się sposobu, dla nawrocenia męża na drogę cnoty?...

Nowy Słownik.

(*Ciąg Dalszy. Patrz Nr:* 18. *z Roku zeszłego.*)

Cześć. Odbiera ją zazwyczaj stworca, a najwięcej stworzenia.

Dlaczego? — Dla czego wielu głupcow uchodzą dzisiaj za uczonych?...

Miłośnik. Człowiek, który nie jest ani poetą, ani malarzem, ani mowcą; a jednak robi wiersze, sądzi obrazy i nieuchybi żadnego posiedzenia naukowego.

Namiętność Zrzodło cnót wielkich lub zbrodni.

Oziębły. Człowiek który obojętnie lulkę zapala, przy ogniu pożerającym dom sąsiada.

Pomyślność. Dziecko śmiałości.

Parafjanin. Człowiek zasługujący na litość, gdy chce udawać Paryżanina.

Perpetuum mobile. Ze próżno dotąd głowy nad tém łamano, dowodzą jawnie gaduły.

Strzedz. Trzy rzeczy najtrudniejsze są do ustrzeżenia: Twierdza, Skarb i Kobieta.

Suknia. Suknia ubogiego ma łaty, a bogatego plamy.

Umiarkowany. Człowiek, który wyznaje Boga, a niepotępia nikogo.

Wzrost. Człowiek wielkiego wzrostu, a słabej głowy, podobny jest do kamienicy o wielu piętrach; w któréj najwyższe, zazwyczaj najgorzéj bywa umeblowane.

Wielbiciele. Nieodzowna potrzeba pięknej kobiety, uczonego, i wielkich Panów.

Wzgarda. Dawniej spotykała nikczemnych, dziś ją Prawda odbiera.

Zemdlenie. Jedyny sposób przymuszenia męża do posłuszeństwa.

Zasuwka we Drzwiach. Tarcza przeciw natrętom i nudziarzom.

P o c i e c h a.

Stojąc nad grobem, czuła Hermiona,
Przywołuje swych krewnych, i męża Orgona;
Tym ona szczerze i bez pokrycia,
Odkrywa błędy swojego życia. —
W krótce skonała. — Leje łzy przytomnych rzesza,
Mąż przerywając powszechne łkanie:
„ Co mnie w tej doli, rzecze przynaymniej pociesza,
„ Jest to, że pewno więcej już niewstanie. — „

X. G.

Anegdota.

W roku 1702, Anglicy oblegli Kadyx, którego dzisiaj położenie, całej Europy zwraca na siebie uwagę. Jenerał Angielski, widząc, ile potrzeba męztwa do przedsięwzięcia szturmu; tak do żołnierzy przemówił „ Anglicy! wy którzy co dzień porządną sztukę „ mięsa na obiad dostajecie; zastanowcie się dobrze: „ jak wielką byłoby dla was ochydą, dać się pokonać „ ludziom, którzy tylko pomarańcze i cytryny jadają!... „ Te kilka słów, w dobrym czasie użyte, zrobiły skutek pożądany. —

Szarada.

W trzech literach, rzecz dwojaka:
Masz słodki płyn, i masz Ptaka.

Ner: 21.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

12. *Marca* 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir ne skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

Edwin i Oskar.

Duma.

Już się dzień skończył, już i Xiężyc blady,
Wopuszczone od słońca, postępuje ślady,
Już sen znużone wzmacnia przyrodzenie,
J tylko puhacz nocy przerywa milczenie.
Przechodniu! co w tej dobie mijasz te zwaliska,
Niechaj cię nieułudzi, scieszka do nich bliska.
Jeśli spoczynku pragniesz drogą utrudzony,
Choć wątłe już twe kroki, w inne odwroć strony.
Uciekaj od tych murów, a poświęć westchnienie
Mieszkańcom, których tutaj, błąkają się cienie.

Ten zamek groźny, te posępne mury,
Mieściły w sobie Heloizę tkliwą,
Z wdzięków, podobną była do natury,
Dla wdzięków nader była nieszczęśliwą.
Bracia co jednym winni dawcom życie,
Z cną Heloizą wychowani oba,
Występnym ku niej ogniem płoną skrycie...
Obóm nieszczęsna siostra się podoba.
Oskar i Edwin, były ich nazwiska.
Przy niej szczęśliwe przepędzali chwile,
Obcy jej wdziękom nie hołdował z bliska,
Legł by był pewnie za śmiałość w mogile.
Niedługo nawet i bracia rywale
Jedność i zgodę zachować zdołali,
Postanawiają w miłości zapale,
Że tylko walka ich szczęście ustali...
Gwałtem na wieże grodu przyciągniona,
Daremnie siostra na srogość narzeka;
Tam z woli braci w smutku pogrążona,
Losu niepewna, końca boju czeka.
Już walczą jak lwy o zdobycz zacięte,
Trzykroć się miecze krwią zafarbowały,
Próżno ubłagać serca nieugięte,
Próżno łzy siostry rozbroić ich chciały.
Noc nawet przyszła — niekończą się boje,
Pochodnie w zamku roznieciają mdławe;
Ofiarę wiodą w półwidne podwoje,
J patrzéć każą na wściekłą rozprawę.
Przed nią wzajemnej zguby upragnieni,

Nowy bòj wszczęli morderczém żelazem;
Już krew przelana na mieczach się pieni.....
Chwieją się wieście..... i padają razem!....
Wtedy o życie niedba nieszczęśliwa,
Łzami rozpaczy skrapia zwłoki bratnie,
Chwyta broń zgubną, i pierś nią przeszywa,
Oddając tchnienie poległym ostatnie.....
Odtąd widma okropne w tych murach się snują,
J częstokroć się z sobą ich cienie mocują.
Tkliwy jęk konających, w około się szerzy,
Aż do świtu rozlega szczęk tarcz i puklerzy...
A gdzie padli rycerze, przez wsciekłą rozprawę,
Widać jeszcze wyryte ich postacie krwawe.

Piątkowski.

Nocna Awantura Pirona.

Rzecz Prawdziwa.

Jednego dnia miesiąca Marca 1731 r. Piron, Gallet, i Colli byli razem na wieczerzy u pewnéj damy.— Już było późno, kiedy stół zastawiono.— Potrawy były smaczne i wyszukane, wina wyśmienite.— Wszystko wzywało do uciechy, a biesiadnicy oddali się jéj od pierwszego dania.— Gospodyni kobieta młoda i żartobliwa ożywiała rozmowy. Nigdy Piron w lepszym nie był humorze, nigdy w ucinki i żarty obfitszym.— Gallet i Colli dowcipnemi piosnkami, wesołe przerywali dysputy.— Pienisty Szampan obchodząc kilka razy w koło, rozpalał głowy i zaostrzał

dowcipy. — Uczta trwała kilka godzin. — Biesiadnicy wstawszy od stołu, żegnaią się z przyrzeczeniem, że często podobne uciechy odnawiać będą. — Nasi trzéj chwiejący się bohaterowie wyszli razem. Przyszedłszy na ulicę Harlej, Piron pożegnać chciał swoich towarzyszów, i sam wrócić do domu. — Gallet i Colli nie przystają na to, i koniecznie go chcą odprowadzić. — Spór komiczny zaszedł między niemi; naprożno w celu zastraszenia Pirona, a tém samém odwiedzenia go od przedsięwziętego zamiaru, opowiadają mu różne o złodziejach przypadki. Piron obstaje przy swoiém: „ Muszę sam iść, rzecze do nich, chcę bo„ wiem wiersze przez drogę układać. „ — Ale pomnij na to kochany Pironie, odpowiedzieli mu przyjaciele, że masz na sobie nową axamitną suknię; lada gdzie złodziej cię napotka, a biorąc cię z pozoru za jakiego bogatego Liweranta, obedrze i zabije. Jakiż to nas smutek czeka, kiedy się jutro dowiemy, że.... „ — „ Widzę Panowie, przerwie im z żywością Piron, że wy nie mnie, ale suknię moią odprowadzić chcieliście. Czemużeście mi o tém predzéj nie powiedzieli? Zebym was pozbawił wszelkiego kłopotu, oto ią macie! „ — To rzekłszy, zdeimuje suknię, rzuca im pod nogi, a sam szybko ucieka. — Zdziwieni Gallet i Colli, podnoszą ją i biegną za nim. — Przechodzący ront widząc człowieka uciekaiącego w koszuli, a za nim goniących dwóch ludzi, rozumie, że złodzieje kogoś obedrzeć pragną. — Utwierdza go w tém mniemaniu suknia, którą przyjaciele Pirona trzymali. — Sierżant

sądzi, że dopełni swojej powinności, kiedy zatrzyma goniących. — Gallet, który sobie nie życzył nocy w kurdygardzie przepędzić, tém bardziej że trzymał sklep korzenny; rozgłoszenie podobnego zdarzenia, mogłoby mieć wpływ na jego kredyt; nadaremnie rzecz całą obiaśnia. — Colli przeciwnie, oddaje szpadę swoją Sierżantowi, powtarzając wiersze, które P. Corneille w usta Essexa kładzie:

. . . . Oto moja szpada!
Trzymacie w waszym ręku, to co ziemia cała,
Nie raz postrachem dumnych Anglików widziała.
Idźmy, a labo boleść przejmuje mą duszę,
Żądacie waszej zguby, przystać na nią muszę. —

Piron idąc obok Sierżanta, zapytywał go śmiesznie o losie tych dwóch mniemanych złodziejów; a sierżant odpowiadał surowo: „Powieszą ich, bez wątpienia.„ — Piron widząc, że ten żart zadaleko posuniętym bydź może, na próżno przedstawia iż schwytani, są jego przyjaciołmi, iż razem z nim wieczerzali, nakoniec że to są ludzie uczciwi. — Sierżant niczemu wiary dać niechce, Piron się gniewa i z niecierpliwością, kilka razy opowiada mu całe zdarzenie. „Odebrałeś WPan swoją suknię, rzekł sierżant, nic cię więcej przeto nie obchodzi, czyli ci mniemani twoi przyjaciele, ukarani albo wolno puszczeni będą. — Chcesz ocalić złodziejów, ale chwilę cierpliwości, zobaczysz WPan jak kommissarz tych uczciwych ludzi, w więzieniu osadzi.„ — Kończąc tę rozmowę, zbliży-

ł się do mieszkania kommissarza który już spał; sam tylko pisarz w kancellaryi siedział. —

Sierżant naprzód zdaje swój rapport: ale tak często i tak śmiesznie przerywał mu Piron, że go skończyć nie mógł. — Gdy przestał mówić, Piron głos zabrał i rzecz całą jak się stała, wiernie opowiedział. Nieszczęściem sekretarz trudnym był do przekonania; opowiedzenie Pirona nazywa zmyśleniem, i zabiera się do wygotowania wywodu słownego. — „ Jak mu się podoba, rzekł Piron, spiesz się WPan, pomogę mu go ułożyć wierszami. „ — Sekretarz który nie był czcicielem Muz, nie wiedział co to są wiersze: „ Tylko bez próżnej gadaniny, Mości Panie, dalej, jak się WPan nazywasz? — a WPan? — Żartujesz sobie ze sprawiedliwości? — Ja nie żartuje bynajmniej ze sprawiedliwoici, rzekł Piron, ale mnie się to śmieszną wydaje rzeczą, że się WPan pytasz o moje nazwisko, nie powiedziawszy mi wprzód swojego. „ — Sekretarz mający pojęcie bardzo ograniczone, nazywa tę odpowiedź buntowniczą, i grozi Pironowi więzieniem. — Po długiej indagacji powiada Piron swoje nazwisko. Sekretarz pyta go dalej: „ Jaki jest jego stan, co WPan robisz? — Wiersze. — Co to są wiersze? WPan widzę sobie ze mnie żartujesz? — Ja wcale nie żartuję, i żebym WPana o tém com powiedział, przekonał, w jednej chwili napiszę wiersze na niego, albo za nim, jak mu się spodoba. — Powiedziałem już raz, że tej próżnéj gadaniny nie lubię; jeżeli mnie WPan do niecierpliwości doprowadzisz, będziesz tego żałował! „ -

Sekretarz skończywszy badanie Pirona, obrócił się do Galleta, a zapytawszy go wprzódy o nazwisko, wynioslejszym rzekł tonem: „ Jakiej WPan professji jesteś, co robisz? — Piosneczki, odpowie skromnie Gallet. — Jak widzę, koniecznie będzie trzeba obudzić Pana Kommissarza. — Nie przerywaj WPan jego spoczynku, rzekł Gallet, WPan masz sam tyle przytomności, iż bez pochlebstwa, mógłbyś dwóch, a nawet i trzech kommissarzy zastąpić. — Koniec końców, robię piosneczki, i sam WPan zapewne znać musisz, jeśli masz cokolwiek gustu, tę którą wszędzie od miesiąca śpiewają, a któréj każda strofa tak się kończy; „ To rzekłszy zaczyna śpiewać: —

Dafnis mnie lubi;
J tak przyjemnie
Z tego się chlubi,
Że go wzajemnie,
Serce me lubi. —

Widzisz więc WPan, że w saméj istocie jestem pisarzem piosneczek, a co więcej (kłaniając się nisko sekretarzowi) i kupcem korzennym na jego usługi, przy ulicy Truanderié. „ —

Zaledwo Gallet skończył mówić, Colli uprzedzając zapytania sekretarza, rzekł: „ Nazywam się Colli, mieszkam przy ulicy Dniowéj (dujour) w parafii St. Eustachiego; professją moją jest nic nie robić, za co się cała na mnie familja gniewa. — Jeśli się

temu Panu (wskazując na Galleta) uda jaka piosneczka, to ją śpiewam iak *np.* tę którą posłuchaj WPan:

Mieć wgłębi swoiej piwnicy,
Oxecik starego wina,
Pić i kochać się w dziewicy,
Ta moja roskosz jedyna. —
Nie masz szczęścia na tym świecie,
Jak przy winie i kobiecie. —

Potym skazując na Pirona: „ a kiedy ten Pan dobre napisze wiersze, uczę się ich na pamięć.„ - W tym zaczyna deklamować z przysadą:

Jużem wszystko powiedział, dość ci na tem Panie!
Gotów jestem, niech dla mnie wzniosą rusztowanie.

Kończąc te wiersze, Colli postępuje do straży, która się głośno śmiała. Sam tylko sekretarz blednąc z gniewu, wstaje z wściekłością, i spieszy obudzić Kommissarza. „ Mości Panie, zawołał szydersko Piron, nie zgub nas WPan, jesteśmy dobrey familji, " Kommissarz tak twardo zasnął, że ledwo go przebudzono. Nim przyszedł, scena przeniosła się na podworze. — Piron pierwszy bohater sztuki, nie oziębiał akcji, i w ciągłém poruszeniu utrzymywał widzów. Przebudzeni hałasem sąsiedzi, oparci w oknach, ze swiecami w ręku, smiali się do rozpuku wraz ze strażą. — Schodzi rozespany Kommissarz, poziewając co chwilę, i przecierając oczy; słyszy nieumiarkowane śmiechy sąsiadów, widzi cały swój dom oświecony, podworze

napeł-

napełnione ludźmi, dzieci, kobiety, służących w koszulach; straż trzymającą się za boki od smiechu, a w środku niéj trzech ludzi, z których jeden z nieporownaną rozprawiał szybkością, a drudzy dwaj w komicznych postawach oczy na niego zwròcone mieli. — Nie dowierza sobie, przeciera drugi raz oczy, wreście po niejakiem zastanowieniu, obraca się do Pirona. „Co WPan jesteś za jeden? jak się nazywasz? - Piron- Stan WPana? — Jestem pòetą. — Pòetą?— Tak jest Mości Panie Pòetą. A WPan żyjesz, a nie znasz Pirona? Przebaczyłem tę niewiadomość jego sekretarzowi, ale jakże o WPanu sądzić będę, kiedyś WPan o Pironie nie słyszał: Jestże to podobna, kommissarz nie zna Pirona? Tak jest, mòj stan, jest bydź Pòetą; stan największy, najchlubniejszy, jakiego tylko ludzie chwycić się mogą, kiedy idą za popędem geniuszu. Jakiż to wstyd dla urzędnika publicznego, nie znać Pirona, autora *Synów niewdzięcznych*, z oklaskiem tak słusznie od całego Paryża przyjętych; Kalisteny, tak niesłusznie wygwizdanéj; dowiodłem bowiem tego bardzo jasno wierszami, które zastąpić mogą najlepszą rozprawę!..... „ Byłby był dłużej zapalony Piron, mowę swoją prowadził, gdyby mu był kommissarz z żywością nie przerwał: „ Co WPan mòwisz o sztukach Teatralnych? A wiesz że WPan że mòj brat La Fosse doskonale pisał? on to jest tym autorem pięknej trajedyi *Manlius*. Jakże się WPanu podoba? Oh! mòj brat, jest to człowiek bardzo rozumny. „ — „ Wierzę temu, odpowie Piron z śmiesznym zapałem, bo z me-

go brata wielki jest głupiec, lubo jest kaznodzieją, i lubo ja piszę trajedje „— Ta mowa nie obraziła La Fossa, i owszem prosił Pirona, aby mu całe swoje zdarzenie opowiedział. — Naśmiał się z jego opowiadania, pożegnał się z nim, i wszystkich trzech wesołych przyjacioł, w nadchodzącą Sobotę na ostrygi zaprosił. — „ Przyjaciele moi, rzekł Piron do towarzyszów wychodząc od kommissarza, nikt sławie mojej ująć teraz nie zdoła, ponieważ ront potrafiłem rozśmieszyć. „ *Xaw: God:*

Dwuznaczność.

Dlaczego wasz synalek, wszystko tylko gani,
Jako matki, radbym się zapytał WPani?
Nic mu niejest do smaku; nieraz z żalem patrzę,
Jak nie do rzeczy prawi będąc na teatrze.
Niezgrabne jego zdania, do litości budzą,
Najzłośliwiej powstaje na każdą rzecz cudzą;
A sam jak się z czém wyrwie, to ni to, ni owo.
Widać że nic nieumie jak łajać surowo.
Szczerze nawet wyznaję, że w jego postawie,
Niedołężność i głupstwo przebija się prawie.
Przecież długo był w szkołach, słuchał nauk wiele;
Ktoż więc temu jest winien? — Ktoż? nauczyciele!

(*Ktoż naucży - ciele?*)

Anegdota.

Niedawno pewien cudzoziemiec, poróżniwszy się z naszym ziomkiem, o niezgodność w mniemaniach politycznych, niewiedząc jak mu dociąć; z szyderstwem do niego rzecze: „ Ależ bo wy Polacy, ufacie tylko „ w szablę, lecz zawsze się na was potwierdza owo „ stare przysłowie: *Mądry Polak po szkodzie.* — Być „ może odpowie z politowaniem zaczepiony; gorzej „ jednak dzieje się z wami, bo nawet i po szkodzie mą- „ drymi niejesteście. „

Zagadka.

Proszę, niech każdy zgadywa: —
Co zawsze cnocie przodkuje —
A na czem przyjaźni zbywa —
Co każde miejsce zajmuje —
Bez czego nic bydź nie może —
Co mają dziewczęta choże —
Czego nie znajdziesz w Krakowie,
Choć jest przy każdej ulicy —
Prożno tego szukasz w głowie,
Lecz pewno znajdziesz w piwnicy. —
Co każdy człowiek posiada —
Bez czego Panna umiera —
Co każde ciało składa —
Co kościół w sobie zawiera —
Co iest początkiem cierpienia —
Bez czego głupiec się zmienia —

W co Chocim obfituje —
Co się u pieca znajduje —
Co ma każda okolica —
Czego nie ma Polska, chociaż ma Pilica —
Bez czego miłość ustaje —
Co Północy byt nadaje —
Pomyśl, proszę, a może w końcu
Znajdziesz mnie i w jasném Słońcu.

S. Z.

Znaczenie Szarady w zeszłym numerze: *Sok.*

Prenumerata na Pszczółkę Krakowską, przyjmuje się na wszystkich Pocztamtach Królestwa Polskiego. Kosztuje rocznie złł: 40. półrocznie złł: 20. z Pocztą; stosownie do postanowienia Dyrekcji Generalnej Poczt w Warszawie, z dnia 21. Października r. 1819, do Liczby 6612. Cena ta w niczem zmienioną niezostała i być niemoże. Osoby życzące sobie odbierać pod osobnym adresem, dopłacą rocznie złł. 4, za lak i kopertę.

Pocztamt Graniczny Jwanowice przyjmuje nadal prenumeratę. Wszystkie więc Pocztamty w Królestwie Polskiem dotąd czynione wezwania do Redakcji, lub Krakowskiego Pocztamtu, już tylko do Jwanowic w prost czynić raczą.

Ner: 22.



PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

15. Marca 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka ręcze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

ANETKA.

Jak Zefir letka,
Swieża jak wiosna,
Jak ogień żywa,
Jak xiężyc biała,
Jak niebo czysta;
Biegła Anetka
Pędem, miłosna;
Lecz nieszczęśliwa,
Bo już kochała,
Swego Arysta......

Jej nóżka bosa,
Ciernieni zraniona,

Szkarłatne snuła
Slady po łące,
Spiesząc gdzie miły;
Płakała rosa...
Tak jak i ona
Tkliwa i czuła,
A trawki drżące
Jej żal dzieliły......

Stoj obłąkana,
Piękny i młody,
Filon jej rzecze;
Krew ci niezmiernie,
Z nóżki upływa....
Jątrzy się rana....
Pojdź do mej wody,
Ja cię uleczę.
Wyjmie to ciernie,
Ma dłoń troskliwa....

Ach! puść mnie proszę
Dobry Filonie;
Ten z którym święcie
Miłość mnie wiąże
Ma potok zdroi......
Wiekszą ja noszę
Ranę w mém łonie;....
A gdy w obięcie
Kochanka zdążę
Zaraz się goi......

w Krakowie dnia 16. Marca 1820.

Mieczysław I. i Oda.

Powieść Historyczna.

Już odgłos trąby wojennej, zgromadził zewsząd zbrojne hufce, pod sztandar Mieczysława, co zaledwie uspokojony, od napaści sąsiedzkich śmiercią zuchwałego Wigmana, w nowe boje wplątanym został.— Już połyskują obosieczne żelaza, lśknią się tarcze i zbroje; męztwo na twarzach dzielnej młodzi jaśnieje, już sam tylko Mieczysław, pogrążony w smutku po stracie nieocenionej Dąbrowki, którą mu śmierć nielitosna w kwiecie młodości wydarła, staje na czele wojska, a lica jego ogniem zemsty płonące, żałosną łza okrywa; kiedy nieustraszony Cydebur, rycerz przed którym samo zwycięztwo do pokory nawykło; wierny poddany i czuły brat monarchy, przybiega z nadgranicy, na czele kilkudziesiąt kopijników, i uwiądamia Króla o zbliżającym się nieprzyjacielu. — „ Jak „ to? zawoła Mieczysław, ten motłoch co niedawno „ ze wstydem przed garstką naszych uciekał z pola „ chwały, zostawując bez ratunku mężnego wodza; „ te sprosne niedobitki probują znowu szczęścia? „ Miałżeby nowy Wigman zjawić się między niemi? „ Jeżeli dumny poprzednik, którego rycerskiej cnocie „ winny hołd oddaliśmy, niezdołał śmiertelnemi okryty ciosy, złożyć nam osobiście swego oręża; przy-

„ musiemy następcę, że na czele tej dzikiej hordy
„ na klęczkach go przyniesie. — Panie! odpowie Cy-
„ debur, niezachwieje nas liczba, ani odwaga najezd-
„ ców. Winienem jednak ci wyznać, że tą razą po
„ rządne nieprzyjaciół szeregi, okryły pola Luzacji
„ szarańczą uzbrojonych. — Waleczność nasza, wstrzy-
„ mać zdoła ten nieroztropny zapęd. Nietraćmy
„ czasu. Uprzedźmy ich wtargnienie, i nauczmy zu-
„ chwałych, jak strasznym Polak być umie, gdy mu
„ przyjdzie odpierać niesprawiedliwą napaść. —

Zazwyczaj doniesienie o najeździe licznego nieprzyjaciela, sieje trwogę w słabych umysłach gnuśnego ludu, przeciwnie zaś w walecznym, wściekłość tylko podwaja. Powszechny zapał w wojsku, rozjątrzyłby niecierpliwe pragnących boju umysły, gdyby Mieczysław z szypkością błyskawicy dosiadłszy swego rumaka, niezawołał głosem rozlegającym niebios sklepienia: „ Zguba najezdcom!... W jmię Boga!... za mną „ Polacy!... „ Nigdy dla naszych żołnierzy obszerniejsze odezwy potrzebnemi nie były..

Już kilka dni mineło nużącego pochodu, już granice przebyto i wkroczono w Luzacją, a słabe tylko podjazdy nieprzyjacielskie, o podal wojsk pierzchały, unosząc postrach do głownego obozu Udona Margrabi Misnii, i Sygfryda Hrabi Walbeku, sprzymierzonych na obalenie potęgi Mieczysława; gdy król usłuchawszy popędu własnego serca, które mu obronę

swobód ojczystych na pierwszym stawiało względzie; zapomniał był o wyższym daleko i świętszym obowiązku, ubłagania pierwej od Najwyższego, błogosławieństwa orężowi Polskiemu. Zasmucony prawie tą myślą, już chciał zatrzymać niepowściągniony pochód wojska, i rozkazać na drodze wystawić ołtarz; kiedy spostrzega na lewej stronie gościńca, wspaniały gmach klasztorny, i Kościoł, którego przepyszne szczyty, obłoków dosięgały. Pomimo doniesienia od przedniej straży, iż nieprzyjaciel w bliskości się znajduje; rozkazał stanąć. „ Idźmy rzecze do niektórych z rycer„ stwa, idźmy do przybytku Pana zastępów! Tam „ oddajmy część winną stwórcy, bez którego opieki, „ niczém są nasze poziome usiłowania!„ — Stało się zadosyć woli monarchy. Wstrzymany oboz, zabrzmiał pobożną pieśnią; a na głos dzwonka, zwiastuiącego Ewanielją, całe wojsko dobyło szabel przez połowę; na dowod gotowości bronienia swiętej wiary prawego Boga. Toż samo król z wyborem walecznych, uczynił w przybytku pańskim. — Kiedy Kapłan wznosił ciche modły do nieba, o zesłanie ducha pokoju na ziemię, którą nieustannie krew ludzka zarumieniała; chór pobożnych zakonnic napełniał swięte mury, a serce Mieczysława tak zachwyconém zostało, że kilka łez uronił. Głos anioła, zdawał się między innemi uderzać go swym dźwiękiem, któremu wtórujące, słabo tylko przyśpiewywały. Po skończonej ofierze, wychodząc już na ostatku; pełen najtkliwszej melancholii, uczuciów nadprzyrodzonych, niepojmujący sam

siebie, gdy przebywa odludne i posępne krużganki,.... bòstwo w ludzkiey postaci.... dziewica której powaby naturę samą dziwiły.... grubą włosiennicą odziana.... uchylaiąc śnieżnego rąbku, co jej twarz cudną zasłaniał.... rzuca wzrok czarujący na nieustraszonego rycerza, i te tylko wyrzekłszy słowa: „ Królu zwycięz„ ców, bądź tarczą uciśnionych!...., rzuca pargaminową kartkę,.... zalewa się rzewnemi łzami,.... i niknie z przed oczu jego. —

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Miłość Własna i Skromność.

B a j k a.

Za czasòw, ktorym potomność
Wiary odmówić nie może;
Na bogów wspaniałym dworze,
J Miłość własna i Skromność,
Razem odebrały życie.
„ W dobrą porę przychodzicie! „
Rzecze Jowisz rozjątrzony:
(Bo wtedy był w kwaśnym sosie:)
„ Zaraz ja o waszym losie
„ Wydam wyrok zmoiej strony:
„ Skromnośc głupim niechaj służy
„ Tak, głupim; z gniewem powtòrzy.
„ Miłość własna, dowcipowi...
„ Pociechą będzie w mozole

„ Czy to w gorze, czy na dole... „ —
(Nieco łagodniej przemowi.)
Ale bóstwo przeznaczenia,
Przed któ*rém bezprawia gasną;
Rzecz nietrudna do zgadnienia,
Jnaczej postanowiło:
Skromność z Talentem złączyło,
A głupstwo z *Miłoscią własną*.

Teatr Narodowy.

Dnia 29. Lutego, na benefis P. Włodka (nie, jak mylnie zapowiedziano w Pszczółce na 5. Marca) dana była *Anarchja Domowa*. Sztuka ta niewytrzymałaby najłagodniejszej krytyki. — Połowę dzieła, zajmują rozwlekłe monologi, wyzute z wszelkiej barwy stylu i gustu. Na dowód przytoczemy wyimek z aktu pierwszego, sceny piątej; gdzie Longwill ucieszony, że udawszy chorego, potrafił wkraść się do domu państwa Symplów; tak mówi o lekarzach swoich: „ *Jak to przednio, tak umieć jak ja chorować, a* „ *jeszcze nic śmieszniejszego, jak ten doktór, co mi* „ *pulsy macał, i recepty napisał z pół arkusza, i gadał że ja w latargu jestem, a ja zdrow jestem jak* „ *koń*..... „ — Pokrywając resztę milczeniem, winniśmy tylko ostrzedz naszych artystów, że wybieranie podobnych sztuk na dochod własny, nadweręża imu-fność publiczną, i na zawsze od widowisk benefisowych odstręczyć może.

Dnia 5 Marca: *Tadeusz Chwalibog* Komedjo-Opera *i Gwałtu Góre* komedja.

Dnia 7. zapowiedziane widowisko na dochod P. Zebrowskiego. Mnostwo pięknych myśli *w Samolubie* z uniesieniem przyjęto.

Dnia 9. Komedja wierszem w dwoch aktach: *Mąż Złapany*; i sztuki gimnastyczne Dommajera. –

Dnia 18, na benefis P. Rudkiewicza, dana będzie pierwszy raz opera, w 3 aktach, wierszem przez Kamińskiego napisana z muzyką Kurpińskiego, pod tytułem: Nowe Krakowiaki.— Piękność sztuki i zasługę artysty, zapewne Publiczność nasza licznem zgromadzeniem uwieńczy.

Przybycie Pani Katalani, co chwile spodziewane do tutejszej stolicy.

W.

SZARADA.

Pierwsze na wsi ku wygodzie,
Drugie znajdziesz w alfabecie;
Wszystko zadziwisz się przecie,
Ze nieujrzysz, tylko w wodzie.

Znaczenie zagadki w zeszłym numerze, jest litera C.

Ner:  23.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

19. *Marca* 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

Tydzien Złodziejów.

Powieść.

Pewni złodzieje, znaczni i niemali,
Których niejedna wsławiła już zbrodnia,
Nazwiska sobie siedmiu dni przybrali,
Z biegu całego tygodnia.
Niedzieli, dostał sam wódz sinobrody;
Poniedziałku, Wtorku, Srody,
Czwartku, Piątku i Soboty,
Przyjęła reszta drapieżnej chołoty.
Pan *Niedziela*, z kościołów przynosił *ornaty*,
Puszki, kielichy, *patyny*,

Z obrazów świętych odzierał *makaty*,
Z przed ołtarzów lampy, cyny.
A czasem i od Plebana,
Worek złota jak barana
Wyniosł; przepraszając nieba,
Że i jemu także trzeba.

Pan *Poniedziałek* nierównie
Korzystne robił zdobycze,
Odwiedzał wszystkie szynkownie,
Gdzie ofiary hołdownicze
Czynią Bachusowi stale,
W tym dniu zwykle szewcy, krawcy,
Spasłe rzeźniki, kowale,
Stolarze, i kołodzieje;
Słowem, rozliczne szubrawcy,
Wypróżnikufle, niechwieje.
Tym on prawiąc uniżenie
Rożmaite dzikie wieści;
Nawiedzał zręcznie kieszenie,
Oszczędzając głów boleści,
By się trunkiem nieprzelały;
A z tąd miał dochód niemały.

Pan *Wtorek* targi odwiedzał;
Zwycięztwa jego było pole,
Na błotném *Kleparza* łonie.
Tam szlachcie trzosy przerzedzał;
W pierwszych znawców stając kole,
Sądził.... i razem kradł konie.

Pan *Sroda* już pośledniejszy,
Z zręczności mniej też miał sławy.
Wiadomo że w dzień dzisiejszy
Poczta przychodzi z Warszawy.
Tę on miał za cel napadać.
Lecz mało zyskał, niestety!
Bo tych tylko mógł podkradać
Którzy chodzą na gazety.
Chudo się u takich mieści,
Co *gratis* czytają wieści.

Pan *Czwartek* niemniej ubogi....
Obleciawszy ulic rogi,
Gdy zobaczył jaki afisz;
Cieszył się że na *parterze*
Zysk z dwuzłotówki odbierze.
Zjesz licha! czy tam dziś trafisz
Na szczęśliwe widowisko,
By widz widza stał tak blisko,
Zeby cię niespostrzeżono;
Nie jest to wielka przesada,
Nasze parterowe grono,
Czasem dziesięć osób składa.!!!..
Włożach najświetniejsze pustki.
Ze wśród gorliwe życzenie,
Niemogąc sięgnąć do fraku,
Dla tabakierki lub chustki,
Musiałbyś wziąść nieboraku,
Za całą zysku osnowę,
Teatralne doniesienie.

Pan *Piątek*, znowu rynkowe
Targi, zwiedzać miał *przywilej.*
Kradł kury, kaczki, kapłony,
Co się zjadają najmilej.
Bo gotowizny dziś mało
Noszą tam oszczędne żony....
Zły czas widać oczywiście!....
Nieraz mu się przytrafiało,
W ukradzionej *neseserce*
Zamiast groszy znaleść serce,
Kochankowi dane wliście...

Pan *Sobota* z Jzraela
Pochodząc godnej dzielnicę;
Z równym szczęściem jak *Niedziela*
Zwiedzał żydowskie bóżnice.
Kradł koronowane głowy,
Co u niejednej kupcowy
Na szyi złotym łańcuchem
Przymocowane spostrzegał,
Zatemi najwięcej biegał.
Czasem biedaczka wraz z uchem
Utraciła blasku chwałę;
Gdy zausznice bogate,
Od złota brylantów całe
Co jej Pana zięcia *Tate*,
Musiał na ślub dać koniecznie,
Lśkniły się bezużytecznie
Wśród nieczystego motłochu.
Bindy, co pereł jak grochu

Miewały natkanych w sobie;
Brało się w równym sposobie.

To szczęście tak sprzyjające,
Trwało tylko dwa miesiące.
Złapano Pana *Sobotę*.
Z początku trochę się zaciął,
Ale jak poznał ramotę;
Pomimo słabej pamięci
Wydał wodza i przyjacioł,
Że odrazu byli wzięci.
Nazajutrz sroga Temida,
Potępiła piękne grono....
O! co za straszna ochyda!!..
Cały tydzień powieszono.

PIELGRZYM z TENCZYNA.

Dokończenie Powieści

MIECZYSŁAW I. i ODA.

Zachwycony Mieczysław, długo do siebie przyjść niemógł. Mniemał on, że niepojęta jaka istność w tych murach się ukrywa. Serce jego biło tak mocno, poruszenia tak były gwałtownemi, cała wyobrażnia tłumem przedmiotów nadźiemskich tak przepełniona, że na chwilę zapomniał gdzie iest i co się z nim dzieje. Pochwycił od razu pismo, z niepowściągliwą żądzą zaspokojenia uczuciów swojej duszy; lecz z wię-

kszą by odwagą, sam jeden na całe wojsko nieprzyjacielskie się rzucił; niż na otwarcie kartki pargaminowej, która zawierać miała przyszłe jego losy, gdy od wejrzenia na nieznajomą dziewicę, postradał wolność serca. Przy tkliwym powtarzaniu jej wyrazów: „*bądź tarczą uciśnionych*,, wyszedł z murów klasztornych i usiadłszy pod rozłożystym wiązem, odetchnął wonią nadziei. Nakoniec otwiera pismo czarodziejskie, czyta i zapomina na przeszłość... Słowa listu były tego znaczenia:

„ Imie twoje, postrachem jest nieprzyjacioł, uwielbieniem walecznych, ratunkiem uciśnionych. Oda, „ córka Teoderyka Margrabi Północnego, wzywa two„ jej opieki. Ofiara nienawiści srogiej macochy; na „ okrutne jej nalegania, wtrącona gwałtem do klaszto„ ru, już po dwarazy winna uratowanie swoje od za„ bojczego żelaza, jednej z cnotliwych zakonnic, któ„ ra jest jej aniołem stróżem. Otoczona z resztą nie„ przyjaciołmi, żadnej chwili nie jest pewna życia. „ Chce ona je Bogu poświęcić, ale w ustroniu bezpie„ czeństwa. Przeznacz jej w twojém państwie to bło„ gosławione zacisze, gdzie przez resztę dni opłaka„ nych, za ciebie modlić się będzie...... „ Ja mam niewinność ratować!.. Wielki Boże! zawoła bohatér z rozrzewnieniem; mógłżeś mi słodszy obowiązek przeznaczyć? Niemamże go natychmiast spełnić! Oda! Oda jest nieszczęśliwa, jej życie w niebezpieczeństwie!....— Zrywa się nagle Mieczysław na to ostatnie wspomnie-

nie, i chce natychmiast powrócić do klasztoru, z żądaniem aby mu ta nieszczęsna ofiara wydaną była; w tym niespodzianie usłyszy okropną wrzawę i znak powszechny do walki. Tumany gęste nacierających wznoszą się już w bliskości. Nieprzyjaciel ukryty w lasach, z czterech miejsc z przewyższającą siłą uderzył tak gwałtownie na obóz Polski, że zaledwie rycerze dosiąść swoich rumaków, i broń pochwycić zdołali. Część jedna wojska niebyła nawet w stanie, zebrać się w szyku wojennym. Straszliwy miecz Cydebura już śmierć roznosił w około; szczęściem że tyle miał czasu, aby wyprawić mocny oddział na zasłonienie klasztoru, gdzie był zostawił króla, niechcąc mu ulubionej przerywać melancholii, i niewiedząc o dalszej jego przygodzie. Niezmieszany tym doświadczonym już nieraz podstępem swych najedźców monarcha, dla których otwarty bój z jego wojskami był zawsze hasłem zguby; z orszakiem który go w bliskości cmentarza oczekiwał, posławszy przełożonej zakonic rozkaz w tych słowach: „Za życie Ody, córki Teodo„ryka Margrabi na Północy, rękojmią będzie twoje.. „ rzuca się na prawe skrzydło, gdzie największe niebezpieczeństwo groziło. Odgłos przybycia króla, jeden połysk zwycięzkiej jego stali, wraca porządek i zachwiane męztwo w zastępach. Rzeź wściekła lecz wątpliwa staje się na raz powszechną. Coraz liczniejsze kupy nieprzyjacielskie zewsząd się wysypują; już Sygfryd hrabia Walbeku opanował wzgorki miasteczka Cydyn, w tyle wojsk Mieczysława; lewe skrzydło

dziesięć razy liczniejszym motłochem rozjuszonych żołdaków rozbite; sam Cydebur uznaje smutną potrzebę nakazania ustępu; Mieczysław walczy z przemijającém szczęściem; gdy noc ponura, wstrzymuje morderczą bitwę; a wojska Polskie znużone, całodziennemi zapasy, o dwie mile cofnięte, zaledwie się oparły ośmielonej chwilowém powodzeniem najezdników pogoni. —

Nazajutrz o wschodzie słońca, ogniem zemsty jątrzeni rycerze polscy, ujrzeli się w bliskości *Cydyna*, w którém okrzyki zwycięzkie chełpliwych tłumów rozlegały. Mieczysław i Cydebur już mieli układ gotowy: uderzyć, nieczekając zaczepki nieprzyjaciela. Sam król z wyborem młodzieży, wpadł niespodzianie do miasta, i rzeź okropną rozpoczął. Myśl że dzisiejsze zwycięztwo, nagrodzi oswobodzenie nieszczęśliwej Ody, podwajała w nim zapał, i ożywiała nadzieje.— Zostawmy oba wojska na polu chwały, jedne ufne w doświadczenie i męztwo, drugie w przewyższającą siłę; a przenieśmy się do klasztoru, dla bliższego poznania Ody, i dalszych jej przeznaczeń.

Młoda i piękna, cnotliwa i pobożna, lecz srogo prześladowana; przez gwałt poświęcona ślubom, którym jej dusza przeczyła w obliczu stwórcy świata: nie byłaby jednak myślała o najmniejszej odmianie losu; gdyby do tego okrucieństwa niełączyły się widoczne zamysły dzikiej macochy, zgładzenia jej ze świata.

Właś-

Właśnie się cieszy nadzieją, że proźba jej wysłuchaną będzie od walecznego monarchy; że znajdzie dobroczyńcę, który ją z niebespiecznej wydźwignie toni zaledwie tkliwemi modły o pomyślny skutek błagać zaczyna Przedwiecznego, klecząc naśródku celi; gdy zatrworzona Elfryda, towarzyska jej nieszczęść, donosi o strasznym gniewie Xieni, obrażonej listem groźnym monarchy a razem o pobiciu wojsk jego i tryumfie najezdców. Rozpacz i żal głęboki przeraża dziewicze serce; złez wyczerpane oko, mgła śmiertelności zachmurza. Niedługi czas upływa, a do więzienia wtrącona, oczekuje straszliwego wyroku za złamanie najświętszych ślubów; którego cały dowód, stanowiło nieszczęsne pismo Króla. — „ Zamurować zbrodniar- „ kę!.. wyrzeczono powszechnie; znieważony przy- „ bytek Pański oczyścić śmiercią przewrotnej!.... „ —

„ Tak luba przyjaciołko, odezwie się nakoniec „ Oda, usłyszawszy nieludzki wyrok: przynajmniej „ raz zakończą cierpienia moje. Oddam Bogu tę du- „ szę, dla której tu niebyło szczęścia!... Dwakroć mnie „ uratowałaś, dziś moja nieszczęsna odwaga, wydała „ mnie na nieodzowną zgubę.... Nieszemrzę na moje „ przeznaczenia; spokojnie oczekuję ostatniej chwili „ życia... Bądź zdrowa; pamiętaj o mnie podczas two- „ ich modlitew.... „

Zażarta walka w Cydynie ulice krwią broczyła, domy stały w pomieniach; wściekli zapaśnicy, każdą piędź ziemi drogo nabywać kazali; szeregi nieprzyja-

ciół jedne po drugich występując, niepodobném czyniły zwycięzstwo dla garstki wojowników sarmackich; w klasztorze smutna ofiara zemsty, wywleczona z podziemnych sklepień szła na śmierć okropniejszą nad wszelkie wyobrażenie. Na widok strasznej pieczary, pierwszy raz po swojém potępieniu, zapłakała niewinna „ Oda. „ Ach! zlitujcie się zawoła, za cóż tak srogo „ mam ginąć...... Boże ty jesteś świadkiem, jeżeli miałam „ inny zamiar w całym moim postępku, nad bespieczeństwo dni moich!...... Darujcie mi... Czyliż „ ten na śmierć zasługuje, kto jej ciosu unika?.. „ Naprożno przebaczenia wzywa od swoich rówienniczek..... już do połowy zamurowana, bolesne jęki wydaje..... już raz ostatni spogląda na Elfrydę, która zemdlała u nóg Xieni....... kiedy niedocieczona i wszechmocna Jstota, obdarzając zwycięztwem pierwszego w Polsce chrześcjanina, z syła w nim wybawcę niewinności..... Przybywa dzielny Mieczysław do otwartego kościoła, pada na twarz u stopni wielkiego ołtarza, dziekując Bogu za nowe dobrodziejstwo dla swojego narodu; lecz zamiast pobożny chór zakonnic, słyszy „ tylko żałosne jęki..... Oda zamurowana!... „ ten odgłos jadem wściekłości serce jego napełnia..... Gdzie ona jest zawoła... Zguba wieczna morderczom!.....— Biegnie na kurytarze... postrach śmiertelny poprzadza go.... drży wszystko... Ale pierwszą jest Oda która widzi Króla zwycięzce, i niewymowną radością przejęta, wyskakuje zpieczary.... rzuca się w ręce wybawiciela... „ Polacy! krzyknie Mieczysław do swoich, upojony

„ szczęsciem.... Oto moja najdroższa zdobycz!... Odo!..
„ przecudna dziewico...... pozdrawiam w tobie królową niezwyciężonych Sarmatow!... „

S E N

Wiersz Anakreontyczny.

Gdy nadobny syn Latony
Uwieńczon świetnym promieniem;
Już zwiedził świata dwie strony,
Usnąłem pod dębu cieniem.

W leśie zgraja Amorków miła,
Trzepotając skrzydełkami;
Cichaczem się przybliżyła,
Obsypała mię kwiatami. —

Dar nadprzyrodzonéj siły,
Harmonja słyszeć się dała;
Niebiosa się rozdwoiły,
J Wenus się ukazała.

Jaka postać, iakie wdzieki,
Przy jej licach gasły róże;
Jaki układ twarzy, ręki!...
Ach ktoż to opisać może? —

Kupido synek jéj mały,
Wspierał się na matki łonie,
Wkoło Zefirki igrały
Rozsiewając miłe wonie...

Pasłem oczy tym widokiem..
W tém Wenery, syn złośliwy;
Patrząc filuternym okiem,
Puścił złoty grot z cięciwy.

Gdy utkwioną w sercu strzałę,
Wyrwać się prożno kwapiłem
Znikły widoki wspaniałe,
J ja się też przebudziłem.

To marzenie niespodziane,
Pamięć tylko zostawiło;
Lecz zadaną sercu ranę
Przebudzenie nie zgoiło.

X. G.

Szanowni Prenumeratorowie, zapisy swe na przyszły kwartał wcześniej nadsyłać raczą, gdyż bardzo mała liczba arkuszy nadzapis drukować się będzie. Pierwszego Tomu Pszczółki Krakowskiej to jest: za kwartał I. *z roku* 1819. *pozostałych jeszcze kilku exemplarzy; dostać można w Drukarni Dziedzickiego z prenumeratą po złł* 10, *bez prenumeraty złł* 12.

Ner: 24.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

22. *Marca* 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze;
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

Pierwsze Dni Wiosny.

Już Akwilon przestaje wstrząsać lasów brzemię;
Już uśmiech lubej Flory rozwesela ziemię;
Alcjon wabi majtka na morza przestrzenie,
Faun z uśmiechem porzuca skał ciemne schronienie.
Wietrzyk, który jutrzenka w morskie brzegi wiodła,
Sledząc po młodych listkach, igraszek swych zrzodła,
Z słodkim uśmiechem widzi Zefira na czele,
Głosząc echom pobliskim chożą Filomelę.
Wzrastajcie kwiatki leśne, już drzewa zielone
W każdym powiéwie listka dają wam zasłonę.
Przybądźcie Nimfy, patrzéć na te wód kryształy,
Jak niezbłaganej zimy, więzy potrzaskały.

Zanurzcie śnieżne ręce w przezroczyste prądy.
Trawka błędnych strumyków wnet okryje lądy,
Wnet się róże rozwiną, a piszczałek władza
Pod cień drzew rozłożystych młodzież pozgromadza.
Piętnasty raz Anetko oglądasz z roskoszą,
Jak się chyże Jaskółki pod twą strzechę znoszą;
Niewiesz, że i dla ciebie piękne przyrodzenie
Ożywia naraz wiosnę i miłości tchnienie.
Ze z pośród tylu kwiatków rozsianych po łące,
Dafnis ci nosić będzie najmilej wabiące.....
Wzrastajcie chłodne krzewy, których lube cienia
Miłości za tajniki służą z przeznaczenia.
Naturo! ty jedynie kochającym szczerze
Twe ozdoby i wdzięki przynosisz w ofierze.
Dla nich młode ptaszęta pozdrawiają wiosnę,
Gubiąc w szmerze strumyków swe śpiewy radosne.
Ty, którą nasza wioska bożyszczem nazywa,
Przybądź, Flora cię czeka, słowik przywoływa.
Przybądź... niewinna, czysta i choża Alino....
Patrz jak się ten skowronek pieści z swą jedyną....
Wiosna wszystko ożywia.... ach! westchnienia moje
Są dla ciebie tak czułe, jak oni oboje.....
Pojdziém znowu w ten gaik, gdzie przeszłego roku
Piérwszą łzę mej kochanki ujrzałem w twém oku....
Gdzie twe usta z korali całunek mi dały...
Najpiękniejszym dniem wiosny, są pierwsze zapały!

BJOGRAFJA SPOŁCZESNA.

Wstęp.

Niemamy tu na celu, mieszać się w jakiekolwiek uwagi polityczne, nad obecnym stanem naszej najoświeceńszej części ziemi, która swém położeniem, odmianą losu narodów, tłumem wypadków nieprzewidzianych; zastanawia badacza, i tysiącem rozmaitych domniemań, umysł jego utrudza. Zajęci jedynie pracą, najsłodszą z tego względu, że czytającą Publiczność moralnie i pożytecznie zabawić zdoła; postanowiliśmy pismo nasze niegodne jeszcze może swego nazwiska, wszelkimi rysami ukształcać i zbogacać, które tylko ciekawość powszechną zajmować mogą. Bjografja ludzi, którzy w różnym sposobie uwieczniają imiona swoje w dziejach świata; podobno dzisiaj do najinteressowniejszych przedmiotów policzoną być może. Zdarzenia historyczne, niewyczerpane do tego zbioru otwierają nam źrzodła. Jleż to od lat trzydziestu, ileż to dziś jeszcze osób niewychodzi na scenę swiata, o których jenjuszu i charakterze, nigdybyśmy inaczej niewiedzieli, gdyby nie nadzwyczajne wypadki i zamieszania w narodach? Któż bez zastanowienia patrzał dotąd na znakomite talenta wojenne, polityczne i naukowe; na szlachetne czyny i zbrodnie stanu, na wielkie charaktery w ludziach często nawet znader niskiego rodu pochodzących, na nieśmiertelne dzieła osób których dziwiąca postać Ameryki i Europy, tylu nam już wydała?

Ten to znakomity rodzaj literatury widokom naszym właściwy, stanie się ciągłą osnową niniejszego artykułu. Trzymając się wiernie obrazów jakich nam pisma zagraniczne bezstronnie udzielać będą, bez żadnych własnych przeciwnych zdań lub wniosków; najważniejsze okoliczności, mające wpływ na szlachetne lub zdrożne czyny ludzi, którzy są dzisiaj przedmiotem ciekawości publicznej, będą celem krótkich i spiesznych opisów, mając zawsze pierwszeństwo przed takimi; którzy już albo nieżyją, lub nieczynni zostali. Nietrzymając się niewolniczo zasad bjograficznych, okoliczności dotyczące osob, szeregiem ich wydarzeń mieścić będziemy.

Quiroga.

Szczególniejszą dzisiaj uwagę, ściąga na siebie półkownik hiszpański *Quiroga*, dowodzący rokoszem; który w dniu 1. Stycznia r. b. wybuchnął niespodzianie w wojsku wyprawy kadyxkiej, przeznaczoném do południowej Ameryki. Wiadome poprzedniczo wypadki tego zdarzenia, niepotrzebnie byśmy tu powtarzali. Zdawało się że wojsko to niema innego celu, nad prosty opór rządowi, który je na zdobycie utraconych prowincji amerykańskich przeznaczał; lecz pierwsze zaraz opisy inny cel objawiły. Jak dalece ten spisek musiał być ostrożnie i przezornie knowanym; dowodzi obecne położenie rokoszan. Panami wyspy Leon, gdzie nieledwie cała zbrojownia hiszpańską i zakłady żywności przeznaczonej na okręty, zo-

stały zgromadzone; przybrali dziś postać zuchwałą, i jeżeli na ostatnich doniesieniach pism zagranicznych polegać można: coraz bardziej stają się niebespiecznymi dla spokojności domowej tego państwa. Półkownik Quiroga, którego szczególny opis, później z dokładniejszych źrzodeł, czytelnikom udzielić nieomieszkamy; iest naczelnikiem rokoszu. — Liczba wojska pod jego rozkazami, nie iest dotąd z pewnością oznaczona, zdaie się jednak coraz mocniej powiększać; kiedy wysełać może dywizie od 1500 do 2000 ludzi, w różnych kierunkach kraju, dla wojennych rozpoznań. Jedna z podobnych dywizji, miała już wnijść do Malagi. Kolor czerwony i zielony na kokardach, i nazwisko przybrane *Konstytucyjnego*; różni wojsko powstańców od wojsk królowi wiernymi pozostałych. Quiroga wydał teraz nową odezwę, w której zapewnia żołnierzom po wysłużonych latach, nagrody w posiadłościach ziemskich i pieniądzach; od 10. morgów gruntu do 40., i od 1000. realów w srebrze, do 3000. — Na wyspie Leon ustanowiono rząd tymczasowy z piąciu członków złożony. —

Riego.

Półkownik Don Rafael Riego, jak się przynajmniej domyślać należy, drugi z liczby naczelników powstania; jest główną sprężyną działań zewnętrznych. Z dywizją do 2500 wynoszącą, przedsięwziął on teraz właśnie wyprawę do Algiezyras, w celu nabycia jazdy. Działania jego musiały być skuteczne,

kiedy podług ostatnich wiadomości 2000. jazdy królewskiej przeszło na stronę powstańców. Półkownik ten w wielu miejscach z zapałem miał być przyjmowany.

Do niepewnych jeszcze wiadomości należy, iż Riego stoczył potyczkę z wojskiem krolewskiem pod rozkazami O'Donella, w której karabinierowie królewscy zbici, a reszta wojska walczyć niechciała; nadto jeszcze dwa półki do powstańców przejść miały, a jenerał Frejre cztery musiał rozbroić i w kraj odesłać, na których wierności polegać niemógł. Dalsza wyprawa Riega wiele na tę lub owę stronę stanowić będzie; a szczególniej los jego ciekawym dla nas uczyni.

M i n a.

Jenerał Mina (ojciec) który od powrotu Ferdynanda VII. schronił się był do Francji, występuję znowu na scenę. Pokazał się on niespodzianie na równinach *Bastanu*, na czele licznego oddziału jazdy. Znany jako jeden z przedniejszych niegdyś dowodzców *Guerillasów*, widać że sprawę powstańców w innéj części Hiszpanii popierać myśli. Jeżeli prawda, iż w Saragossie zaburzenia wybuchły, Mina byłby zapewne ich sprawcą. *M.....*

P r a w d a.

B a j k a N o w a.

Bez trucizny i sztyletu,
Prawda skromna ale śmiała

Do pewnego gabinetu
O gościnność zapukała.
„ Niemam z tobą do rozmowy....
Z gniéwem rzekł Pan orderowy:
„ Precz! bo jak będziesz natrętna,
„ Za twe wolnomyślne rady,
„ Odbierzesz sromotne piętna
„ Zbrodni stanu, albo zdrady. —
„ Ach! pocóż tyle hałasu,
„ Jaśniewielmożny Pan czyni?
„ Wszak ja jestem córką *Czasu*,.... „
Odpowie cicha Bogini.

Teatr Narodowy w Warszawie.

Dnia 10. Marca dana była pierwszy raz, na benefis PP. Kurpińskich, nowa opera, originalnie napisana w dwoch aktach przez Kazimierza Brodzińskiego, z muzyką Karola Kurpińskiego; pod tytułem: *Kalmora czyli Prawo Ojcowskie Amerykanów.* Rzecz sztuki interesująca i dobrze ułożona, sytuacje piękne i stosownie wprowadzane; a muzyka Pana Kurpińskiego, zapewnia jej stałe powodzenie, do którego Dmuszewski pisząc, słusznie powiedział:

„ Bez pielgrzymki, po Włoszech, Paryżu, Londynie,
„ Gust, praca i natura, były twe mistrzynie.
„ Już nie będziem zazdrościć mistrzom Apeninu
„ Sarmackiej Euterpy pierworodny synu;

„ Twoj kunszt, zniszczy ów dawny przesąd (co daj Boże....)
„ Ze prawdziwych talentów Polak mieć niemoże.

Tenże jest głos wszystkich znawców, tenże całego wdzięcznego narodu. — Poprzedziła operę nowa komedja w jednym akcie, pod tytułem: *Pięć siòstr, a jedna.* Dowcipne żarty i ucinki stosowne do czasowych okoliczności, zjednały jej dobre przyjęcie. Szczęściem dla literatury ojczystej i dobrego gustu, zaczynają się na naszej scenie przerzedzać te płaskie a często wymuszone koncepta, któremi tak długo autorowie *Kminków, Rochusów Russelów i Jocrissow* przybytek Talii zarażali. Przekonano się wreście, że nie od nich prawdziwa komiczność zawisła. — Publiczność żądała wiedzieć nazwisko autora, i z zadowolnieniem się dowiedziała, że nim jest P. Dmuszewski, autor *Barbary Zapolskiej.*

* * *

UCINEK.

Na Złego Pôete

Który źle czytał cudze wiersze.

Zem te wiersze napisał, przyznać się już boję,
Bo z twojego czytania, zdają się być twoje.

Znaczenie Szarady w Nrze 21., jest *Płot-ka.*

Ner:  25.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

26. *Marca* 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze;
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

Latarka i Swieczka.

Powieść.

Proszę niesądzić, ażebym w złej chęci
Włóczył się czasem o północnej dobie,
Raz w miesiąc ledwie przyjaciel mnie znęci,
Że dla wesołej gawędki to zrobię.
Lecz wreście Państwo czyńcie jakie chcecie
Wnioski i zdania. Mòwcie że się chwalę;
Jż to niemogło nigdy być bez ale;
Cóż z tąd? wszak wolno i zmyślić Póecie.
Wczoraj, niech będzie, że od przyjaciołki,
Szedłem dość pòżno, bo już lampy zgasły,

Przez jednę z ulic, gdzie są jeszcze dołki....
Przedemną jakiś Jegomość opasły,
(Wnosić potrzeba iż z Jejmością żoną)
Toczył się sapiąc, ziewając przyjemnie.
Miał on latarkę, lecz tak zakopconą
Ze mało więcej mógł widzieć odemnie.
Czemuż kochanku, rzecze Dobrodzika,
Nowych szkieł niedasz do latarki wprawić?
Możesz się kiedy nieszczęścia nabawić.... —
„ Ach! otóż znowu *racja fizyka....*
Fuknie Jegomość kaczkowatym głosem:
„ Trzeba dzisiejszym być na to młokosem!..
„ Swiętej pamięci me *antecessory*,
„ Wszystkie ulice przy niej udeptali,
„ Ona ich wiodła nieraz na nieszpory,
„ Przy niej szczęśliwie z *rorat* powracali.
„ Dziś, Boże odpuść!.. zamiast ich oceniać,
„ Wszystko pragniemy odnawiać, odmieniać,
„ Kat wie dla czego? O! wymysły jawne,
„ Szanujcie raczej i latarki dawne!
„ Cóż dziś dobrego, ta nowość sprowadza?
„ Szaleństwa, głupstwa, błędy, marzenia i baśnie... „
W tym się o kamień filozof zawadza,
Pada, latarkę tłucze, i świeczka mu gaśnie.
Wywija nogę, a między zębami,
Trzymając prawie do przygan gotowy
Język swój na dwie przecina połowy.
Suknie rozdziera Jejmości i plami.
Niedosyć na tym: Jejmość rękę zbija,

Zsykiem na niego powstaje jak żmija,
A drugą jeszcze, którą miała zdrową
Nuż się mścić srodze nad przeczacną głową!
Resztę mu włosów z czupryny wyrywa....
Jegomość wzajem, (sztuka popędliwa)
Z urzędu pięścią jędzonkę okłada...
Nakoniec bitwa okropna powstała,
Jegomość wrzeszczał, a Jejmość płakała...
Bóg łaskaw!.. przecież ta okropna zwada
Obudza czujnej policji straże;
Które szanownej nakazały parze
Prosto na nocleg do kozy pospieszyć,
Gdzie ich ma jutro urzędnik rozgrzeszyć.
Apostoły ciemnoty! pogódźcie się ze mną,
Źle kiedy nadto jasno, gorzej kiedy ciemno....

PIELGRZYM z TENCZYNA.

w Krakowie dnia 20. *Marca* 1820.

Młodość Zygmunta Augusta.

Powieść Polska.

Zygmunt August w kwiecie młodości, uganiał się za miłostkami, nigdy przecież granic rozsądku i cnoty swawolnie nieprzestępował. W towarzystwie dobranej młodzi, lubił uczęszczać na polowanie, i tam oddawać się wesołości i żartom najpoufalszém. Do rzędu iego przyjacioł, liczył się także młody Mikołaj

Rej z Nagłowic, owczesny pòeta, który bawił w Tenczynie na dworze Andrzeja Tenczyńskiego. Wojewody Sandomirskiego, i przez wzgląd na swój talent, miał przystęp do samychże Królestwa.—

Młody królewicz schowany od kolebki pomiędzy kobiétami, tak do téj płci nawyknął, że pomimo wrodzonej mezkości charakteru; celem jego nieustannych rozmów z towarzyszami, były kobiéty; a Reja niemiłą powinnością, śpiéwać chociaż niezgrabnie ich pochwały; bo do tego rodzaju pòezji, niemiał daru ani skłonności, i palił ją zaraz po przeczytaniu; lubo sam na zabój się już kochał w młodej Helenie Rosnównie z Sendziszowa, wychowance Tenczyńskich, nader pieknej i zacnej panience. „Słuchaj Reju, rzecze „raz królewicz w nader wesołym humorze; w Piątek będziemy polować w Tenczyńskim lesie; słyszałem że twoja Halka, ma być cudem piękności. „Radbym ją poznać.... — Byle się w niej nie zakochać miłościwy Xiąże, odpowie Rej z pomieszaniem— „Jak to? byłżebyś zazdrosnym? — Zazdrosnym nie„jestem, ale.... — Strzeż się tej namiętności, rzecze „królewicz z uśmiechem; właśnie wczoraj Gastold na „pokojach królewskich trzykroć zbladł i zarumienił „się, widząc żem nadobnej Barbarze kilka słów grzecznych powiedział — Wasza Królewiczowska Mość „istotnie się w niej kochasz — Skądże masz tego do„wody? — Czytam je w oczach twoich Xiąże — Tak; „piękną jest, rzecze królewicz z westchnieniem. Ta

„ postać jej wspaniała, ta łagodność nadludzka, u-
„ śmiech anioła, te czarujące oczy, białość śnieżna z
„ szkarłatem róży uderzająca na przemian, włos heba-
„ nowy.... — Nieprawdęż mówię że się Wasza Krole-
„ wiczowska Mość w niej kochasz? Któż jeśli nieza-
„ kochany może tak pięknie malować wdzięki niewia-
„ sty? Ja niemam się z czém taić, kocham na zabój Ros-
„ nównę, lecz gdyby mi do głowy klin żelazny wbić
„ chciano, niepotrafiłbym nigdy z taką płynnością opisać
„ jej powabów, chociaż mnie nazywają poetą. — Dla
„ czegóż, jeśli tak sądzisz, obawą cię napełnia chęć
„ moja poznania twojej narzeczonej? — Któż Waszej
„ Krolewiczowskiej Mości powiadał, że już jest moją
„ narzeczoną? — Więc utrzymujesz że jeszcze nie
„ jest? — Nieinaczej, bo jeszcze Wojewodzie nieo-
„ świadczyłem dotąd mego życzenia, względem jego
„ wychowanicy — Ja to uczynię za ciebie — Za wiel
„ kie sobie poczytam szczęście — Lecz pod jednym
„ warunkiem — Niespodziewam się aby ten dla mnie
„ był przykry. Słucham go więc? — Krótko a wę-
„ złowato; że najmniejszej nieokażesz zazdrości, gdy
„ z nią poufale żartować będę; i gdybym jej nawet
„ miłość moją oświadczył, przybierzesz postać oboje-
„ tną; i zostawisz mnie z nią wtedy sam na sam, jak
„ byś najmniej tym ciosem nie był dotknięty. — Dla
„ czegoż tak surowa proba, jeśli się zapytać godzi? —
„ Dziwactwo i nic więcej... — Miłościwy Xiąże! — Bez
„ wszelkich wymówek. Tak? albo nie? — Cóż mam
„ czynić!... „ odpowie Rej, z niechęcią, stojąc jak na

szpilkach; bo w istocie tak był zazdrosnym, iż piekielne cierpiał męczarnie, kiedy kto mówił z Heleną, na większe jego nieszczęście, lubiącą wesołe towarzystwa. Prawiono o tym często królewiczowi, i przedsięwziął nieodzownie przekonać się o tej śmiechu i politowania godnej wadzie mężczyzny, osobliwie młodego.

Nazajutrz Rej pełen niespokojności, nikomu słowa niepowiedziawszy, wieczorem wyjechał do Tenczyna, (jak wiadomo trzy mile od Krakowa) w celu uprzedzenia Heleny o niegodziwym zamiarze królewicza, chcąc ją uzbroić w stałość; bo jej pomimo przekonania o wzajemnym do siebie przywiązaniu, cokolwiek niedowierzał.

„ Cóż tam słychać w Krakowie? rzecze Helena na wnijściu, zdajesz mi się być nie swój? — Jak się masz Mikołaju, rzecze z uśmiechem Wojewoda? Król Jegomość co tam porabia? Słyszałem że Gamrat popadł w niełaskę u dworu? Królowa Bona w nienajlepszych jest sosach? Musisz przecie o wszystkim wiedzieć? — Nic mi o tém niewspominano, odpowie Rej głosem przytłumionym. — „ Cóż ci jest? zapyta Wojewoda, gadaj nam przecie? Królewicz nasz podobno ma się żenić - — Niewiem — Musisz być słaby mój bracie, bo i trzech zliczyć nieumiesz. Jeszcze cię w tak dziwnym humorze niewidzieliśmy nigdy — Prawda że jestem trochę słaby. — Ja to zaraz na wnijściu jego postrzegłam doda Helena troskliwie; może mu

co nie po myśli. — Wątpię bardzo; wiem że go tam polubiono, osobliwie też królewicz, niemoże się z nim nacieszyć; nieprawdaż Mikołaju? — Staram się zasługiwać na jego względy — Musi być z niego bardzo dobre panisko, wszyscy go wychwalają. Słyszałam że jest piękny?.... — O! i bardzo piękny, odpowie Rej z przekąsem. — Radabym go kiedy zobaczyć.... — Lubi ładne kobietki rzecze Wojewoda — Aż do zbytku uwielbia je, ubóstwia.... zawoła Rej ze złością — Musi być uprzejmy i grzeczny, odezwie się Helena, jakby na dobicie swego kochanka, którego już mrówki przechodziły. — „ Oczywiście, do zbytku grzeczny — Za cóż znowu to nieustanne *do zbytku*? Nigdy nadto niemożna być dla nas uprzejmym ani grzecznym. Ja takich mężczyzn bardzo poważam.... „ —

Te i tym podobne ucinki z ust Heleny; do reszty Reja zgnębiły; nigdy bowiem o mężczyznach tyle mu nienagadała, a szczególniej o królewiczu, o którym prawie dotąd wzmianki niebyło. — Niemogąc dłużej znieść ani oblicza nadobnej kochanki, ani dobroczyńcy swojego, któremu winien ukształcenie i powzięte nauki; z wymusem z nadzwyczajnym, życząc im *Dobrej nocy*: udał się do swej komnaty; gdzie całą noc w bezsennej spędził zgryzocie, jaka jest udziałem wszystkich niewolników tej namiętności szalonej. —

Dzień następny strawiwszy na kilkakrotnych zapędach, wyjawienia układu królewicza; postanowił na-

reście głębokie o tym zachować przed wszystkiemi milczenie; i znowu ku wieczorowi, niepożegnawszy się prawie z nikim, powrócił do Krakowa. —

Nadszedł niepożądany dzień Piątkowy. Zygmunt z kilku towarzyszami, w pogotowiu do jazdy, ledwie że włóżku jeszcze niezastał biednego Reja. „A cóż to zapomniałeś o naszem polowaniu? Godzina czwarta, poranek nadzwyczaj piękny wzywa nas do umówionej uciechy. „ — Nielepiej byłoby Miłościwy Xiążę ku Niepołomicom wyruszyć, rzecze Rei powstając z uszanowaniem, tam byśmy napewne założyć mogli? — Jak widzę radbyś mnie odwieśdź od mojego zamiaru, odpowie Zygmunt. Nie tak słabej jestem pamięci; co raz wyrzeknę, tego nie zwykłem odstępować; inaczéj wątpiłbym sam o sobie, czylibym z czasem godnie tron wasz dziedziczyć umiał. Także nareście mało oceniasz moje wstawienie się za tobą do Wojewody, o rękę twej Heleny? —

Nic nato Rej nieodpowiedział; trąbki myśliwskie zagrały, a wartkie bieguny uniosły naszych bohaterów w oka mgnieniu za miasto; i jeszcze srebrna rosa nie obeschła na niwach, kiedy zwierz zatrwożony uciekał już z lasów Tenczyńskich pomiędzy dzikie skały, ratując się od nieochybnej śmierci.

Czas nam spocząć kochani przyjaciele; zawoła utrudzony królewicz. Tenczyński nas pokrzepić musi wswojém lubém ustroniu, a narzeczona Reja, uśmie-

chem

chem rozweselić. Jedźmy prosto do zamku. „ Jako? zapyta Rej; nie uprzedziwszy Wojewody? — Bynajmniej go to nierozgniewa; a reszta mnie nieobchodzi. Dobrych przyjaciół, nigdy się o swem przybyciu nieuprzedza. „

Nad bramą zamkową przeczytał Zygmunt z uwielbieniem, dwa następne wierszyki, przez Reja ułożone:

Kto tu jedzie temi wroty,
Zostaw na polu kłopoty.

„ Wyborna myśl, rzecze Zygmunt, właśnie też tu zapomniemy wszelkich kłopotów, ujrzawszy pięknę dziewczynę i gościnnego Wojewodę.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Różne Gusta.

Pewnego balu, zasiadłszy w *buffecie*
Kilku rycerzy, przy starej gazecie,
W której się już druk zalewał,
A kto ją czytał, poziewał;...
Takie o wojnie czynili rozprawy:
„ Mnie się do twierdzy podoba szturm krwawy!...—
Ja obleżęnie nad wszystko przenoszę!... —
Ja w bitwie wściekłej znajduję roskosze,
Kiedy to: *Naprzod!*... dowodca wyrzeka,
A nieprzyjaciel jak zmyty ucieka!... —

Co do mnie moj panowie,
Mężny Gaskończyk odpowie:
Lubo każdego uwielbiam zasadę;
Ja do szaleństwa lubię *rejteradę!...* „ —

BJOGRAFJA SPOŁCZESNA.

Ucieczka Miny z Paryża.

Dziennik *Sława*, maluje nam interessownie, ucieczkę Jenerała Miny z Paryża, który tam ciągle mieszka. Przed trzema tygodniami, upadłszy na wschodach, zachorował. Choroba ta zręcznie mu się udała. Za odebraniem oczekiwanych (zapewne) wiadomości, coraz się bardziej wzmaga, że naostatek cierpiący już mało co przemawia, i zdaje się nieodzownie na tamten świat wybierać. Była to chwila tajemnego wyjazdu. Kiedy kto inny w łożku, gra za niego tę rolę, przyjmując rożne odwiedziny; Jenerał w najlepszém zdrowiu, uježdža pocztą do Hiszpanij. Nietylko rządowe osoby które na niego miały oko, lecz nawet jego najpoufalsi przyjaciele, dopiero o tej ucieczce dowiedzieli się w tedy, gdy już przebył jej niebespieczeństwa.— Z tym wszystkim na granicy, znalazł nowe trudności, które zwyciężyć potrafił. Kommissarz Policyi zastaje go w oberży, ostrzeżony podobno od postyliona, że między trzema podrożnemi, (dwaj, byli jego adjutanci) poznał Jenerała. Właśnie nakryto do śniadania. „ Proszę o paszport — Oto jest — Lecz tu WPanów trzech było? — (Kommisarz nieznał Miny)

Nieinaczej, mam z sobą dwóch negocjantów moich przyjacioł, którzy wyszli do miasta i czekam na nich. Widzisz WPan trzy nakrycia; jeżeli raczysz moment posiedzieć, niebawnie przyjdą.„

Kommissarz nakłania się do cierpliwości. Jenerał wychodzi z odkrytą głową, i więcej niepowraca.— Na trzeci dzień odebrał Kommissarz list z Hiszpanii, w którym go proszono, o tłomok Jenerała z rzeczami i pieniądzmi, zostawiony w oberży.

Myśli.

Rycerz znać niepowinien na wojnie bojaźni.

* * *

Unikaj jak od ognia złośliwych przyjaźni.

* * *

Niepolegaj zbytecznie na swoim rozumie.

* * *

Kto sam siebie zwycięża, ten najwięcej umie.

X. G.

Teatr w Paryżu.

Nowa trajedja P. Florentin, pod tytułem: *Marja Sztuart*, grana była dnia 6. Marca, na Teatrze Francuzkim, i otrzymała świetne przyjecie. Sytuacje wielkie, akcja dramatyczna rozwinięta i utrzymana wybor-

nie, wspaniały akt trzeci, i mnóstwo pięknych wierszy, jednomyślnemi oklaski Publiczności uwieńczone zostały. Charaktery Marji Sztuarta i Elżbiety, są z wiernością historyczną odmalowane. — Talma grał rolę arcytrudną Lejcestra, zniewymowną doskonałością, Panna Duchenois do najwyższego stopnia się wzniosła w roli Marji. Pożegnanie jej z domownikami, błogosławieństwo poważnego starca, tkliwe łzy wycisnęły. — Umieszczamy tu następujące wiersze, których z wrażeniem i oklaskami słuchano, kiedy Marja oskarża niegodziwość swych sędziów, wybranych z pomiędzy Parów królewstwa:

„ Nietażto parlamentu reszta pozostała,
Co Henryka ósmego zbrodnie popierała?
Którą wdziejach narodu zawsze uważano
Z całą duszą monarchów skinieniu oddaną?
A z Boga czyniąc ludzkim wymysłom ofiary,
Pod czterema Królami, cztery mieli wiary?.... „

Miłość Strzegąca Kwiatów.

Szedłem raz zbierać kwiaty na wdzięcznéy dolinie,
Miłość, która ich strzegła, łajać mię zaczęła....
Gdym jej powiedział, że je przeznaczam Alinie,
Sama się ich z ochotą nazbierać podjęła. —

X. G.

Ner:  26.

PSZCZÓŁKA KRAKOWSKA.

29. *Marca* 1820.

Praca jest godłem méj rzeszy,
Ku niéj popędza Zefir me skrzydełka rącze,
Dość mnie zasili, pocieszy,
Gdy z użytkiem przyjemną zabawkę połączę.

DUMA.

O Pałacu Łobzowskim przy Krakowie. (*a*)

Tego narodu co niegdyś korony
Obcym rozdawał, i wzmacniał ich trony,
W małéj krainie liczne istną ślady
Początku, wzrostu, wielkości, zagłady!

(a) *Pałac Łobzowski leży o ćwierć mili od Krakowa, był niegdyś ulubioném mieszkaniem Kazimierza W. Igo i następnych Królow Polskich.— Rycina wyobrażająca jego widok poźniej przesłaną zostanie do niniejszego Numeru.*

W którą bądźkolwiek zwrócisz oko stronę,
Wszędzie Swiątynie i Gmachy wzniesione
Dziwią przechodnia; a widok zwaliska,
Smutne łży z oczu Polaka wyciska!

Waszej to ręki dzieła niebosiężne,
Waleczne Piasty, Jagiellony mężne,
Ozdoby Grodu, zaszczyt sprawiedliwy;
Powłóczy mrokiem czas nielitościwy!

J w ciebie został grot ten wymierzony
Gmachu, w zaciszy miłej położony:
Długoś stał zbrojny, długo z czasem miotał,
Lecz cię niestety, przemógł i zgruchotał.

Gorzkie zaiste każdemu wspomnienie:
Aby Wielkiego Monarchy schronienie,
Które pięć wieków wytrwało bez skazy,
W rozbite dzisiaj zmieniło się głazy.

Kiedy świątynię Janusa zamknięto,
J najezdnicze hordy powściągnięto,
Kazmierz po trudach, niewczasach i znoju,
W lubym Łobzowie używał pokoju.

Pamiętne Króla rozrywki miłosne,
Nadobnych dziewcząt wybiegi zazdrosne, (b)
Równie Esterki śmierć nadto surowa,
Ma scisły związek z dziejami Łobzowa. —

Ogrod, którego ścian okiem niezmierzy,
Jak płonna rola ugorem dziś leży;

(b) *Z Powieści.* —

A gdzie wprzód Włoskie ubarwiało ziele,
Kolące dzisiaj odstręcza badele.

Od trudów Kaźmierz uwolnion na chwilę,
Pod rozłożystym bukiem spoczął mile,
A na około grono chłopków, śmiało
Pana i ojca swojego witało.

Takim był z Piastów ostatni zrodzony,
Szczęśliwy w bojach, i nieustraszony;
A gdy pomyślne przymierze ogłosił,
Swiątynie, miasta, i warownie wznosił.

Przeszedł gmach pełen w sztuce podziwienia
Do następnego Królów pokolenia,
A każdy berła obciążon mozoły,
Wnim ulgę znalazł i spoczął wesoły.

Zygmunt zaś trzeci, mimo że stolicę
W odległe od nas przeniosł okolice,
Pomny na dzieło wielkiego imienia,
Wozdobne pałac przyodział sklepienia. (*c*)

J jeszcze snopy, (*d*) korony zatarte,
Owdzie od czasu — tu od ręki zdarte,
Gruzy, zwaliska, przestwory okrutne,
Stawiąć przechodniu widowisko smutne,!..

Także wiec srogie chciało przeznaczenie:
By wmiejscu murów, postrach rzucał cienie,

(c) *Zygmunt 3ci odnowił zupełnie pałac Łobzowski.*-
(d) *Herby familij Wazów.*

A mchem zarosłe gniotąc w ziemię szczątki,
Wielkości twoiej zatarły pamiątki?

Nie!..... ta myśl próżną trwogę tylko nieci,
Twe czarne rysy jeszcze blask oświeci;
Zjawi się ręka, co przytułek luby,
Wyrwie z ostatniej niedoli i zguby!

Ujrzemy wkrotce jak Łobzowa ściany
Przybierą postać okazałej zmiany;
A choć ich obręb węższym pójdzie torem,
Zostanie zawsze pomnik Gmachu wzorem!!!....

PIELGRZYM z TENCZYNA.

Dalszy Ciąg Powieści.

Młodość Zygmunta Augusta.

Za przybyciem na dziedziniec wspaniały, ledwie Królewicz zsiadł z konia; uprzejmy wojewoda, w uroczystym ubiorze, obok nadobnej Heleny, swieżej jak wiosna i wytrefionej nad zwyczaj; wychodzi przeciwko niemu. Biedny Rej, tym pierwszym ciosem, potężnie ugodzony już został, lecz gorsze czekały go męczarnie. Młody Zygmunt uściskał wojewodę, który mu przedstawił swoją wychowanicę; Helena grzecznych wyrazów królewicza, z wdziękiem i uszanowaniem słuchała; podał jej nakoniec rękę w tak zajmującym sposobie; że obok lekkiej dworszczyzny, okazał dla niej pewne oznaki uczuciów, jakie zazwyczaj miłość poprzedzają. — Uśmiech anielski Heleny i odpowiedzi szczerą

tchnące prostotą, zdawały się coraz bardziej zachwycać królewicza, a pożerający ogień zazdrości zapalać w sercu poety. Poprawiał on co chwilę pasa, przygryzał ust, pokręcał wąsów, poglądał na niewdzięczną kochankę złorzecząc w duchu jej powabom, już nawet uszczypliwe *epigramy* snuły mu się po głowie, kiedy po oświadczenich wzajemnych pomiędzy wojewodą i Królewiczem, po wesołem śniadaniu któremu rzesiste puchary towarzyszyły; Zygmunt dał poznać Rosnòwnie chęć wyjścia do ogrodu; potym obracając się ku Rejowi, z niechcenia rzecze: „ Radbym cię prosił o jednę łaskę. — Gotow na rozkazy Waszej Królewiczowskiej Mości. — Gamrat znajduje się dziś w Czerny, niewiedząc o naszym tu pobycie. Zyczeniem jest Wojewody, aby z nami razem zjadł postny obiadek. Jedź do klasztoru, i zaproś go w mojém imieniu. W dwóch godzinach powrócisz — Nie tak daleka droga, to stać się może w jednej.... — Za nadto jesteś skwapliwym. Jego wiek i powaga.... — To prawda, ale.... — My tym czasem, rzecze Helena, Jego Królewiczowską Mość oprowadziemy po naszej okolicy. Znajdziesz tu Xiąże samę prostotę wiejską — Jniewinność z wdziękami połączoną odpowie Zygmunt, ściskając rękę Heleny; ona mi przewodniczyć będzie po tych lubych ustroniach... Ach! jak ci wdzięczny jestem Reju, że mnie tu sprowadziłeś.... Lecz czas upływa.... pospieszáj.... służę ci piękna Rosnòwno. —

Co się działo naòwczas w sercu Reja, trudno opisać; sami tylko zazdrosni, mogą mieć tego wyo-

brażenie.... Możnaż było odmówić Królewiczowi, tak bagatelnej przysługi? Jakiż wreszcie pozór wynaleść? „ O! zdrajczyno! zawoła wyjechawszy z Zamku; podobał ci się ten strój hiszpański, te wąsiki wymuskane, te kryzy zniewieściałość znamionujące!... Niewierna!... tronu ci się zachciwa!... Tron dla ciebie był tylko w mojém sercu.... Straciłaś go na zawsze! Tak wyrzekam się obłudnicy.... Skoro tylko powrócę, w obec wszystkich bez ogrodki jej to oświadczę!.... Przeklęte polowanie! Otoż to wielcy, jaką sobie igraszkę znas małych czynić lubią?... Niedarmo tak skwapliwie tu dążył.... Musiał mu ją ktoś opisać!... O! gdybym wiedział który to zdrajca.... nauczyłbym go tą szablą!.. „ Wtym zapędzie, jadąc z pospiechem na dzielnym arabczyku, dobył Rej szabli. i machał nią po powietrzu. „ Smierć moja, albo twoja,!...... Giń zuchwały.... zazdrosny szczęściu memu!.... Umieraj!.... „ — Tak się mścił rozjuszony póeta, na swoim donosicielu, i stanął w murach Czerny, zgołym pałaszem w ręku. — „ Coż to znaczy, zapyta Biskup wyglądając z okien klasztoru? Czy tylko pomięszania zmysłow niedostałeś mój przyjacielu?, albo spokojnym bernardynom wypowiadasz wojnę?... — Przybywam tu po Waszą Przewielebność odpowie Rej zewstydzony. Królewicz Jegomość — Jak to? czy mnie myśli uwięzić, że cię zbrojno poseła? A gdzież twój hufiec? — Niemam żadnego hufca; w-jmieniu Jego.... (ledwie że tych słów domawiając, potrafił szablę włożyć do pochew) zapraszam Waszej Przewielebności, do Tenczyna na obiad. — To inna

rzecz odpowie Gamrat, ale po coż ta szabla dobyta?.. Czy cię kto w lesie nieopadł?...„— Splątał się język Rejowi, że niewiedział co odpowiedzieć; a biskup wytrzymawszy go ze trzy godziny w klasztorze, dręczył rozmaitemi ucinkami, i przymówkami. Wystawiał mu powaby życia klasztornego i namawiał do nowicjatu. „ Porzuć ten świat zwodniczy, powtarzał kilka razy, chodząc z nim po korétarzach; tu znajdziesz prawdziwe szczęście, tu możesz twój talent pòetyczny, poświęcić chwale Boga; tu cię przyjaciel niezdradzi, złość ludzka niedoścignie; miłostki błache, serca twojego nieucisną; słowem tu się staniesz wzorem cnòt chrześcijańskich, i z czasem, przy postąpieniu w naukach, możesz wynieść się na najwyższe stopnie zakonne. Jeśli się kochasz przyjacielu? Jestżeś pewny wierności twojej kochanki? Może ona ciebie w ten moment sromotnie zdradza; może inny tą samą cieszy się wzajemnością, z ktòrej ty sobie wróżyłeś najwyższe szczęście na ziemi? Lecz niejesteś widzę w humorze słuchania mnie. Czytam jakąś niespokojność w twych oczach. Niesądź ażebym chciał przesądnie odwodzić cię od twych zamiarów, jeżeli masz jakowe, czyń co chcesz mòj kochanku, ale patrz zawsze końca!...„— Trapiony Rej coraz nielitościwiej, potajemnie zgrzytał zębami, i sam siebie nakoniec o szaleństwo obwiniał. Gamrat lubił żarciki z młodych, tym bardziej gdy postrzegał że ich zaczynaią urażać. Naòwczas pełen jadu złosliwego satyryka, pastwił się nad rozjątrzonemi umysły, dopoki ich tak dalece nieupo-

korzył; iż uznali do siebie te wszystkie wady, o jakie się mu tylko podobało ich prześladować. Ta kolej sroga, była dziś dla Reja przygotowaną. Kazał mu Biskup siąść z sobą do pojazdu, i przecież koło czwartej godziny wyruszyli do Tenczyna.

(*Dokończenie w przyszłym Numerze*)

Towarzystwo Dobroczynności.

Dnia 25, na dochód ubogich, młodzież akademicka, na sali królewskiej w Zamku, dała znaną komedją pod tytułem: *Dwaj Zięciowie.* Talent z szlachetnym zapałem jej połączony, uświetnił to widowisko licznem zebraniem widzów; a roczniki Towarzystwa Dobroczynności, pochlubią się na nowo wpisem tak zacnych imion.

Należące do tego tomu: Okładka, Tytuł, Spis Rzeczy, Rycina, i Nuta Muzyczna; niezwłocznie Sz. Prenumeratorom odesłane zostaną.

R.

Dziew. Maw.
VII 1938